

Szlakiem Żelaznej Brygady – s. 28  
Polak, Japończyk – dwa bratanki – s. 18  
Droga do Europy wiedzie przez Karpaty – s. 4

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

www.kuriergalicyjski.com

# Kurier Galicyjski

17–30 lipca 2012 nr 13 (161)

## Janusz Cisek przybędzie na Ukrainę

Dziś na Ukrainę przybędzie podsekretarz stanu w polskim MSZ prof. Janusz Cisek, szef departamentu zajmującego się sprawami Polonii i Polaków za granicą.

Podczas swojego krótkiego pobytu weźmie udział w uroczystym podpisaniu przez Wiktora Anuszkiewiczusa, mera Iwano-Frankowska (dawnego Stanisławowa) oraz Emilię Chmielową, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, „Deklaracji w sprawie powstania Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego” w tym mieście. (Czytaj również artykuł na str. 15)

W środę rano, we Lwowie, prof. Cisek spotka się z przedstawicie-

lami polskich mediów z Ukrainy, a także weźmie udział w spotkaniu z przedstawicielami środowiska polskiego Ziemi Lwowskiej.

W tym dniu przewidziane jest również spotkanie z władzami Lwowa poświęcone m.in. sprawom miejscowego środowiska polskiego oraz perspektywom powstania Domu Polskiego we Lwowie.

O przebiegu wizyty będziemy informować na bieżąco na naszym portalu [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

## Pielgrzymka pokoju i pojednania

Z trzech miejsc – Lwowa, Tarnopola i Śniatynia pielgrzymowała w tym roku młodzież, jak również dzieci i osoby starsze do odrodzonego przez franciszkanów sanktuarium maryjnego w Bołszowcach koło Halicza.



Uroczysta liturgia eucharystyczna w Bołszowcach

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

### Przez góry i doliny

Popularność tej młodzieżowej pielgrzymki wzrasta wśród wiernych Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie z każdym rokiem. Można tam spotkać duchownych i świeckich, również z Polski. Można też spotkać młodych grekokatolików, a także osoby, które dopiero szukają swej tożsamości religijnej.

W piątek, 13 lipca, metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki odwiedził każdą z trzech grup pielgrzymkowych i przez jakiś czas pielgrzymował razem z nimi. Pod wieczór razem lwowską grupą weszli do Rohatyna. Było to wielkie przeżycie dla pielgrzymów, że arcybiskup idzie razem z nimi w upał, po kamienistej, polnej drodze

i jest dostępny dla każdego z obecnych.

W grupie, która szła z Tarnopola można było spotkać wielu pielgrzymów z diecezji kamieniecko-podolskiej oraz z wschodnich terenów Ukrainy. „Jesteśmy bardzo wzruszeni, że ludność miejscowa jest tak przychylnie do nas nastawiona, wita nas w każdy miasteczku i w każdej wsi” – powiedzieli chłopcy z Kijowa.

Najmłodszy z chłopców, których spotkałem podczas pielgrzymki, miał 5 lat. Nie narzekał, szedł z przodu i tylko od czasu do czasu biegł wśród pielgrzymów. Obok osób słabszych fizycznie zawsze obecni byli wolontariusze. Najdłużej szła grupa ze Śniatynia. Od ubiegłego wtorku. Bardzo rzadko wychodzili na szosę, poszli na skróty, drogami polnymi, przez pola i lasy.

### Spotkanie młodych w Bołszowcach

Wielki kościół w Bołszowcach był w tym świątecznym dniu wypełniony po brzegi. Rano dotarło kilku autobusów z pielgrzymami ze Lwowa i z Polski oraz wiele busów i samochodów osobowych z wiernymi. Przyszło też sporo grekokatolików pomimo tego, że ich miejscowy proboszcz celowo przeniósł nabożeństwo niedzielne na czas mszy św. w kościele. Licznych pielgrzymów przywitani franciszkanin o. Grzegorz Cymbala i przybyli ze Lwowa ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który przewodniczył liturgii. Swoją homilię poświęcił Eucharystii. Hierarcha serdecznie podziękował oo. franciszkanom za organizację tegorocznej pielgrzymki Pokoju i Pojednania, a także XI Spotkania Młodzieży. Dziękował również wszystkim organiza-



Ks. abp Mieczysław Mokrzycki wręczył pani Wiesławie Holik pamiątkowy medal

torom grup pielgrzymów, duchowym, świeckim i wolontariuszom.

Bardzo wzruszającym było błogosławieństwo małżeństw, które chcą mieć dzieci. Jedna para, która była na zeszlorocznym Spotkaniu Młodzieży przyszła teraz z miesięcznym dzieckiem.

Abp Mieczysław Mokrzycki spotkał się także z obecnymi na uroczystości przedstawicielami władz ukraińskich z Iwano-Frankowska i Halicza, dobroczyńcami z Ukrainy i Polski. Metropolita wręczył medal pamiątkowy pani Wiesławie Holik z Polski, która od lat pomaga w odnowieniu zespołu klasztornego i wspiera Młodzieżowe Centrum Pokoju i Pojednania.

W rozmowie z gośćmi z Polski okazało się, że prawie wszyscy pochodzą z rodzin kresowych. Są też czytelnikami „Kuriera Galicyjskiego”.

„W naszych działaniach m.in. organizujemy pielgrzymki kresowe i jest to nasz kolejny, bodajże dziewiąty wyjazd – powiedział Edward Wołoszyn, prezes głubczyckiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

– Przyjechaliliśmy dużą grupą – pięćdziesiąt cztery osoby i trafiliśmy na piękną uroczystość w Bołszowcach, jak to określono, w miejscu Pokoju i Pojednania. Widzę przed sobą dwie flagi, naszą białą-czerwoną i niebiesko-żółtą, ukraińską. Oby to był znak rzeczywistego pojednania, które jest nam niezbędne. Uroczystość piękna. Miło było posłuchać wspólnych modlitw i śpiewów polsko-ukraińskich. Znakomite miejsce właśnie dla tego typu spotkań, miejsce, które pielgrzymki z Polski powinny odwiedzać. Odkryliśmy to miejsce dosyć przypadkowo, ale jest to miejsce piękne i polecamy je wszystkim kresowianom z Polski. Dziękujemy bardzo”.

Obecnie teren przykościelny przypomina miasteczko młodzieży, która zamieszkała w pomieszczeniach klasztoru i w namiotach. XI Franciszkańskie Spotkanie Młodzieży w Bołszowcach potrwa do 18 lipca.

[www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com) – internetowa gazeta codzienna  
Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009



## Czy polska gospodarka jest równie aktywna jak polityka na Ukrainie?

Ukraina z racji naszego sąsiedztwa i zaszłości historycznych i kulturowych jest naturalnym miejscem splatania się wpływów, interesów, a także ścierania się naszych kultur i obyczajów. Sytuacja gospodarcza naszego sąsiada powoduje masową migrację Ukraińców do Polski i innych krajów Unii Europejskiej w poszukiwaniu pracy.

JAN WLOBART

Ta sytuacja dla wielu z nich jest zderzeniem z innym światem i kulturą, a w szczególności, z obyczajami i systemem wartości moralnych. Nowe sytuacje, w których ci ludzie się znajdują, pokazują im jak na dłoni wszelkie niedostatki i różnice, z którymi muszą się zmierzyć aby być akceptowanym w innym kraju.

Jeżeli chodzi o politykę Rzeczypospolitej Polskiej – to jest ona pełna gestów, symboli i odwołań do wspólnej historii i przeszłości. Polscy prezydenci jak Aleksander Kwaśniewski, Lech Wałęsa, Lech Kaczyński a także obecny – Bronisław Komorowski na każdym kroku podkreślali i czynią to do dziś, jak ważne są nasze stosunki z Ukrainą i deklarują ich priorytet w swojej polityce, akcentując je jako przeciwwagę do stosunków z naszym innym sąsiadem – Rosją. Praktycznie od zmiany ustrojowej w Polsce w 1989 r. i uzyskania niepodległości przez Ukrainę w 1991 r., nieprzerwanie składane są deklaracje polityczne przez obydwie strony o strategicznym partnerstwie. Polska z racji znacznie szybszych przemian ustrojowych i większego potencjału ekonomicz-



wała” na kanclerz Niemiec Angelę Merkel po całych Niemczech aby wyprosić jej wsparcie w sprawie swojej matki. Jak wiadomo, odsiaduje ona wyrok 7 lat więzienia i prawdopodobnie na tym się nie skończy, ponieważ szykuje się następny akt oskarżenia. Ten przykład nie jest jedynym, który udowadnia tezę, że Ukraina niechętnie widzi Polskę jako ambasadora swoich spraw na świecie.

W przeciwieństwie do polityki, która w okresie 20 lat roiła się od wizyt i rewizyt polityków obydwo krajów oraz wspólnych deklaracji, rozwój sfery ekonomiczno-gospodarczej pozostał daleko w tyle. Okres polskiej próby ekspansji gospodar-

stwa” podać wiele przykładów niepowodzeń. Poprawność polityczna i deklaracje polityków oraz duży rynek zapewne skłonił polskie firmy z państwowym kapitałem do zainwestowania na Ukrainie choć i one tego rynku nie zawojowały. Przykładem może być Kredobank Ukraina, którego większościowym udziałowcem jest największy polski państwowy bank PKO. Kredobank obecny na Ukrainie od 15 lat, na początku jako własność belgijskiego KBC, a po wycofaniu się Belgów, kupiony przez PKO w 2000 roku, także nie podbił rynku ukraińskiego. Mimo posiadania gęstej sieci filii, od wielu lat przynosi straty. Żeby nie kilkukrotne dokapitalizowanie banku przez polskiego właściciela, kwotą nie mniejszą niż 450 mln zł z kieszeni polskiego podatnika, dawno stałby się bankrutem i straciłby licencję na prowadzenie działalności bankowej. Nieudolne zarządzanie, ciągła karuzela stanowisk w banku, a także niezbyt przychylny spojrzanie organów podatkowych i nienajlepszy wizerunek banku, chociażby poprzez niedawny najazd milicji podatkowej na oddział w Kijowie, powodują, że ten bank, pomimo dużego potencjału, z ledwością mieści się w pierwszej dziesiątce banków ukraińskich. Następnym przykładem może być największy polski ubezpieczyciel PZU. Firma ta jest jedną z największych w Europie i także nie zawojowała rynku ukraińskiego, stając się jedynie „średniakiem” wśród firm ubezpieczeniowych na Ukrainie, który mimo kilkunastoletniej obecności nie rozwija się dynamicznie. Te dwa przykłady są dowodem, że optyka prowadzenia biznesu z Warszawy jest inna niż na miejscu, tu na Ukrainie. Szczęśliwie się składa, że mają one możliwość sięgnięcia do „kiesy” bogatych właścicieli państwowych. Przy prywatnym biznesie takie eksperymenty dawno zakończyłyby się bankrutem.

Treści i deklaracje polityczne nie zostały wypełnione relacjami biznesowymi w stopniu w jakim byśmy wyżej przedstawionych. Ich przewyższenie powinno być zadaniem dla polityków na najbliższe lata.



nego, mogła stać się wzorcem przemian ustrojowych i gospodarczych dla Ukrainy, szczególnie po naszym wstąpieniu do UE w 2004 r. Czy jednak tak się stało?

Wydaje się, że duży wpływ na niewykorzystany potencjał mają zaszłości historyczne, szczególnie w zachodniej Ukrainie i brak zrozumienia we wschodniej. Polska mając silniejszą pozycję w Europie, wielokrotnie stawiała się adwokatem Ukrainy w jej aspiracjach mających ją w przyszłości powiązać na stałe z Unią Europejską i NATO. Jednak Ukraińcy wielokrotnie nie akceptowali takiej postawy Polski, traktując ją z rezerwą i dystansem. Z tego też powodu szukali oni wsparcia w innych krajach UE jak Niemcy czy Francja, a także spoza UE, jak Stany Zjednoczone czy Kanada. Najświeższym tego przykładem jest historia córki byłej premier Ukrainy Julii Tymoszenko – Jewheniji, która dosłownie „polo-

czył się w połowie maja i wtedy rozpoczęło się podpisywanie umów z MSZ – powiedział PAP Cisek.

## Środowiska polonijne negatywnie o zmianach zasad finansowania Polonii

Środowiska polonijne skrytykowały podczas piątkowego posiedzenia sejmowej komisji tegoroczne zmiany zasad finansowania Polonii. Według nich w tym roku nie uzyskały jeszcze budżetowych środków na działanie i wydawnictwa. MSZ tłumaczy to późnym uchwaleniem budżetu.

Sejmowa komisja ds. łączności z Polakami za granicą do 25 lipca przerwała swoje posiedzenie, podczas którego chciała ocenić, jak po zmianach funkcjonuje system rozdziału środków dla środowisk oraz mediów polonijnych.

Wcześniej rozdziałem finansów zajmował się tym Senat, a od tego roku rozdziela je resort spraw zagranicznych z udziałem organizacji pozarządowych.

Przedstawiciele Polonii tłumaczyli, że ich organizacje i środowiska są w trudnej sytuacji finansowej, ponieważ w związku z brakiem pieniędzy z MSZ są zmuszeni m.in. wstrzymać wydawanie pism lub ograniczać ich nakład czy częstotliwość ukazywania się. Jedną z polskich fundacji pomagających Polakom na Wschodzie z własnych pieniędzy wydała kolejne numery gazety, zaciągnęła też zobowiązania w drukarni, licząc, że odzy-

Polonii – głównie na Wschodzie, które – jak słyszemy – mają organizacyjne kłopoty z podpisaniem dużej liczby umów z wykonawcami działań” – mówił.

Tegoroczne opóźnienie w podpisywaniu umów i przekazywaniu środków tłumaczył późnym przyjęciem budżetu przez Sejm. Stało się to na początku marca i dopiero wtedy resort mógł ogłosić konkurs na wykorzystanie budżetowych środków dla środowisk i mediów polonijnych – wyjaśnił.

Cisek przypomniał, że prawo zabrania resortowi prowadzenia konkursów czy wydawania środków bez zabezpieczenia w budżecie, więc nie było i nie ma możliwości przyspieszenia ogłaszania konkursów.

Konkurs, który wyłonił organizacje pozarządowe, które zajmą się rozdziałem środków na konkretne przedsięwzięcia polonijne zakoń-



czył się w połowie maja i wtedy rozpoczęło się podpisywanie umów z MSZ – powiedział PAP Cisek.

„W przypadku nieuzyskania pieniędzy w konkursie, konsulowie na miejscu mogą podpisywać umowy z konkretnymi tytułami czy mediami. To tryb alarmowy, który jest bezpiecznikiem dla nowego systemu rozdziału środków, by środowiska polonijne, czy polonijne media, nie zostały bez pieniędzy” – tłumaczył.

„Natomiast przed przyszłorocznym naborem wniosków przeprowadzimy warsztaty-seminarium dla organizacji pozarządowych, żeby przyspieszyć uzyskanie tych środków” – zapowiedział w rozmowie z PAP Cisek. Chodzi o przygotowanie ich do tej procedury i przez to przyspieszenie uzyskania tych pieniędzy – dodał.

Cisek zadeklarował, że pisemną informację o podpisanych już umowach i przekazanych środkach komisja uzyska już w przyszłym tygodniu. W przyszłym weekend (20-22 lipca) prezydium komisji planuje wizytację w kilku polonijnych redakcjach na Wschodzie, by osobiście sprawdzić informacje o trudnej sytuacji polskich mediów na tym terenie – zapowiedział szef komisji Adam Lipiński (PiS).

W zmianach systemu finansowania chodziło też o to, by umożliwić aplikowanie o środki wszystkim instytucjom i organizacjom działającym w zgodzie z ustawą o organizacjach pożytku publicznego i wolontariacie, samorządom czy uczelniom wyższym. Te organizacje nie musiałyby ubiegać się o środki w dużych fundacjach zajmujących się pomocą

PAP



# Polsko-ukraińskie pojednanie i „rzeź wołyńska”

We współczesnej świadomości Polaków najbardziej tragiczną kulminacją wrogości pomiędzy naszymi narodami jest „tragedia wołyńska”. Tragiczne wydarzenia miały miejsce głównie w latach 1942-43 na terenach praktycznie całego ukraińskiego Polesia. Polacy określają te wydarzenia jako „rzeź wołyńska” przede wszystkim dlatego, że ofiarami tej antypolskiej akcji stała się w większości bezbronna ludność wołyńskich wiosek: mężczyźni i kobiety, ludzie starsi i dzieci. Większość polskich historyków przychyliła się do tego, że akcję inicjowali i rozpoczęli Ukraińcy z UPA, a aktywnie wspomagali ich miejscowi chłopcy. Do takiej sytuacji doprowadziła inicjowana przez kręgi nacjonalistyczne propaganda, aby uwolnić ziemie ukraińskie od żywiołu polskiego, żeby w przyszłości Polska nie mogła претендовать na te tereny.

**WOŁODYMYR PAWLIW**  
moderator klubu „Mytusa”

Według polskich źródeł, antypolska akcja objęła ponad 4600 osad i nabrała form masowego wyniszczania ludności cywilnej z cechami szczególnego okrucieństwa. Z opowieści poszczególnych świadków, którym udało się przeżyć, krew zamiera w żyłach. Jak stwierdził jeden ze współczesnych polskich publicystów: „Mogę zrozumieć, po co oni to robili, ale nie rozumiem dlaczego tak okrutnie?”.

W Polsce – i komunistycznej i w niepodległej – kilka razy próbowano inicjować śledztwo w tej sprawie, ale nie znaleziono nikogo winnego i nie ukarano nikogo. Inną rzeczą jest odpowiedzialność moralna, od której nikt nas nie uwolnił. Polacy, którzy ocaleli, ani ich rodziny, nigdy nie usłyszeli od Ukraińców słów przeprosin. Prezydenci Kuczma i Kwaśniewski wykonali jakiś rytualny taniec nad mogiłami pomordowanych we wsi Pawliwka (Poryck – red.), w czasie obchodów 60. rocznicy tragedii, ale słowo „Przepraszam!” tam tak i nie padło. Wtedy też parlamenty: polski i ukraiński starały się ogłosić wspólną uchwałę z tej okazji, ale wyszło z tego, jak zawsze, tanie polityczne przedstawienie, które nikogo nie usatysfakcjonowało. Hierarchie Kościołów rzymskokatolickiego i greckokatolickiego zwrócili się z odezwą do wiernych o pojednanie. Po 2004 roku swe rytualne tańce nad mogiłami odprawili też prezydenci Juszczenko i Kaczyński, ale też – bez konkretnych wyników.

Zbliża się 70. rocznica, którą będziemy obchodzić w następnym roku. Już dziś widać, jak wiele osób w Polsce boleśnie odczuwa krzywdy, zadane przez Ukraińców w tamtych latach. To uczucie niesprawiedliwości – gdy są ofiary, a nie ma winnych – nie pozostaje niezauważone przez polskich polityków, działaczy społecznych i media. Nie pozostanie bez uwagi całego polskiego społeczeństwa.



«МИТУСА»

це  
- Співець, який не підписує  
- Не служить феодалам  
- Завжди готовий до діалогу  
[навіть з петлею на шії]

Всі Галичани – Люди!  
Всі люди – Браття!  
WWW.MYTUSA.ORG

Przed kilkoma dniami Rada Miejska Krakowa przyjęła rezolucję, w której zwraca się do prezydenta i Sejmu RP aby dzień 11 lipca czcić jako Dzień Pamięci Męczeństwa Kresowian, żeby oddać cześć „wszystkim ofiarom, okrutnie pomordowanym przez ukraińskich nacjonalistów spod znaku OUN-UPA”. Jest to pierwsza oznaka tego, że w lipcu 2013 roku w polsko-ukraińskich stosunkach znów zrobi się gorąco.

Jak możemy zmienić tę nieprzyjemną sytuację, która powtarza się z roku na rok, a szczególnie rozdzwięku nabiera w czasie jubileuszy? Przecież Polska – to nie przesadzając, nasz jedyny prawdziwy przyjaciel i partner za zachodnią granicą. Państwo i naród od których oczekujemy pomocy, nie może mieć do nas żalu o krzywdy historyczne. Musimy ten problem jakoś rozwiązać.

Ale co my, mieszkańcy Ukrainy, mielibyśmy zrobić, żeby problem rozwiązać w sposób cywilizowany? Co powinni zrobić przedstawiciele oficjalnej Ukrainy, a także przeciętni obywatele, żeby wrażliwi na temat „rzezi wołyńskiej” Polacy odczuli satysfakcję? Przy jakich okolicznościach temat tragedii wołyńskiej możemy zabrać politykom i przekazać historykom? Na ten temat pomówimy na kolejnym posiedzeniu galicyjskiego Klubu Dyskusyjnego „Mytusa” 23 lipca br.

Szczegóły na [www.mytusa.org.ua](http://www.mytusa.org.ua)

# Prasa polska o Ukrainie

wybrał i opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

**RZECZPOSPOLITA** Kibice Euro 2012 przekonali się, że jesteśmy nowoczesnym, europejskim państwem – oświadczył ukraiński prezydent Wiktor Janukowycz. – Kibice, którzy przyjechali do nas z Europy i całego świata, otrzymali ładunek pozytywnych emocji. Zobaczyli, że Ukraina jest nowoczesnym państwem europejskim i że mieszkają tu życzliwi ludzie. Nastroje fanów były lustrzanym odbiciem całych mistrzostw – powiedział prezydent.

Janukowycz zaznaczył, że infrastruktura, która powstała z myślą o turnieju, będzie służyć następnym pokoleniom Ukraińców. – Jest to inwestycja w przyszłość – podkreślił.

**Janukowycz: Kibice ujrzeli europejskie państwo. pmaj 02-07-2012**

**RZECZPOSPOLITA** Lwowianie postawili w swoim mieście słup hańby. Trafia nań posłowie, którzy nie dotrzymują obietnic lub zmieniają barwy polityczne.

Wybory parlamentarne na Ukrainie już w październiku, kontrola nad wybrańcami narodu się więc przyda. Słup stanął w centrum Lwowa. To trzymetrowa, drewniana kolumna, na której wierzchołku znajduje się gipsowa figura siedzącego człowieka z amerykańskim dolarem w ręku. Otaczają go zębki czosnku – symbole walki z nieczystymi duchami, a także środek wykorzystywany do dezynfekcji. Na słupie widnieje napis „Co hańbi deputowanego?”, a pod nim „kryteria uczciwości kandydata na posła”. „Nie narusza praw i swobód obywateli, nie zmienia poglądów politycznych, nie jest łapówkarzem, uczciwie deklaruje dochody, glosuje w parlamencie osobiście” – wymieniono.

Każdy mieszkaniec lub gość miasta może zostawić na słupie także swoje rady lub ostrzeżenia. – Ustanowienie słupa hańby we Lwowie to początek dobrej tradycji, by uczynić życie polityczne na Ukrainie bardziej przejrzystym – mówiła Switłana Zaliszczuk z organizacji społecznej Ukraina UA.

A lwowscy historycy przypomnieli, że słupy hańby były w tym mieście i w przeszłości – stawiano pod nimi przestępców, kobiety lekkich obyczajów oraz nieuczciwych kupców, którzy sprzedawali wybra-kowany towar.

Tym razem słup postawili działacze ruchu społecznego Uczciwie. Mają nadzieję, że podobne pojawią się także w innych ukraińskich miastach. Apelują do partii politycznych, w tym pozaparlamentarnych, by nie przyjmowały w swoje szeregi nieuczciwych kandydatów. Aktywiści nacjonalistycznej partii Swoboda, cieszącej się sporym poparciem na zachodzie Ukrainy, twierdzą, że zjawisko zmian barw politycznych na Ukrainie osiągnęło „status pandemii”.

**Politycy, na słup hańby! ta.s. 09-07-2012**

**RZECZPOSPOLITA** Przed dzisiejszą wizytą Putina w Jałcie rosyjscy kolejarze przypomnieli o dużych kłopotach z małą stacją w obwodzie lugańskim na Ukrainie.

Sprawa dotyczy przygranicznej stacji Zorinowska, należącej do rosyjskich kolei, która po rozpadzie ZSRR znalazła się na terytorium ukraińskim. Pasażerowie nie mogą tam ani wsiadać, ani wysiadać, bo nie są w stanie przekroczyć granicy: przejścia tam nie ma. Muszą więc jechać dalej. Budynek stacji rosyjska kolej dzierżawi nieformalnie od władz Zorinowki. Nieformalnie, bo przepisów, które umożliwiałyby dzierżawę legalną, nie ma. Po niedawnym porozumieniu rosyjskich i ukraińskich władz w sprawie delimitacji granicy na Morzu Azowskim oraz podziale Cieśniny Kerczeńskiej rosyjscy kolejarze proponują podział granicy lądowej i jej przesunięcia tak, by Zorinowska znalazła się na terytorium Rosji. Chodzi o 30 kilometrów kwadratowych.

– Niby niewiele, ale wymiar polityczny tej sprawy jest ogromny – mówi „Rz” Oleg Soskin, szef Instytutu Transformacji Społeczeństwa w Kijowie. – Jeśli władze Ukrainy pójdą na ustępstwa w kwestii Zorinowki, dla Kremla będzie to sygnał, że w kwestii terytorialnej może żądać więcej, choćby zwrotu Sewastopola – dodaje.

Prezydent Rosji Władimir Putin przyjeżdża dziś do Jałty. Z ukraińskim przywódcą Wiktorem Janukowyczem ma podpisać plik dokumentów, w tym porozumienie kończące dziewięcioletni spór wokół Cieśniny Kerczeńskiej. Wyspa Tuzła przypadnie Ukraincom. Rosjanie będą mieli za to większy dostęp do Morza Azowskiego. Nierozwiązana zostanie jednak sprawa priorytetowa dla Ukrainy – niższej ceny gazu. Jak napisał dziennik „Kommiersant”, władze w Kijowie wiedzą, że Kreml nie pójdzie na ustępstwa, dlatego „chcą zacisnąć pasa i poczekać z negocjacjami do 2018 r., gdy zbliży się termin podpisania nowego kontraktu”.

– Nie dziwię się ukraińskim władzom. Właściwie poszły już na wszelkie możliwe ustępstwa wobec Kremla, w tym podwyższając ostatnio status języka rosyjskiego. Zostaje członkostwo w projekcie Putina – Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej, ale Janukowycz wie, że jeśli przystanie na propozycję Kremla, politycznie straci na tym bardzo wiele – zaznacza Soskin.

Portal Ukraińska Prawda pisał wczoraj, że Putin w rozmowie z Janukowyczem poruszy też sprawę uwięzionej przywódczyni opozycji Julii Tymoszenko.

**Rosja ma apetyt na kawałek Ukrainy. Tatiana Serwetnyk 12-07-2012**

**gazeta** Urząd skarbowy najechał na opozycyjną stację TVi w Kijowie pod zarzutem przestępstw podatkowych. – To atak czysto polityczny – mówią szefowie stacji.

Agenci inspekcji podatkowej wkroczyli do biura TVi wczoraj koło południa. Zażądali, by stacja przerwała emisję, i przedstawili zarzut popełnienia przestępstwa karnego przez jej dyrektora generalnego i dziennikarza Mykołę Kniażyckiego. Przestępstwo ma polegać na zaległościach podatkowych.

To ulubiony pretekst instytucji państwowych w d. ZSRR do nękania opozycji i niewygodnych biznesmenów. TVi jest faktycznie jedyną tak niezależną stacją telewizyjną nad Dnieprem i otwarcie krytyczną wobec prezydenta Wiktora Janukowicza i jego otoczenia. Pozostałe należą albo do związanych z nim oligarchów, albo biznesmenów, którzy nie chcą otwarcie krytykować władz. Już na samym początku rządów Janukowicza TVi odebrano koncesję naziemne, ale nadawała przez satelitę i w kablówkach.

– Nie jesteśmy stacją opozycyjną, ale staramy się być obiektywni – zapewniał wielokrotnie jej szef Mykoła Kniażycki, prowadzący także czwartkowy polityczny talk-show, jeden z najpopularniejszych tego typu programów na Ukrainie.

Stacja zapewnia, że zarzuty inspekcji podatkowej są wyszane z palca. Kilka lat temu TVi kupiła sprzęt, za który powinna dostać od państwa zwrot VAT. Ale nie dostała. I podjęła decyzję, że odliczy tę kwotę od przyszłych podatków. Miała na to nawet zgodę organów podatkowych i przeszła kilka kontroli. Ale w zeszłym roku inspekcja podatkowa zarzuciła TVi zaległości podatkowe. Stacja niedawno wygrała sprawę przed sądem, który uznał, że miała prawo nie płacić podatków w zamian za nierozliczony przez państwo VAT. Ale inspekcja podatkowa zmieniła adresata zarzutów i teraz pod tym samym pretekstem ściga nie TVi, ale jej dyrektora generalnego. – Jestem przekonany, że nawet na Ukrainie sąd przyzna nam rację, tym bardziej że już wielokrotnie wyjaśnialiśmy tę sprawę na naszą korzyść – mówi „Gazecie” Kniażycki.

– Taki głos jak TVi jest na Ukrainie niezwykle potrzebny. Faktycznie to jedno z nielicznych mediów, które pozwala sobie na niezależność, a nie jest niszwowe. Widać musiało to bardzo przeszkadzać naszym władzom – mówi prof. Myrosław Marynowycz, b. dysydent i prorektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie.

TVi nie zgodziła się na przeniecie programu. Na swej stronie [www.tvi.ua](http://www.tvi.ua) transmituje na żywo, jak pracownicy skarbowki konfiskują i opisują jej dokumenty księgowo. – Nie damy się zagłuszyć – zapewnia Mykoła Kniażycki. Program będzie kontynuowany w eterze, a na stronie internetowej będzie transmitowana na bieżąco kontrola skarbowki.

**Zagrożona wolność słowa na Ukrainie**  
**Marcin Wojciechowski**  
**12-07-1012**



# Droga do Europy wiedzie przez Karpaty

W dniach 6 – 9 lipca br., w karpaccim kurorcie Jaremczu, odbyło się posiedzenie Zgromadzenia Parlamentarnego Polski i Ukrainy. Posiedzenie poświęcone było sprawom rozwoju Karpat.

**MARCIN ROMER,**  
**MICHAŁ PIEKARSKI** tekst  
**MARCIN ROMER** zdjęcia

Ze strony polskiej na czele delegacji stanął wicemarszałek Sejmu RP Cezary Grabarczyk. Przybyli też: Marek Kuchciński – wicemarszałek Sejmu RP, a zarazem wielki propagator idei „Europa Karpat” oraz Andrzej Sztorc – poseł na Sejm RP, poprzednio przewodniczący sejmiku małopolskiego. Na czele delegacji ukraińskiej stanął Mykoła Tomenko – wice spiker (odpowiednik wicemarszałka – red.) ukraińskiego parlamentu.

W drodze na spotkanie, członkowie polskiej delegacji, wspólnie z przedstawicielami Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i Ambasady Polskiej w Kijowie złożyli wieńce na Cmentarzu Orłąt oraz w mauzoleum Ukraińskiej Armii Galicyjskiej



Delegacja polska podczas obrad w Jaremczu, ostatni od lewej – wicespiker ukraińskiego parlamentu Mykoła Tomenko



Na Cmentarzu Orłąt we Lwowie Cezary Grabarczyk, Jarosław Drozd oraz Andrzej Sztorc, poseł na Sejm RP

we Lwowie. Następnie wzięli udział w uroczystości odsłonięcia w tym mieście tablicy poświęconej pamięci Jacka Kuronia.

Jadąc dalej w kierunku Jaremczu, na obrzeżach Iwano-Frankowska (do 1962 roku Stanisławów), w dawnej miejscowości Pawelcze, wspólnie z przedstawicielami miejscowej administracji i wojewodą przykarpacim Mychajłem Wyszynianikiem, delegacja polska złożyła kwiaty pod pomnikiem upamiętniającym prawie 300 przedstawicieli inteligencji polskiej dawnego Stanisławowa, pomordowanych przez Niemców w sierpniu 1941 roku. Miało tu też miejsce niezwykle wzruszające spotkanie z miejscowymi Polakami, przedstawicielami Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”, które już od lat, tradycyjnie opiekuje się tym miejscem.

Rozpoczęła w dniu następnym konferencja międzyparlamentarna, z udziałem władz obwodu iwano-frankowskiego, skupiła się na kilku ważnych problemach. W ramach posiedzenia wystąpili prelegenci z Polski i Ukrainy, reprezentujący środowiska nauki i polityki. Składał się na nie blok gospodarczy, ekologiczny i społeczny. Omawiano sprawę budownictwa elektrowni wodnych na górskich rzekach regionu. Mówiono też o wpływie takich działań na środowisko naturalne. Przedstawiono także sprawę

zapobiegania niszczenia górskich masywów leśnych na skutek silnych wiatrów. Zapobiec temu zjawisku, i to w dłuższym okresie czasu, można głównie poprzez odpowiednią strukturę nowych nasadzeń.

Wicemarszałek Sejmu RP Cezary Grabarczyk podkreślił wagę działań w zakresie ekologii i ochrony środowiska dla wszystkich krajów Unii Europejskiej – w tym dla Polski: „W Unii Europejskiej kwestia energii, która nie wyzwala do atmosfery dwutlenku węgla jest na porządku dziennym. Ale ochrona środowiska jest wyzwaniem, które dotyczy nas wszystkich. Chcemy w ten sposób przecierać Ukrainie szlak do UE”.

Wicemarszałek Sejmu RP Marek Kuchciński zwrócił uwagę, że na Karpaty należy patrzeć z perspektywy wielkiego i ważnego regionu – nie ograniczając w żadnym wypadku problematyki jedynie w kontekście jednego państwa. Karpaty stanowią bowiem doskonały łącznik pomiędzy państwami należącymi do Unii Europejskiej (Polska, Słowacja, Rumunia) oraz Ukrainą, z którą te 3 państwa graniczą właśnie także poprzez tereny górskie. „W ramach cywilizacji europejskiej leżą też państwa spoza UE. „Europa Karpat” – to wielki makroregion – wielka siła w polityce i geopolityce europejskiej. Kwestia granicy i przejść – to od wielu lat

problem wciąż podnoszony i dotąd nierozwiązany. Co robić by ułatwić przepływ ludzi i towarów przez przejścia graniczne? Biorąc pod uwagę Europę Karpat – kwestia infrastruktury i komunikacji jest sprawą kluczową”.

Władze obwodu przykarpacciego, na terenie którego leży znaczna część ukraińskich Karpat, od dłuższego czasu zabiegają o pełnoprawne włączenie Ukrainy do struktur europejskich opracowujących wspólną strategię dla tego regionu. „Karpaty leżą na terytorium siedmiu państw, z których jedynie Ukraina nie jest członkiem Unii Europejskiej. Jednocześnie jedna trzecia ludności zamieszkującej Karpaty to obywatele Ukrainy – powiedział „Kurierowi” Ihor

wiedzial Ihor Olijnyk – by to osiągnąć niezbędnym jest pełnoprawny udział Ukrainy w tych działaniach”. W podobnym duchu wypowiedział się też wojewoda Mychajło Wyszynianik, podkreślając wielką wagę programu „Europa Karpat” – „Gdy wicemarszałek polskiego Sejmu, pan Marek Kuchciński, zaprosił mnie do udziału w konferencji poświęconej naszemu regionowi, która odbywała się w Krasicy, nie spodziewałem się, że pole naszej współpracy może być takie szerokie” – powiedział wojewoda.

Jednym z ważniejszych elementów spotkania parlamentarzystów w Jaremczu była prezentacja projektu budowy Międzynarodowego Centrum Spotkań Polskiej i Ukraińskiej

Zarówno o sprawie odbudowy obserwatorium, jak i budowie domu spotkań młodzieży akademickiej pisaliśmy wielokrotnie. Idea ma już swoją historię. Od kilku lat Uniwersytet Przykarpaccy wspólnie z Uniwersytetem Warszawskim podejmują działania zmierzające do odbudowy dawnego obserwatorium, zwanego wśród miejscowych Huculów Białym Słoniem i pozyskania środków na dom w Mikuliczynie. Wkrótce powstanie wspólna fundacja, której celem będzie zebranie potrzebnych środków i późniejsze zarządzanie obiektami. Oba projekty są wpisane do tzw. ukraińsko-polskiej „karty drogowej” na lata 2011–2012, podpisanej przez prezydentów Ukrainy i Polski.

Idea powoli przekuwa się w czyn. Już w końcu lipca ruszają prace zabezpieczające budynek obserwa-



Jan Malicki z zapalonym zniczem pamięci wszystkich, którzy przyczynili się do budowy obserwatorium



Uczestnicy spotkania pod budynkiem obserwatorium

Olijnyk, przedstawiciel iwano-frankowskiej Rady Obwodowej, osoba od wielu lat zaangażowana w zbliżenie Ukrainy z UE i członek komitetu w Strasburgu zajmującego się sprawą Karpat. Chodzi o to, by podobnie jak od wielu lat istnieje i dobrze działała tzw. „konwencja alpejska”, regulująca problemy obszaru Alp, równie dobrze funkcjonowała „konwencja karpaccza”. Naszym zdaniem – po-

Młodzieży Akademickiej w Mikuliczynie, a także odbudowa dawnego budynku obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan w Czarnohorze. Prezentację poprowadzili inicjatorzy idei – Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Ihor Cependa, rektor Narodowego Uniwersytetu Przykarpacciego w Iwano-Frankowsku.

torium na górze Pop Iwan. Obiekt zostanie nakryty miedzianym, docelowym dachem, a wszystkie otwory okienne i drzwiowe zostaną zamurowane. Pozostawione zostaną jedynie niewielkie wentylacyjne szczeliny. W tym stanie obiekt powinien przetrwać rok celem osuszenia. Potem będzie można kontynuować prace. „Zakończenie prac budowlanych planujemy na rok 2015. Chcielibyśmy



ponownie oddać go do użytku 28 lipca, bo właśnie w tym dniu oddano go do użytku w 1938 roku" – powiedział Ihor Cependa.

Na początku września powinna też być już gotowa dokumentacja techniczna i kosztorys budowy Domu

Spotkań w Mikuliczynie. Iwano-Frankowska Rada Obwodowa przeznaczyła na ten cel 800.000 hrywien. To dopiero pozwoli określić koszt budowy obiektu, co można uznać za punkt wyjścia w staraniach o granty z budżetu Unii Europejskiej.



Pod huculską kapliczką, poświęconą ofiarom katastrofy smoleńskiej u stóp wejścia na Pop Iwan

## Z historii obserwatorium na Popie Iwanie

Kamień węgielny pod budowę obserwatorium położono latem 1936 roku, a już 28 lipca 1938 roku dokonano uroczystego otwarcia. Budowa kosztowała 1 mln ówczesnych złotych. Budynek wzniesiono z miejscowego piaskowca, a wszelkie inne materiały zostały przetransportowane na huculskich koniach i plecach ludzi. Obiekt był własnością Uniwersytetu Warszawskiego. Pełnił funkcję obserwatorium astronomicznego, meteorologicznego – głównie dla celów lotnictwa. Wyposażony był w nowoczesny sprzęt m.in.: astrograf

i refraktor. Oprócz prowadzących badania astronomów i meteorologów, w budynku zamieszkiwali żołnierze placówki KOP. Wzniesiony na wysokości 2028 m n.p.m. był przez 14 miesięcy najwyższym, stale zamieszkanym budynkiem w granicach Polski. Obserwatorium nosiło wtedy imię Marszałka Józefa Piłsudskiego. Kierownikiem placówki został Władysław Midowicz.

Po agresji sowieckiej 18 września 1939 roku personel zdemontował najcenniejsze urządzenia, opuścił obserwatorium i udał się na Zakar-

W drugiej części konferencji, uczestnicy komisji Zgromadzenia Parlamentarnego Polski i Ukrainy dokonali wizji lokalnej przyszłego miejsca budowy Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej w Mikuliczynie, a także podjęli emocjonującą wyprawę na poziom 2028 m, do ruin budynku dawnego obserwatorium astronomicznego na Popie Iwanie. Z inicjatywy Jana Malickiego zapalono znicz upamiętniając tym wszystkich, którzy przyczynili się do powstania obserwatorium.

Realizacja obu przedsięwzięć to symbol. Stworzona zostanie nie tylko baza materialna, ale powstaną warunki do prowadzenia dialogu przez młodzież akademicką obu krajów, co powinno zaowocować nowym otwarciem we współpracy polsko-ukraińskiej, podobnie jak wcześniejsze inicjatywy francusko-niemieckie czy niemiecko-polskie.

„Dziś, gdy tyle projektów polsko-ukraińskich się nie udało, te o których mówimy, stosunkowo przecież łatwiejsze – można z pewnością zrealizować” – skonkludował Jan Malicki.

## Czwarte urodziny TKPZL w Łanowicach

Łanowice to piękna miejscowość w obwodzie lwowskim, niedaleko od Sambora. Mieszkają w niej sami Polacy. Właśnie tam już od czterech lat aktywnie działa Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, którym kieruje młody, energiczny prezes Walery Tracz.

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst i zdjęcia

W ciągu tego krótkiego czasu mieszkańcy Łanowic mogą poszczycić się zespołami artystycznymi złożonymi z mieszkańców, różnych grup wiekowych. Jest tu zespół przedszkolaków „Perełka”, zespół dziecięcy, zespół młodzieżowy „Stokrotki” oraz zespół koła gospodyń wiejskich „Łanowiczanie”. Od niedawna działa piłkarski klub „Białe Orły”.

Ale chyba największym osiągnięciem Towarzystwa jest stworzenie polskiego przedszkola, jednego z niewielu na Ukrainie, które od kilku lat sprawnie funkcjonuje właśnie w Łanowicach. W najbliższych planach

pomóc i mam nadzieję, że razem nam się to uda zrobić” – powiedział na powitanie konsul Marian Orlikowski. Po czym wręczył ośmiorgu dzieciom, które pójda jesienią do 1 klasy, plecaki wypełnione materiałami szkolnymi.

Radny lwowskiej rady obwodowej Jarosław Dubniewicz powiedział: „Historycznie tak się ułożyło, że w okręgu samborskim mieszka wielka, wspaniała, przyjacielska polska wspólnota, która ma swoje bogate tradycje i kulturę. Jest wspaniałym przykładem budowania ciepłych stosunków polsko-ukraińskich. Dlatego obiecuję, że będę zawsze dokładać maksimum wysiłku dla podtrzymania waszych inicjatyw”.



jest budowa dużej polskiej szkoły i przedszkola. „Jak widać, nasze Towarzystwo bardzo się rozwinęło w ciągu tych czterech lat. Nie mieliśmy ani zespołu młodzieżowego, ani „dorosłego”. Z czasem udało się to wszystko zorganizować, – opowiada prezes TKPZL w Łanowicach Walery Tracz. – Mamy także polskie przedszkole, do którego chodzi ponad 20 dzieci. Niestety, większej ilości nie możemy pomieścić. Dlatego złożyliśmy wniosek do Senatu RP o budowę dużej szkoły i przedszkola w Łanowicach. Ciężkim wysiłkiem udało się nam załatwić dwa hektary ziemi. Dzięki dofinansowaniu Senatu RP mamy już zrobiony cały projekt szkoły, który kosztował 200 tys. hrywien. Teraz robimy następne kroki dla rozpoczęcia prac budowlanych. Mam pomoc i wsparcie od konsulatu generalnego RP we Lwowie”.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą świętą, której przewodniczył proboszcz Katedry Lwowskiej ks. Jan Nikiel, który w tym roku obchodził 25-lecie posługi kapłańskiej. Na zakończenie proboszcz Łanowic ks. Józef Krzyszyca podziękował za współpracę i pobłogosławił Towarzystwu w jego dalszym rozwoju. Następnie wszyscy przenieśli się na plac obok przedszkola, gdzie odbył się uroczysty koncert. Słowo powitalne wygłosił prezes TKPZL w Łanowicach Walery Tracz, który serdecznie podziękował wszystkim gościom za przybycie.

W świętowaniu wzięli udział: konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski, radny lwowskiej rady obwodowej Jarosław Dubniewicz, prezes TKPZL we Lwowie Emil Legowicz z zarządem, radny powiatu samborskiego Oleg Donczyk, kierownik oddziału kultury w Samborze Wasyl Fedirko, prezes TKPZL w Samborze Czesław Prędkiwicz z zarządem i inni.

„Chciałem pogratulować Łanowicom, bo jest to miejscowość, którą poznałem stosunkowo wcześniej i do dzisiaj jestem zachwycony ich zdolnością i możliwościami wymyślenia różnych ciekawych inicjatyw. Wierzę, że już niebawem rozpocznie się budowa nowej szkoły. Było trochę kłopotów finansowych, ale chcemy

Po części oficjalnej, uroczysty koncert rozbrawił nas na całego. Wszystkie zespoły zaprezentowały swoje umiejętności wokalne-taneczno-artystyczne. Oprócz piosenek i tańców, licznie zebrana publiczność z Sambora i okolic mogła zobaczyć „parodyjne” scenki i skecze z życia wioski.

Nie zabrakło także programu konkursowego. Najciekawszym był konkurs „Miss Łanowice 2012”. Jury, na czele z konsulem Marianem Orlikowskim, miało za zadanie z pięciu zgłoszonych dziewczyn, wybrać tę najpiękniejszą, najinteligentniejszą, najwspanialszą, jednym słowem – prawdziwą miss. Dziewczyny śpiewały, tańczyły, a nawet recytowały wierszyk zaproponowany przez konsula. Przewagą jednego głosu, koronę „Miss Łanowice 2012” otrzymała Maria Danyłko. Pozostałe uczestniczki, jako nagrodę pocieszenia otrzymały słodkie calusy od jury.

Gościem specjalnym na święcie w Łanowicach był zespół „Cyganie” z Krysowic, który swoim programem muzycznym dopełnił całości uroczystości. Po zakończeniu programu koncertowego wszyscy chętni bawili się do późnego wieczoru przy wspaniałej muzyce i tańcach.

## To tylko nostalgia?

Nostalgiczne wycieczki na Kresy to coś więcej niż kolejna impreza turystyczna. Mało tu osób przypadkowych. Jadą za granicę, ale dla większości to wyprawa do ich małej ojczyzny. Ich, ale coraz częściej ich rodziców lub dziadków. Nie wszyscy uczestnicy wycieczek są powiązani z Kresami rodzinnie. Nie brakuje i tych, których przygnała tu fascynacja tajemniczą przestrzenią Kresów lub ich, zupełnie współczesny kontakt z Ukrainą.



**NATALIA KOSTYK**

Od trzynastu lat, corocznie, organizuję wycieczki nostalgiczne na Kresy – mówi Barbara Biliczak ze Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód, członek zarządu tej organizacji w Opolu. To pierwsza wycieczka w tym roku. Jeździmy po różnych trasach i właśnie to decyduje o długości wycieczki. Są to trasy co roku inne. Wycieczka, z którą przyjechalibyśmy dzisiaj jest jedną z najdłuższych – obejmuje dziesięć dni.

Program „kresowy” rozpoczynamy od Stanisławowa, od tradycyjnego zapalenia zniczy w Czarnym Lesie. Cała trasa to: Stanisławów, Jaremcze, Bukowel, Kamieniec Podolski, Zbaraż, Począjów. Tradycyjnie kończymy Lwowem. Dzisiaj wróciliśmy

z Bubnyszczca, czyli ze skał Dobosza i byliśmy w klasztorze w Goszowie. Bardzo podobał się uczestnikom mojej wycieczki. Jutro wyjeżdżamy do Krzemieńca, w drodze do niego zwiedzać będziemy zamki w Chocieniu i Kamieńcu Podolskim. Następnie w Zbarażu, Wiśniowcu – dodaje, pani Barbara. –To są wycieczki nostalgiczne, przyjeżdżają ludzie, którzy tu się urodzili oraz ludzie zupełnie młodzi, którzy jeżdżą z ciekawości, z chęci poznania historii, kultury.

„Trochę spontanicznie przyjechałam na Ukrainę. Pracuję w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu, jestem współautorką wystawy dotyczącej Kresów, poznałam parę osób ze Stowarzyszenia Polska-Wschód, powiedzieli że mają jeszcze wolne miejsca na wyjazd, musiałam zdecy-

dować się w ciągu godziny czy jadę. Zdecydowałam się i jestem” – mówi Barbara Gedrojc, uczestniczka wycieczki.

„Urodziłem się w Stanisławowie w 1930 roku, teraz mieszkam w Bytomiu. Postanowiłem co roku przyjeżdżać i przyjeżdżam” – mówi Mieczysław Dajneka.

Mój pomysł i zainteresowanie organizowaniem tych wycieczek wzięło się stąd że moi rodzice i dziadkowie, pochodzą z Kresów, właśnie ze Stanisławowa. Jeszcze dziś mam w Stanisławowie rodzinę. Gdy przyjeżdżamy tutaj zawsze przywozimy coś dla miejscowych Polaków. Do szkoły polskiej nr 3 przywoziliśmy książki – mówi na koniec Barbara Biliczak, organizatorka wycieczek.



„Siedział gołąbek  
na dachu,  
I skubał mech,  
Kto Szymona  
nie kocha,  
Ten żęby zdechł!”

Najlepszemu i najbardziej wytrwałemu publicyście „Kuriera Galicyjskiego”

**Szymonowi Kazimierskiemu**  
z okazji 70. urodzin  
najlepsze życzenia  
składają  
Czytelnicy i cała  
Redakcja „Kuriera  
Galicyjskiego”



# Kalinowe mosty na Warmii i Mazurach

Ostatnio w Polsce, w województwie warmińsko-mazurskim odbył się międzynarodowy festiwal programów telewizyjnych „Kalinowe mosty”. Zorganizowany przez ośrodki telewizyjne z województw rówieńskiego i olsztyńskiego. Festiwal prezentuje regionalne dziennikarstwo z całej Ukrainy i regionów Polski, gdzie obecnie zamieszkują Ukraińcy. Jurorką była dziennikarka Radia Swoboda w województwach rówieńskim i wołyńskim WALENTYNA ODARCZENKO.

**AGNIESZKA RATNA**  
tekst i zdjęcia

## Jak powstała idea festiwalu?

Jak na ironię, na bazie nadawców publicznych. Już od 15. lat istnieje ukraiński festiwal programów telewizyjnych i radiowych „Kalinowe wyspy”. Pewnego razu na festiwal ze swoim programem przybyli dziennikarze z Olsztyna z Polski. Biorąc pod uwagę, że warmińsko-mazurskie jest obszarem, na którym, po powojennej akcji „Wisła” skupiła się większość ukraińskiej społeczności w Polsce, nasi polscy koledzy przyjechali na festiwal. A potem udało im się zorganizować coś podobnego u siebie. Inicjatorzy polskiego festiwalu – Stefan Migus z Olsztyna i Piotr Midrigan z Równego – starali się, przede wszystkim, aby koledzy z innych terenów odkryli dla siebie przyjazny sąsiedzi kraj. Ze strony ukraińskiej organizacji podjęła się rozgłoszenia rówieńska, a z polskiej – olsztyński oddział Stowarzyszenia Ukraińców w Polsce.

## Dobrze znamy Polskę, a Polacy nas. Czy były na festiwalu okrycia?

Oczywiście. Zarówno w twórczym, jak i pod czysto ludzkim względem. Na przykład, w tym roku po raz pierwszy trafili tu młodzi dziennikarze z niektórych wschodnich terenów, którzy nie tylko Polski nigdy nie widzieli, ale nigdy nie byli nawet na Zachodniej Ukrainie. Ale na początku chciałabym opowiedzieć o twórczym aspekcie tego konkursu. W tym tak naprawdę się różnimy. Będę więcej mówić o radiu, które jest mi bliższe zawodowo. Na przykład, Polacy wyraźnie rozróżniają część informacyjną od artystycznej. W tym przypadku chodziło o wypowiedzi artystyczne i społeczno-polityczne, ponieważ audycje złożone do konkursu nie powinny być jednodniowe.

Pamiętam jak na jednym z polskich konkursów nalegano na wyróżnienie dziennikarza, który przedstawił tradycje na św. Andrzeja. Myśleliśmy, że ta praca nie spełnia wymogów, z powodu braku w programie komentarza samego dziennikarza. Ale polscy koledzy stwierdzili, że autentyczny materiał przedstawiony w programie nie wymaga żadnych wyjaśnień i korekty, jest wyjątkowy i dlatego godny nagrody. Tak się też stało. Przydługie wstępy dziennikarzy ukraińskich, to ich podstawowy „grzech”, Polacy nie akceptują tego absolutnie. Jednocześnie, dziwił się, jak dziennikarz olsztyński rozgłoszenia przedstawił materiał oparty na dwóch monologach starych mieszkańców jednej



Walentyna Odarczenko na zabytkowej starówce Olsztyna

z rówieńskich wiosek. Chodziło o to, że wieś była duża i wielonarodowa, a teraz pozostali tam ojciec, syn i jeszcze kilku sąsiadów. Autentyczny język chłopów, ich oryginalny pogląd na to co społeczeństwo nazywa polityką, nawet może „zagrać” bez zbędnego dziennikarskiego komentarza. W Polsce zafascynowani są teatrem radiowym, zupełnie martwym w naszych rozgłoszeniach. Wydaje się, że w Polsce to się odradza – na razie jeszcze we fragmentach, przez które dziennikarze starają się wzmocnić uczucia i emocje swoich postaci.

## A teraz – o nowych twórczych odkryciach.

W radiu był program „Moja podróż do Gorlic” przykarpackiej dziennikarki Natalii Asaturian. To bolesna, a jednocześnie pozytywna opowieść o losach Łemków, przekazana przez ich dzieci i wnuki. Łemkowskie rodziny, jak i mieszkańców Podlasia i Chełma, po deportacji do radzieckiej Ukrainy oraz operacji „Wisła” zostały często rozdzielone po obu stronach granicy. Dobry materiał, bogaty przekaz tradycji łemkowskich, legend i pieśni, opowieści, o ich obecnym życiu, dziennikarka zbierała przez lata. Czuło się, że dziennikarka jest „w temacie”. Jedną z najważniejszych cech tej audycji – wezwanie do działania po stronie ukraińskiej, w celu zachowania oryginalnego języka i łemkowskiej kultury. Wszakże, jak okazało się, ze strony polskiej ta praca jest kontynuowana. Dla mnie ważne jest, aby nie był to zwykły raport z łemkowskiego festiwalu, które zawsze są interesujące. Jest to prawdziwe badanie ustnej historii, która może otworzyć oczy wielu ludzi, nie obeznanych z tym narodem.

Telewizyjne Grand Prix zdobyła dziennikarka Tatiana Lewandow-

ale również uzyskał wiele sympatii publiczności. Więc co z tego, że Chevalier nie był Polakiem – ale to opowieść o tym, jak przedstawiciele różnych narodów mogą zrozumieć i pokochać siebie, i przez to razem tworzą ciekawe i niezbędne rzeczy – rozwijają uprawę winorośli i produkcji wina na Ukrainie. Film dziennikarki wołyńskiej telewizji państwowej Marii Andruszko „Nad przepaścią” – o zagrożeniu jezior Szackich ze strony białoruskiego chotyńskiego kamieniołomu – otrzymał dyplom drugiego stopnia, podobnie jak niezmiernie ciekawe badanie radiowe „We wrześniu 39-go” Nikolaja Bełwa o Ukraińcach z Wołynia – weteranach Wojska Polskiego. Ciekawe jest to, że w kategoriach „Jedno serce – dwie z ojczyzny” było zbyt wiele bardzo dobrych programów. Przez to Nikolajowi trudno było konkurować. I pierwsze miejsce zdobyła dziennikarka Anna Popowczuk z Czerniowca z materiałem radiowym o zniszczeniach i odrodzeniu kościoła i parafii rzymskokatolickiej w tym mieście.

## Jakie nagrody otrzymali dziennikarze z Polski?

Polscy dziennikarze, w przeciwieństwie do ukraińskich, bardzo wyraźnie dotrzymywali się tematyki konkursowej. Przez to polskich prac było mniej. Dziennikarze Radia Rzeszów powiedzieli o rozwoju ukraińskich szkół i stowarzyszeń kulturalnych na ziemi Przemyskiej. Audycja „U nas, w Moczulkach” regionalnej rozgłośni w Olsztynie otrzymała dyplom

Absolutnie nie. I nasi polscy koledzy, i jurorzy, i urzędnicy-samorządowcy, z którymi spotykałam się i zwykli Polacy, z którymi rozmawiałam po ukraińsku na ulicach polskich miast, byli przyjaźni. W swej większości Polacy, jak i Ukraińcy, rozumieją, że oplaca się być dobrymi sąsiadami. Ale to nie tyle trzeźwa kalkulacja, ile głębokie poczucie narodowego pokrewieństwa. Nawiasem mówiąc, Polacy bardzo przejęli się żartami swoich dziennikarzy radiowych, którzy niesmacznie zażartowali z ukraińskich kobiet podczas Euro 2012. A jeszcze wyrażali całkowity brak zrozumienia z decyzji Rady Najwyższej, która przyjęła nową ustawę o językach. To są reakcje w kraju, gdzie dzisiaj znajduje się 50 ukraińskich klas i pięć pełnych ukraińskich szkół – i to bez zbędnych przepisów „o języku regionalnym”, ten język rozwija się i państwo wydaje na jednego ukraińskiego ucznia dwa razy więcej pieniędzy, niż na naukę w języku polskim. Odwiedziliśmy te szkoły w Bartoszycach i Gurowie Ławieckim. Pierwsze wrażenie, zwłaszcza dziennikarzy ze Wschodu Ukrainy było takie: „Pojechaliśmy do Polski i trafiliśmy na Ukrainę”. Wielu z nich dziwiło się, że tak wielu ludzi w północnej Polsce mówi po ukraińsku. Dzisiaj obserwuje się nawet tendencję do posyłania do ukraińskich klas dzieci rodziców Polaków. W rzeczywistości wszystko jest o wiele bardziej proste: przyszłość widzą oni w umacnianiu kulturalnych i gospodarczych więzi pomiędzy obu krajami.



W rozgłosni radiowej w Olsztynie

ska z rozgłosni chersońskiej, która opowiedziała historię swej babci. Ta przez całe życie pisała listy do starszej siostry, z którą także rozdzieliła je radziecko-polska granica. Kiedy historię całego narodu ukazuje się przez los poszczególnego człowieka – zapada to w pamięć na długo. Myślę, że to w takich filmach i programach radiowych jest przyszłość ukraińskiego i polskiego artystyczno-publicystycznego radiowego i telewizyjnego dziennikarstwa.

## Czy otrzymał nagrodę ktoś z Wołynia?

Muszę przyznać, że programy dziennikarzy z zachodnich regionów były silniejsze i bardziej spójne z tematem konkursu. Podczas gdy, powiedzmy, film z Odessy „Szabo Chevalier” – o monsieur Chevalier, który zakochał się w mieszkance Odessy i założył tu rodzinę, pozostał i zaczął hodowlę winogron na Ukrainie – był nie tylko laureatem,

drugiego stopnia. Program Stefana Migusa „Zabrali mojego ojca” zwyciężył w nominacji w kategorii „Deportacje lat 44-46 oraz akcja Wisła”. Jest to również opowieść kobiety bez dziennikarskiego komentarza, ale w jej monologu jest wszystko – i nieopisany ból i szczerza dusza, i mądrość minionych lat. Trzeba powiedzieć, że ta nominacja nie była popularna, co oznacza, że ukraińscy dziennikarze nie mają odwagi do odkrywania historii ukraińsko-polskich konfliktów etnicznych. Zamiast tego, jak wiemy, polskie media aktywnie drażą ten temat. Ostatnie pikietki ukraińskich konsulatów w Polsce, świadczą również o tym, że na Ukrainie wciąż brak państwowej polityki w zakresie badań nad własną historią. To już dawno mogłoby wyglądać zupełnie inaczej.

## Czy odczuwałaś do siebie jakąś wrogość, w związku z zaszczytami historycznymi?

## W jakim języku rozmawiali dziennikarze ze wschodu Ukrainy?

Wyłącznie po ukraińsku, niektórzy z nas znają polski, a przeważająca większość – rozumie. Niestety, niektórzy uczestnicy nie spełniali warunków konkurencji programu językowego, który miał być tylko w języku ukraińskim i polskim. Oznacza to, że nie dokonano dubbingu. To, że niektóre z ich audycji znalazły się poza konkursem, było jednym z powodów, że organizatorzy postanowili angażować do kolejnych festiwali prywatnych nadawców. Wtedy wzrośnie konkurencja i jakość programów. Mam nadzieję, że ich poziom znacznie się poprawi.

## Czy program kulturalny festiwalu był ciekawy?

Tym razem skupił się na ekologicznych obiektach Warmii i Mazur. Nasz przyjazd zbiegł się z obchodami Dnia Środowiska. A że na Ma-



zurach skoncentrowała się czwarta część powierzchni wód w Polsce, zaczęliśmy od wody. Zapoznaliśmy się ze stacjami oczyszczania wody w Olsztynie oraz Mikołajkach, rozmawialiśmy z założycielami Fundacji Wielkich Jezior Mazurskich, odwiedziliśmy „Eko-Marine”, przepłynęliśmy kaskadą jezior, wzięliśmy udział w konferencji prasowej maskulińskiego leśnictwa. Wędrowaliśmy statkiem po ładzie przez Kanał Elbląski. Ta niezwykła atrakcja – wynalazek niemieckiego inżyniera – wcześniej była ważną arterią wodną dla lokalnych mieszkańców. Teraz jest atrakcją dla turystów. Kiedy statek nagle wychodzi z wody i płynie wśród łąk – czuję się jak bajce z Polesia. Właśnie poleskiej, bo przyroda w warmińsko-mazurskim jest bardzo podobna jest do naszych wołyńskich krajobrazów. A jeszcze odwiedziliśmy największą w Polsce (prawdopodobnie i w Europie) pasiekę na 2,5 tys. uli, którą posiada Ukrainiec z pochodzenia Stefan Tkaczuk i Hutę szkła artystycznego, której właścicielem jest Ukrainiec ze Lwowa Taras Krynicki.

Zakończyliśmy naszą wycieczkę w Ostródzie – mieście, które jest znane z Mistrzostw Świata w wioślarstwie i kajakarstwie. Oprócz korzystnych rzeczy w zakresie ochrony środowiska, to gminy mają też wiele możliwości w przyciągnięcia funduszy na rozwój swych terenów. O dotacje, choć nie tak potężne jak te z UE w Polsce, mogą walczyć również i rejony ukraińskie.

### I jakie to wrażenia z wizyty były najbardziej wyraziste?

Wiesz, pierwszy raz widziałem czarne bociany. Mówią, że spotkać je można też na Polesiu, a zobaczyłam je w polskiej wsi Żywkowa. To przysiółek znany jest w Europie, ponieważ na kilka domów mieszka tutaj ponad sto bocianów. A teraz ta symbioza – bocian-człowiek – zapadła mi w serce najbardziej. Właściciel stoczni Władysław Andrejew i jego żona – przesiedleńcy z akcji „Wisła”, Ukraińcy – żartuje, że co czwarty bocian – jest Polakiem, a co drugi – Ukraińcem. Niesamowici ludzie. Myślę, że on wie więcej o bocianach niż jakikolwiek uczony-ornitolog. Stworzył muzeum bociana. To ciekawe, że często wpadają do Żywkowa i byli właściciele, eksmitowani stąd Niemcy. Warmia i Mazury to dawne Prusy Wschodnie. Przyleciał tu z Niemiec obrączkowany w Berlinie bocian. Bociany – jak ludzie starają się wrócić do swoich korzeni, do swoich domów rodzinnych. I co roku próbują uczynić swe gniazdo bardziej komfortowym.

Myślę, że każdy, kto wrócił w tych dniach z polskiej ziemi do rodzimych stron, wyniósł z tego wyjazdu i festiwalu trzy najważniejsze rzeczy. Po pierwsze aby czuć się komfortowo we własnym domu, trzeba przede wszystkim mieć własną godność. Po drugie opierać się na własnym języku, kulturze i tradycjach. Po trzecie – mieć pragnienie, by żyć w zgodzie i szacunku z sąsiadami. To rzecz pozornie prosta. A my, dziennikarze będziemy mieli do promowania pierwszy wielki projekt – przywrócenie porządku w naszym Domu – Ukrainie.

KG

# Janów na Podolu – zachwyty i smutek

O Janowie na Podolu nie ma za dużo informacji ani w internecie, ani w Słowniku Geograficznym z 1893 roku. Mała wioska w obwodzie winnickim zwróciła na siebie uwagę tylko dzięki gościom z Polski – państwu Arcinowskim. Jeden z ich przodków miał zapisane w metryce, że urodził się w Janowie na Podolu.

### JERZY WÓJCICKI tekst i zdjęcia

11 lipca 2012 roku Arcinowscy (dziś mieszkają w Szczytnej na Dolnym Śląsku) po drodze na Berdyczów zdecydowali się wpaść na chwilę do tej miejscowości, by znaleźć jakieś ślady przebywania tam w dalekim 1907 roku ich śp. dziadka Romualda.

Jadąc po kalinowskiej obwodnicy, GPS zasignalizował skręt w lewo, i po 10 kilometrach pojawił się kamieniołom, a za nim droga brukowana kamiennymi „kocimi łbami”, zdradzająca, że na jej końcu znajduje się stara wioska, istniejąca jeszcze przed początkiem nastania ery „bolszewickiego raj”. Po dwóch kilometrach pojawiły się typowe podolskie chatki, malowane na dwa kolory – brunatny i biały, dalej – wspaniała rezydencja, za nią renesansowy ko-



Kościół w Janowie

ściół rzymskokatolicki i resztki fortecy nad rzeką Śniwodą.

Jak często się zdarza na Podolu, człowiek nagle zmienia się w słup soli, widząc wspaniałe zabytki architektury z końca XIX – pocz. XX wieku w takiej „dziurze”, ale powoli, zaczynając analizować, rozumie, że tutaj mieszkał ktoś z polskich ziem, prowadził gospodarstwo rolne, zatrudniając miejscowych mieszkańców, ufundował kościół z klasztorem.

Ta wersja potwierdziła się od razu przy spotkaniu z pierwszą starszą panią, która, rozumiała dobrze po polsku i od razu pokazała kierunek, gdzie mieszka podobno Wiera Michałowna, która wszystko wie. Malownicza podolska uliczka z przechodzącymi majestatycznie gęśmi i kurami, zaprowadziła podróżników do starego domu, pamiętającego jeszcze pana Choloniewskiego (jak okazało się – takie nazwisko nosił polski ziemianin z Janowa). Starsza pani, już po 90-ce, chętnie zgodziła się opowiedzieć o starych czasach świętoci Janowa. Pomagał pani syn – pan Edzio Zdziński, który okazał się osobą pilną i mającą do niej klucze.

„W 1917 roku przyszli czerwoni i od razu zabrali ekonomów majątku hrabiego Choloniewskiego, w tym i mojego dziadka. Postawili przy sklepie ich pięciu i rozstrzelali.



Czerwona gwiazda pod krzyżem

Ciała leżały bardzo długo, miejscowi mieszkańcy bali się ich zabrać” – tak zaczyna opowiadać pan Edzio o pierwszych dniach okupacji Janowa przez bolszewików – „Dotychczas wspominały gospodarstwo „grafa”, wszędzie był porządek, ludzie mieli pracę, dzieci chodziły do kościoła, Polacy żyli tu bardzo dobrze”.

Większość współczesnych historyków negatywnie ocenia zabór ro-

pod krzyżem majestatycznie wznosi się na pagórku w centrum wioski i jak i większość kościołów na Podolu swym wyglądem zasługuje raczej na miejsce w środku Warszawy czy Krakowa. Kościół jednokondygnacyjny z podziemnymi salami, w jednej z których znajdował się grobowiec rodziny Choloniewskich. „Bolszewicy bez skrupułów powrzucały trumny do rzeki, a z kościoła próbowali zrobić salę sportową i kino” – komentuje pan Edzio. Po trzech minutach majstrowania przy zardzewiałym zamku w drzwiach wchodzimy do środka kościoła... To, że tutaj była rzymskokatolicka świątynia przypomina tylko zamurowana wnęką, którą wchodziło się na chóry. Za czasów ZSRR kościół podzielono na dwie kondygnacje, na górnej była sala sportowa, w której grano piłkę, a na dolnej – kino. Górna sala znajduje się na poziomie chórow – „Mieliśmy wspaniałe organy, nasz kościół wyglądał najładniej w okolicy – nawet ładniej niż w Chmielniku” – opowiada dalej pan Edzio. „Ale niestety Polaków już bar-

groby rodziny zjechało się około 200 osób. Ale to tylko na jeden dzień...” – gorzko kontynuuje przewodnik.

Perfidia, z którą czerwoni znęcali się nad kościołem rzymsko-katolickim w Janowie rzuca się w oczy ze wszystkich stron. Podłogę pomalowano w jaskrawe kolory dla grania w koszykówkę, klasztor franciszkanów otynkowano i oblepiono szkaradnym żółtym kaflem, często spotykanym na sowieckich kamienicach na Ukrainie. Wejść do kościoła można tylko przez górną salę. „Ja to wszystko przerobię, usunę te cegły, z wejścia na chóry, posprzątam salę” – 65 letni dziadek sam mało wierzy w swoje słowa... „Krzyż dla naszej świątyni ufundował biskup Leon Dubrawski, on nam pomoże”.

Po środku sali do gry w koszykówkę (inaczej nie można nazwać współczesnego wnętrza kościoła) stoi skromny ołtarz z kartonu. Dwie chorągwie pogrzebowe złowieszczą stoją w kącie, a góry nawozu po gołębiach zdradzają, że po posadźce tego kościoła już od ponad pół roku nie stąpała noga człowieka.

W smutnych klimatach goście z Dolnego Śląsku opuszczają Janów, ale historia toczy się kołem. Coraz więcej zainteresowania wśród mieszkańców obu krajów wywołują zabytki z czasów I RP i życia polskiego ziemianstwa na Podolu. Coraz więcej woluntariuszy zgadza się, by chociaż na jeden dzień przyjechać i wspomóc pracą fizyczną miejscowe środowisko polskie.

Może i Janów w następnych latach doczeka się chętnych do pomo-



Arcinowscy słuchają opowiadań starego kustosa

syjski w porównaniu do austriackiego, ale wszyscy są zgodni w jednym – najgorszym okresem dla Polaków i Ukraińców na Podolu był okres „komuny” 1917–1985 rok.

Pan Edzio posługując się łamaną polszczyzną, prowadzi gości z Polski do kościoła. Świątynia, „dumnie” uwieńczona czerwoną gwiazdą

do mało pozostało, około 10 chorych babć. Młodzież chociaż nosi polskie nazwiska, ale preferuje nabożeństwa w prawosławnej cerkwi, w której „rządzi” batiuszka z Zakarpacia. Cerkiew jest bardzo bogata. Gdy przyjeżdżał ksiądz z Chmielnika na poświęcenie pokarmu wielkanocnego, nikt nie przyszedł. Tylko po Wielkanocy na

przy odnowieniu świątyni? Miejscowi mieszkańcy z wielką ochotą przyjmą na nocleg do swojego domu gości z Polski, a wspaniałe podolskie krajobrazy oraz zabytki architektury, zapomniane przez wszystkich, rekompensują czas i wysiłek fizyczny.

www.wizyt.net



# Jacek Kuroń a pojednanie polsko-ukraińskie

Ciche podwórko przy ul. Stryjskiej 38 we Lwowie, 6 lipca 2012 roku, rozbrzmiewało gwarem, biegali dziennikarze, a kamerzyści wyszukiwali lepszej pozycji do zdjęć. Regulowano nagłośnienie. Z okien wyglądali zaciekawieni lokatorzy. Ta niezwykła sytuacja była wywołana faktem już historycznym – w tym domu dzieciństwo spędził Jacek Kuroń.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst  
**MARCIN ROMER,**  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
zdjęcia

To dzięki niemu i wielu do niego podobnym powstał KOR – Komitet Obrony Robotników i po raz pierwszy głośno zaczęto mówić o demokracji i prawach człowieka w PRL. Władzy ówczesnej było to nie w smak – propaganda sukcesu, a raptem mówi się o „nieprawidłowościach”. Wtedy trzeba było mieć odwagę by zająć taką pozycję. Ale właśnie to pozyskało Kuronowi zwolenników i jego naśladowców. Jacek Kuroń też jako pierwszy przypomniał słowa Piłsudskiego o wolnej Polsce i Ukrainie i to wtedy, gdy ani jedno ani drugie państwo wolne nie było. To też była jego pozycja. Jacek Kuroń przeszedł długi szlak od komunizmu do demokracji, od czerwonego harcerstwa do KOR.

## Tablica pamięci Jacka Kuronia

Na uroczystości odsłonięcia tablicy upamiętniającej tego wielkiego działacza przybyła delegacja Sejmu RP, Parlament Europejski przedstawiał poseł Paweł Kowal, obecni byli: konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, konsulowie Marcin Zieniewicz i Marian Orlikowski, mer Lwowa Andrij Sadowyj, rodzina Jacka Kuronia i przyjaciele, wśród nich Adam Michnik.

„Ta tablica miastu Lwów i nam wszystkim będzie przybliżać Jacka Kuronia po raz kolejny. Wiele z tego co mamy dziś w stosunkach pomiędzy naszymi państwami zawdzięczamy właśnie jemu” – zaznaczył na wstępie konsul Jarosław Drozd.

Andrij Sadowyj scharakteryzował Jacka Kuronia jako „człowieka z bardzo wystraszonym poczuciem sprawiedliwości i nazwał go człowiekiem-sprawiedliwością”. „Rzeczy, które robił Kuroń w Polsce wielu poddawało wątpliwość, ale nikt nie wątpił, że był wielkim człowiekiem. Brakuje



Tablicę odsłaniają Danuta Kuroń i Myrosław Marynowycz

go nam, bo był mądrym, bezgranicznie kochającym ludzi człowiekiem. Wielki to zaszczyt dla naszego miasta, że był jego obywatelem”.

Z inicjatywą wmurowania tablicy pamiątkowej na domu dzieciństwa Jacka Kuronia wystąpiło Towarzystwo im Gai i Jacka Kuroniów. Inicjatywa spotkała się ze wsparciem społeczności polskiej i ukraińskiej, w środowisku naukowców, działaczy kultury. Inicjatywę wsparło Zjednoczenie Ukraińców w Polsce, Ukraiński Katolicki Uniwersytet we Lwowie, niezależne czasopismo „Ji”, Ukraińskie centrum Międzynarodowego PEN-klubu i Zachodnia Analityczna Grupa.

## Kuroń – zrozumieć Ukraińców

Taki tytuł nosiła jedna z części konferencji, poświęconej działalności społecznej i politycznej Jacka

Kuronia. Konferencja odbywała się w siedzibie Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu, którego rektor Myrosław Marynowycz był jednym ze współorganizatorów obchodów. Na otwarciu konferencji przybył kardynał Lubomyr Huzar, który zwrócił się do zebranych z krótkim słowem wstępnym. Zaprezentowany został też film dokumentalny o ostatniej wizycie Jacka Kuronia we Lwowie w 2002 roku. Wtedy to, 1 listopada, odbyło się symboliczne pojednanie przy udziale hierarchów Kościoła katolickiego Mariana Jaworskiego i cerkwi greckokatolickiej Lubomyra Huzara pod pomnikiem Armii Galicyjskiej i na Cmentarzu Orliąt Lwowskich. Udział w tym akcie wzięli wierni obu wyznań. Był to ostatni pobyt Jacka Kuronia w swym rodzinnym mieście. Był już wtedy ciężko chory, ale ze wzruszeniem komentował wydarzenie, o



Przemawia konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, obok mer Lwowa Andrij Sadowyj, Henryk Wujec, Danuta Kuroń



Paweł Kowal (od lewej), Adam Michnik i Markijan Malski

którym marzył przez całe życie. Dwa lata później już go zabrakło.

O życiu i pasjach, działalności politycznej i życiowych zasadach Jacka Kuronia opowiadali jego najbliżsi przyjaciele: żona Danuta, Adam Michnik i Myrosław Marynowycz. W opowieściach tych wyrzyna się postać człowieka-obrońcy słabszych. Już od dzieciństwa to poczucie w Jacku było bardzo silnie rozwinięte. Jak sam wspominał, na przedstawieniu sztuki „O dwóch takich, co ukradli księżyc” tak się przejął losem bohaterów, że wybiegł na scenę, żeby ich ratować. Później zawsze stawał po stronie słabszych, potrzebujących – przed wojną Ukraińców, w czasie

wojny Żydów. Po wojnie jako działacz tzw. czerwonego harcerstwa zakładał drużyny walterowskie i penetrował z nimi Bieszczady, opuszczone wioski ukraińskie, spalone cerkwie, zarastające cmentarze łemkowskie.

W 1965 roku po raz pierwszy poznał komunistyczne więzienie. Potem trafił tam w 1968 roku i jeszcze wiele razy.

Będąc już w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, działał na rzecz mniejszości ukraińskiej w Polsce, a także na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego. Z tego okresu – już po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę – pochodzą jego liczne kontakty i przyjaźnie z intelektualistami



Podczas odsłonięcia tablicy Jacka Kuronia we Lwowie



Aleksandra Hnatiuk i Jarosław Junko



ukraińskimi. Zwieńczeniem tej działalności była właśnie wizyta na uroczystościach we Lwowie 1 listopada 2002 roku.

Konferencja zbiegła się z publikacją książki Jacka Kuronia „Polacy-Ukraińcy. Trudny dialog”. Książka ta ukazała się po ukraińsku w wydawnictwie Leonida Finberga „Duch i Litera”. Całość przygotowała i zebrała Iza Chruślińska. Na treść książki złożyły się wywiady, listy i teksty Jacka Kuronia, poświęcone stosunkom polsko-ukraińskim.

Mówiono też o Lwowie Jacka Kuronia. Taras Woźniak scharakteryzował miasto jako żywoły polski, ruski, żydowski i austriacki, które żyjąc obok siebie kontaktowały się ze sobą i przenikały wzajemnie, tworząc tę niepowtarzalną atmosferę przedwojennego miasta. Dziś każdy z tych żywiołów chce pamiętać tylko „swój” Lwów, tak jakby inne nie istniały. To jest właśnie błędne podejście do historii Lwowa.

### Ukraina, Polska – dokąd idziemy

Druga część konferencji była poświęcona tematowi zagrożeń stojących przed społeczeństwami polskim i ukraińskim, zagrożeń przekładających się także na stosunki polsko-ukraińskie. Przebiegała pod hasłem „Ukraina, Polska – dokąd idziemy”. W toku konferencji zagrożenia w społeczeństwie polskim przedstawili Sławomir Sierakowski, redaktor czasopisma „Krytyka Polityczna” i Paweł Kowal, poseł do Parlamentu Europejskiego, przewodniczący komisji współpracy parlamentarnej UE – Ukraina.

Bardzo ciekawe poglądy na sytuację na Ukrainie i zagrożenia dla społeczeństwa ukraińskiego przedstawili redaktorzy telewizji ukraińskiej i publicyści Jurij Makarow i Witalij Portnikow. Pierwszy, jako główne zagrożenie, stojące przed społeczeństwem ukraińskim, wymienił degra-

dację wartości. Jako przykład przytoczył listę wartości jednej ze swych korespondentek na Facebooku. Ta osoba sporządzoną przez siebie listę planów na rok 2012 rozpoczęła aparatem Nikon, i-podem i stosunkami intymnymi. Dopiero na początku drugiej dziesiątki wymieniła stabilizację życiową, małżeństwo i rodzinę.

Najwięcej kontrowersji – również w dyskusjach pokonferencyjnych, wywołała czarna wizja wydarzeń na Ukrainie, którą przedstawił Witalij Portnikow. Według niego kryzys na Ukrainie pogłębia się i doprowadzi do wybuchu niezadowolenia społecznego, które zmiecie rząd. Zaznaczył, że w chwili obecnej praktycznie nie ma państwa Ukraina, jest terytorium Ukraina. Nie ma niezależnego sądownictwa, niezależnych

Berdychowska i Jarosław Hrycak. Tu prelegenci byli zgodni, że największym zagrożeniem dla tych stosunków jest brak rzetelnych badań historycznych i brak podejścia historycznego do oceny tragicznych wydarzeń w naszej wspólnej historii. Jako zagrożenie uznali też preferowanie grupy historyków stojących na pozycjach „sowieckich” i dokonujących swych ocen według tych pozycji.

Mirosław Czech i Mykoła Kniażyczkij, ustosunkowując się do poprzednich wypowiedzi doszli do konkluzji, że w najbliższym, 2013 roku, nadarza się wspaniała okazja do poczynienia postępu w stosunkach polsko-ukraińskich. Będą to obchody 70. rocznicy tragicznych wydarzeń wołyńskich. Niestety, poprzednia szansa, podczas 60. rocznicy rzezi wołyńskiej zo-



Profesorowie Leonid Zaskilniak (od lewej) i Jarosław Hrycak

organów państwowych. Wszystko jest przemieszane ze złodziejską ekonomią sprywatyzowaną, przez grupkę oligarchów, którzy dyktują rządowi i prezydentowi korzystne dla siebie decyzje.

O zagrożeniach w stosunkach polsko-ukraińskich mówili: Bogumiła

stała zmarnowana. Tej kolejnej, która jest jeszcze przed nami, nie można potraktować w ten sam sposób. Ale inicjatywa powinna wyjść nie tylko od rządzących, ale też od inteligencji, intelektualistów i uczonych obu państw. Jest jeszcze na to czas. „Nie zmarnujmy kolejnej szansy” – zaapelowali.

## Trzeba znaleźć klucz do społeczeństwa ukraińskiego



Bogumiła Berdychowska

**O komentarz o konferencji dla czytelników Kuriera poprosiliśmy BOGUMIŁĘ BERDYCHOWSKĄ, sekretarza Forum Polsko-Ukraińskiego. Rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.**

**Czy uważa Pani, że te wydarzenia, których jesteśmy świadkami są dostatecznym oddaniem czci Jackowi Kuroniowi?**

Zacznę tu od pewnej anegdoty, związanej ze Lwowem. Pewnego razu Styka malował postać Chrystusa. Z szacunku malował go na kolanach. Aż tu raptem rozwierają się niebiosy i słychać głos: „Styka! Ty nie maluj mnie na kolanach, ty mnie maluj dobrze!”. Jeżeli opowiedzieć o Jacku i o jego działalności dobrze, a nie „na kolanach”, to wczorajsze wmurowanie tablicy pamiątkowej i dzisiejsza konferencja, spełniają to zadanie. Wczorajsze uroczystości i dzisiejsza konferencja odbywają się jakby na dwóch poziomach. Jeden – ten wczorajszy, sentymentalny, symboliczny powrót Jacka do domu dzieciństwa, a ten dzisiejszy – racjonalny, definiowanie sytuacji w jakiej znaleźliśmy się, my – Polacy i Ukraińcy. To także próba określenia jakichś działań na przyszłość, które, zapewne, pojawią się w podsumowaniu konferencji. Myślę, że Jacek byłby zadowolony, że konferencja nie ograniczyła się do bałwochwalczego stwierdzenia, rodem z Gombrowicza, że „Jacek Kuroń wielkim człowiekiem był”.

**Padła tu propozycja stworzenia forum intelektualnego Polska-Ukraina. Czy uważa Pani, że postać Jacka Kuronia mogłaby temu patronować?**

Jeżeli chodzi o tego typu inicjatywę to jestem „za”. Uważam, że ciągle mamy deficyt stosunków międzyludzkich, społecznych, na poziomie organizacji pozarządowych. W takich działaniach Jacek Kuroń

może być dobrym patronem tego typu działań.

**Jak ocenia Pani tezy Witalija Portnikowa o czarnej perspektywie sytuacji na Ukrainie?**

Mimo całego mojego szacunku do Witalija Portnikowa, uważam, że patrzy zbyt czarno na obecną sytuację na Ukrainie. Uważam, że ten kraj i jego społeczeństwo ma olbrzymi potencjał. Problem polega na tym, jak ten potencjał uwolnić. Uważam, że gdy ten potencjał się uwolni, Ukraina pójdzie bardzo szybko do przodu. Nie zmienia to faktu, że widzę negatywne tendencje na Ukrainie, ale społeczeństwo jest na takim etapie, że potrafi sobie z tym negatywem poradzić.

**Czy uważa Pani, że da się jeszcze odrodzić tego ducha narodu, który pojawił się w czasie „Rewolucji Pomarańczowej”?**

Nie ulega wątpliwości. Bo patrząc na Ukrainę widzę też nasze polskie realia, gdy oprócz wspaniałych, radosnych chwil mamy też chwile zwątpienia i załamania. Ale tu musimy powiedzieć, że trzeba znaleźć klucz do społeczeństwa ukraińskiego. A to nie jest proste. Politycy ukraińscy strasznie nadużyli zaufania swoich wyborców. Odbudowanie tego zaufania będzie wymagało jeszcze trochę czasu.

**W związku z tym, czy widzi Pani osobę, która mogłaby porwać za sobą społeczeństwo ukraińskie?**

Odpowiem krótko – nie widzę. Chociaż wielu ma taki potencjał. Ale historia już wielokrotnie pokazała, że politycy, którzy wydawali się, iż są pozbawieni charyzmy, szerszych horyzontów, nagle w konkretnej sytuacji politycznej odkrywają w sobie potencjał, o który nikt by ich nie podejrzewał. Może brak takiego polityka nie jest najgorszą rzeczą, bo Ukraina jeszcze potrzebuje czasu, żeby przeżyć kolejny etap swej historii i kolejny emocjonalny zryw.

**Dziękuję serdecznie.**

## Jacek Kuroń i... kwiaty

Nie będzie o komunizmie, opozycji demokratycznej, KOR-ze. Nie będzie nawet o zupach ani „kuroniówkach”. Będzie o... kwiatach.

**MIREK ROWICKI  
(vel MARCIN ROMER)**

Byłem wtedy świeżo po studiach. Rozpocząłem pracę w warszawskim Kombinacie Budownictwa Miejskiego „Warszawa – Zachód”, peerelowskim molochu zatrudniającym kilka tysięcy ludzi. Jesienią 1980 roku razem z innymi zakładaliśmy tam Solidarność. Zostałem przewodniczącym Komisji Zakładowej, potem delegatem Regionu Mazowsze.

Jacek był wtedy dla nas, młodych, wzorem, postacią kultową. Piśzę Jacek, bo pozwalał nam mówić do siebie po imieniu. Bardzo nam to imponowało.

W czerwcu 1981 roku, w wielkiej auli Politechniki Warszawskiej odbywało się Walne Zebranie Delegatów mazowieckiej Solidarności. Po środku stał przystrojony kwiatami stół prezydialny. Zasiadli za nim przedstawiciele zarządu Regionu. W pewnej chwili pojawił się Jacek Kuroń. Spojrzał na kosze z kwiatami, pod-



**Na Walnym Zebraniu Delegatów NSZZ Solidarność Regionu Mazowsze. Czerwiec 1981. Na pierwszym planie Anna Walentynowicz, na drugim m.in.: Andrzej Gwiazda i Jacek Kuroń (z archiwum autora)**

szedł do pierwszego i wyjął z niego całe naręcze kwiatów. Rozejrzał się po wielkiej sali i... jak gdyby nigdy nic, zaczął wręczać kwiaty wszystkim obecnym tam paniom. Nie omiął nikogo. Ani pani z rozłożonego kiosku z książkami, ani sprzątaczkę. Zanim skończyły się wstępne prze-

mówienia, przed stołem prezydialnym stały puste kosze...

Później zdarzyło się jeszcze wiele rzeczy. Był stan wojenny, podziemie, okrągły stół. I wiele innych zdarzeń. Dokonywaliśmy różnych wyborów. Ale Jacka Kuronia do dziś zapamiętałem właśnie takiego.



Przemówienie kard. LUBOMYRA HUZARA  
na otwarciu konferencji naukowej,  
poświęconej Jackowi Kuroniowi

## POTRZEBNY NAM TRWAŁY EFEKT



Witam serdecznie wszystkich obecnych, którzy przybyli, aby uczcić pamięć Jacka Kuronia. Niestety nie mogę pochwalić się osobistymi kontaktami z nim. Widzieliśmy się tylko jeden raz, na tych uroczystościach sprzed 10 lat, gdy wspólnie modliliśmy się na Cmentarzu Łyczakowskim. Słyszałem wiele o działalności śp. Jacka Kuronia i była to dla mnie niezapomniana chwila, gdy mogłem z nim porozmawiać. Dlatego cieszę się, że zebraliście się tutaj, żeby uczcić jego pamięć, życzę wam owocnych rozmów i mam nadzieję, że zakończą się może nawet praktycznymi działaniami, które są nam tak potrzebne.

Z przykrością stwierdzam, że pomiędzy naszymi narodami nie wszystko układało się gładko. Tego już nie wrócimy. Ale nie trzeba bać się prawdy – jak było tak było. Teraz szukamy dróg, aby jako sąsiednie narody, bratnie narody, znaleźć rozwiązanie i rozwijać normalne i korzystne kontakty. Często, wspominając historię, dawne czasy, przywołujemy te przykre momenty, gdy zadawaliśmy sobie nawzajem krzywdy. Dlatego uważam, że dzień dzisiejszy jest bardzo ważny. Chcę podziękować organizatorom za to, że tematem konferencji obrano postać Jacka Kuronia – postać bardzo pozytywną, która łączy nasze narody i daje podstawę – solidną podstawę, do dalszej wspólnej pracy. Będę wam za to wdzięczny, bo wydaje mi się, że trzeba przytaczać więcej tych pozytywnych momentów, których było w naszej wspólnej historii wiele, nawet heroicznych momentów, gdy pomagaliśmy sobie nawzajem. Te rzeczy należy eksponować, a nie koncentrować się jedynie na krzywdach. Były rzeczy przykre i nie trzeba tego zaprzeczać, ale trzeba rozumieć co mamy z tym zrobić.

Pozwólcie mi przytoczyć jeszcze jeden fakt z naszej historii, który wpisuje się w temat dzisiejszej konferencji. W 1987 roku w Rzymie spotkali się biskupi kościoła katolickiego z Polski i biskupi cerkwi greckokatolickiej. Ojca świętego Jana Pawła II przedstawiał jeszcze wtedy ks. Dżiwisz, obecny kardynał krakowski. Hierarchowie obu kościołów złożyli deklarację, w której podkreślono życzenie, żeby nasze kościoły i na-

sze narody kontynuowały życie w pokoju. Był to daleki 1987 rok. Po jakiś 5-6 lat temu spotkałem się w Warszawie z kardynałem Glępem i zapytałem: „Eminencjo! Eminencja był tam obecny. Dlaczego tak mało się o tym mówi?”. Faktycznie nikt nie wspomina tej daty i tej bardzo ważnej deklaracji. Jedną z takich przyczyn było to, że odbyło to się w okresie sowieckim, w którym o takich rzeczach nie można było mówić. Przyjeliśmy wspólny program działań. I rozpoczęła się wymiana naszej młodzieży. Młodzież z Ukrainy jeździła do Lednicy i Częstochowy, a polska – do Zarwanicy. Staraliśmy się nawiązać kontakty.

W 2005 roku odczuliśmy, że trzeba zrobić więcej. Nasze episkopaty przygotowały deklarację, której treść sprowadza się do stwierdzenia: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. W czasie kongresu eucharystycznego w Warszawie w 2005 roku, na wspólnym nabożeństwie przeczytaliśmy tę deklarację. Po jej odczytaniu ludzie powiedzieli: „Amen” – potwierdzając swoją zgodę pod tym dokumentem. Po tygodniu we Lwowie też odbyło się uroczyste nabożeństwo w obecności licznie zgromadzonych wiernych-greckokatolików. Tu też ludzie powiedzieli „Amen” po odczytaniu deklaracji.

Wspominam to, bo wiecie co się stało. Może zabrzmi to nieładnie – ale nic. Tu jest chyba wina biskupów, że mając poparcie swych wiernych nie poszli dalej i nie zrobili nic, aby te deklaracje weszły w życie. Wspominam ten fakt dziś i zwracam się do zebranych tutaj, omawiających taką postać jak Jacek Kuroń i innych, mających wizję wspólnej przyszłości. Chciałbym was prosić by zastanowić się nad tym, jak ten akt wzajemnego przebaczenia i pogodzenia się, przekształcić w widoczny i trwały efekt. Trzeba, żeby narody poznawały, rozumiały i rosły w tym rozumieniu, że musimy żyć w pokoju, pracować razem, po sąsiedzku, żeby nasze oświadczenie było godne naszych narodów i było dla nich korzystne.

Serdecznie wam dziękuję.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

# Wprowadzenie relikwii św. Jana z Dukli do katedry we Lwowie

„Dzisiaj nie mogłeś pozostać w swoim kościele, w którym przez tyle lat posługiwałeś, ale przyszedłeś do katedry, matki kościołów – powiedział arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki nad relikwiami św. Jana z Dukli, które 30 czerwca wprowadzono do bazyliki metropolitalnej we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcie

Uroczystość z udziałem duchowieństwa i wiernych z Ukrainy i Polski rozpoczęła się w byłym kościele bernardyńskim św. Andrzeja, który przez władze ukraińskie został przekazany cerkwi greckokatolickiej. Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który przewodniczył Mszy św. przed rozpoczęciem liturgii podziękował bazylianom, którzy tam pracują, za

ale konkretnych postaw i dziękczynnej modlitwy za wspólnotę Kościoła lwowskiego. Jubileusz przynagla nas nie tylko do wpatrywania się w teraźniejszość i myślenia o przyszłości, ale również do odkrywania fundamentów, na których zbudowana jest nasza wspólnota wiary” – podkreślił arcybiskup Mokrzycki. Dalej przytoczył słowa poety Adama Asnyka:

*Każda epoka ma swe własne cele  
I zapomina o wczorajszych snach...*

O. Dobrosław Kopysteryński – przełożony prowincji św. Michała Archanioła zakonu Braci Mniejszych na Ukrainie wygłosił homilię w dwóch językach – po polsku i po ukraińsku. „Dzisiaj gromadzimy się w tym świętym miejscu, w kościele św. Andrzeja, gdzie przez większość swego życia trudził się, mieszkał, pracował, służył Panu Bogu wielki człowiek św. Jan z Dukli – powiedział. – Ten święty, jest szanowany przez Kościół katolicki, szczególnie w Polsce i na Ukrainie,



udostępnienie tej świątyni dla nabożeństwa w obrządku łacińskim. Przywitał też wiernych z parafii lwowskich oraz pielgrzymów z Żytomierza i z Polski. Zwracając się do pielgrzymów z Dukli powiedział: „Cieszę się, że po raz kolejny jesteście tutaj we Lwowie, aby uczcić waszego świętego rodaka. Dziękuję o. Okońskiemu, gwardianowi klasztoru z Dukli za zorganizowanie tej pielgrzymki”. Podziękował uczestnikom IV Pieszej Pielgrzymki z Rzeszowa oraz pielgrzymki autokarowej z tego miasta. „Cieszę się i dziękuję wam, że na szlaku waszego pielgrzymowania do Matki Boskiej Łaskawej zechcieliście uczestniczyć w dzisiejszej liturgii i wraz z nami uroczyste wnieść relikwie św. Jana z Dukli – patrona Lwowa do bazyliki archikatedralnej”.

W komunikacie z okazji uroczystości patrona miasta Lwowa i całej lwowskiej ziemi metropolita lwowski wyjaśnił, że 10 czerwca 1995 r. podczas kanonizacji św. Jana z Dukli, bł. Jan Paweł II powiedział w Krośnie: „Jest św. Jan z Dukli patronem miasta Lwowa i całej lwowskiej ziemi”. „Po 15 latach chcemy przypomnieć sobie tę prawdę i odnieść się do niej z szacunkiem i wiarą – napisał arcybiskup Mokrzycki. – Trwamy w Jubileuszu 600-lecia przeniesienia stolicy metropolitów lwowskich z Halicza do Lwowa. Jest to czas nie tylko pamięci,

*Nieście więc wiedzy pochodnię  
na czele,  
nowy udział bierzcie w wieków  
dziele,  
Przyszłości podnoście gmach!  
Ale nie deptajcie przeszłości ołtarzy,  
Choć macie sami doskonalsze  
wnieść;  
Na nich się jeszcze święty ogień  
żarzy  
I miłość ludzka stoi na straży  
I wy winniście im cześć!*

„O życiu św. Jana z Dukli, mówił bł. Jan Paweł II: „Zasłynął Jan jako mądry kaznodzieja i gorliwy spowiednik. Tłumnie schodzili się do niego ludzie spragnieni zdrowej Bożej nauki, aby słuchać jego kazań czy też u krtek konfesjonatu szukać umocnienia i porady. Zasłynął on jako przewodnik dusz i roztropny doradca wielu ludzi. Zapiski mówią, że pomimo starości i utraty wzroku pracował nieprzerwanie, prosił, by mu odczytywano kazania, aby mógł dalej nauczać. Szedł po omacku do konfesjonatu, aby nadal nawracać i prowadzić do Boga” – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki. Podkreślił, że to szacunek do przeszłości ołtarzy i świętości jaka ciągle na nich się żarzy, nakazuje nam powracać do postawy wiary, osób tej lwowskiej ziemi i naszego miasta. „Dzisiaj spoglądamy w stronę św. Jana z Dukli” – zaznaczył hierarcha.

a we Lwowie jest patronem miasta”. Bernardyn o. Dobrosław Kopysteryński wezwał wiernych do naśladowania w swoim życiu patrona Lwowa.

Po zakończeniu Mszy św. odbyła się procesja ulicami Lwowa, pod czas której wprowadzono relikwie św. Jana z Dukli do katedry lwowskiej. „Dzisiaj nie mogłeś pozostać w swoim kościele, w którym przez tyle lat posługiwałeś, ale przyszedłeś do katedry, matki kościołów – powiedział arcybiskup Mieczysław Mokrzycki nad relikwiami św. Jana z Dukli. – Ufam, że w niej będziesz czuł się dobrze. Pozostałeś na zawsze patronem miasta Lwowa. Teraz w tym miejscu opiekuj się dalej miastem, opiekuj się wszystkimi jego mieszkańcami, wszystkimi wiernymi, którzy będą uciekać pod Twoją obronę. Chroń nas, jak kiedyś chroniłeś od wszelkich niebezpieczeństw, od wszelkich nieszczęść: od moru, głodu, ognia i wody”. Metropolita lwowski serdecznie podziękował ojcom bernardynom prowincji polskiej i prowincji ukraińskiej za dar tych relikwii. Mszę św. i całą uroczystość uświetnili śpiewem chór parafialny z Dukli i chór parafii św. Jana z Dukli w Żytomierzu, który śpiewał po ukraińsku. Nie zabrakło też wiernych z Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego. Niestety, uczcić patrona Lwowa nie przyszedł nikt z władz tego miasta.



# Skromna uroczystość na Wzgórzach Wuleckich

4 lipca 2012 roku minęła kolejna tragiczna rocznica mordu profesorów Polskich na Wzgórzach Wuleckich. W tym dniu przy pomniku pomordowanych zebrała się spora grupa lwowskich Polaków, żeby oddać hołd tym, którzy zginęli tylko dla tego, że byli kwiatem inteligencji polskiej. Wśród zebranych wszyscy znajomi, w większości ludzie starsi.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Przybyli, przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Uniwersytetu Trzeciego Wieku, rzymsko-katolickich parafii lwowskich, stypendyści Klubu „Semper Polonia”, Towarzystwa Polaków „Orzeł Biały”. Ale w pierwszej kolejności ludzie ci (około 100 osób) przyszli z potrzeby serca i głębokiego przywiązania do rodzimej tradycji. Ta ciągle żywa łączność z tymi, którzy zginęli na Wzgórzach Wuleckich wynika z faktu, iż ludzie ci zginęli również za nas. Zginęli dlatego, że byli Polakami.

Intuicyjnie postanowiono przeprowadzić ceremonię nie obok nowego pomnika, ale przy starym krzyżu z nazwiskami pomordowanych.

Byli z nami księża na czele z ojcem Władysławem Lizunem, kapelanem Polskiego Towarzystwa Opieki nad grobami wojskowymi.

W tym, że na miejsce uroczystości wybrano miejsce pod starym pomnikiem nie ma nic dziwnego. Wielu zebranych budowało ten skromny pomnik, walczyło o prawo by ustawić w tym miejscu krzyż i tablicę z polskimi napisami. W tej chwili zadumy po-



mordowanych przez nazistów w 1941 roku”. Nie trudno zauważyć, że słowo „polskich profesorów” w tym napisie nie jest znów obecne. Nie jest to sprawa ambicji, lecz tylko naświetlenia tego faktu, że profesorem zginęli dlatego, że byli Polakami a sama akcja niemieckich oprawców nie była pojedynczym wypadkiem, lecz częścią planu wyniszczenia polskiej inteligencji, elity narodu polskiego, planu degradacji tego narodu. I to

Była cisza i zaduma. Myślałem też o ludziach, którzy walczyli o ten krzyż i o tych z nich, którzy nie mogli dziś przyjść, patrzyłem na staruszkę z łaską, który przyjechał taksówką, bo nogi jemu służą już źle. Wydał nie małą sumę ze swojej emerytury na tą taksówkę, ale chciał być w tym dniu obok tego pomnika.

Konsul Marian Orlikowski powiedział tylko kilka słów, skromnych, bez patosu. Było to jak najbardziej na miejscu. „Spotkaliśmy się w naszym polskim gronie w chwili zadumy, zamyslenia o tym co tu przez lata się wydarzyło. W naszym dzisiejszym zebraniu nie ma żadnych podtekstów politycznych, tylko potrzeba serca czuć się Polakiem”.

Ojciec Władysław Lizun odprawił krótką modlitwę za duszę tych, którzy zginęli. W śpiewach pomagał mu Edward Kuc. Przy krzyżu stała honorowa warta harcerzy polskich. Ojciec Władysław Lizun powiedział: „Prawda człowieka wyzwala, prawda człowieka też zniewala. W tym miejscu i nie tylko w nim mamy przebaczać. Mamy od nowa budować społeczeństwo cywilizacji i miłości. Innego wyjścia dla ludzkości nie ma”.

Następnie obecni w milczeniu złożyli kwiaty i wieńce. Ale długo jeszcze nikt nie śpieszył się do swo-



myślałem też o tych ludziach, którzy inicjowali ustawienie krzyża i tablic. Kogo już nie ma z nami, a kto jest tak chory, że w tym roku nie miał fizycznej możliwości przyjść na Wzgórze.

Telewizja już doniosła, że w przeddzień ustawiono nową tablicę z napisem. Oczywiście wszyscy chcieli zobaczyć gdzie ona jest i jak wygląda. Okazało się, że usytuowana jest w pół drogi od starego pomnika do nowego i wykonana jest w kształcie marmurowej tablicy z napisami w językach polskim, ukraińskim i angielskim. Jeżeli już być do końca dokładnym – pierwszy napis umieszczono w języku ukraińskim, niżej polski i angielski. Napis brzmi: „Pomnik profesorów lwowskich za-

właśnie było ważnym dla zebranych pod starym krzyżem.

Należy wspomnieć, iż oficjalna, można powiedzieć, uroczystość odbyła się dzień wcześniej, zorganizowana przez Politechnikę Lwowską. Były władze miejskie i obwodowe, orkiestra, przedstawiciele Politechniki Wrocławskiej z rektorem na czele. Na „oficjalną” uroczystość nie przybył jednak osobiście konsul generalny RP we Lwowie delegując tam swego zastępcę.

Powiem szczerze, że w moim osobistym odczuciu, to skromne zebranie od lat znajomych mi ludzi było znacznie ważniejsze, serdeczniejsze i prawdziwsze. Nie było przemówień, efektownych gestów.

ich spraw. Ludzie stali w grupkach, rozmawiali. Kto wie, kto z nas nie przyjdzie na kolejną uroczystość?

Na zakończenie tylko jedna sentencja. Nie trzeba z tego tragicznego wydarzenia robić polityki, nawet przy okazji otwarcia okazałych pomników. Nie trzeba starać się o przepisywanie historii. Było tak, a nie inaczej i zwykle ludzie o tym wiedzą i pamiętają. Trzeba umieć, jak mówił o. Lizun, przebaczać i trzeba umieć nawrócić się. Jest to bardzo trudna sprawa, ale bez niej nie ma prawdy.

Każdy człowiek z osobna, jak i również całe społeczeństwo nie może żyć w kłamstwie, nieprawdzie czy półprawdzie.

KG

# Obchody 400-lecia obrazu Matki Bożej Rudeckiej

„Życie nasze jest za krótkie, aby się coś takiego powtórzyło” – zauważył 2 lipca proboszcz rudecki ks. Gerard Liryk podczas zakończenia uroczystych obchodów 400-lecia cudownego obrazu Matki Bożej Rudeckiej w kościele parafialnym w Rudkach koło Sambora.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

Poinformował, że przez trzy lata trwały przygotowania parafian do tego jubileuszu. Wspominał, że kiedyś parafia należała do diecezji przemyskiej. Dlatego przyjeżdżały pielgrzymki do Matki Bożej Rudeckiej z obecnych diecezji sandomierskiej, rzeszowskiej i przemyskiej, jak również z archidiecezji lwowskiej oraz innych terenów.

Ks. Gerard Liryk serdecznie przywitał wszystkich pielgrzymów z Ukrainy i Polski, jak również duchowieństwo i wiernych z rudeckich parafii greckokatolickiej i prawosławnej, którzy w procesji przyszli do sanktuarium Matki Bożej Rudeckiej. „Niech to będzie wyraz hołdu Matce Bożej i Panu Bogu, że Bóg nas jednoczy,



Metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki



Kościół w Rudkach

że Matka Boża nas gromadzi – zaznaczył proboszcz.

Uroczystości przewodniczył metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. W koncelebrze był też biskup łucki Marjan Trofimiak, ks. infułat Józef Pawliczek. „Gromadzimy się dziś w tym sanktuarium, aby podziękować Panu Bogu i Matce Najświętszej za Jej obecność przez 400 lat w tym cudownym obrazie – powiedział arcybiskup Mokrzycki. – Chcemy podziękować za wszelkie łaski, jakie przez Jej orędownictwo otrzymywaliśmy tutaj klęczący przed Jej obrazem wierni”.

W homilii metropolita lwowski przypomniał, że u stóp Matki Bożej Rudeckiej modlili się m.in. polscy monarchowie: Jan Kazimierz, Michał Korybut Wiśniowiecki i Jan III Sobieski, składając tu swoje królewskie wota. „Zagubiony człowiek w obrazie znajduje punkt oparcia i ukojenie – mówił abp Mokrzycki. – Takim obrazem w świecie współczesnym może być stara fotografia rodzinna. Kiedy na nią patrzymy, budzą się wspomnienia, które przenoszą nas i aktualizują minioną przeszłość, dobrze nam znaną. W Rudkach mamy taką rodzinną fotografię. Oto współistnieją zespolone w jedność czynniki religijne i patriotyczne. Tu zawsze odnajdywano pewność i oparcie. W chwilach trudnych z obrazu szła moc i wierzył w nią nawet ten, co w nic nie

wierzy. Tu odczuwało się obecność Boga, który udzielał swojej mocy”. – Stoimy przed tym obrazem, modlimy się i ufamy, że jeszcze wiele pokoleń będzie tutaj przychodzić i prosić Ją o pomoc – powiedział arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Pierwsza wzmianka o obrazie Matki Bożej z Rudek pochodzi z 1615 r. Wtedy Tatarzy napadli na Podole. W miejscowości Żeleznica w gruzach zniszczonej świątyni znaleziono obraz Matki Bożej, który później Jerzy z Goraju Czuryło umieścił w kościele w Rudkach. 2 lipca 1921 r. koronacji obrazu dokonał św. bp Józef Sebastian Pelczar. W 1946 r. Polacy wyjeżdżając z Rudek do Polski wzięli ze sobą obraz Matki Bożej, który przez wiele lat znajdował się w kaplicy seminarium duchownego w Przemyślu. Potem od 1968 r. znajdował się w kościele w Jasieniu, skąd w 1992 r. został skradziony. W czasach komunistycznych w kościele w Rudkach znajdował się magazyn. W jej podziemiach spoczywają doczesne szczątki polskiego dramaturga Aleksandra Fredry. Od 1995 r. w Rudkach znajduje się wierna kopia obrazu Matki Bożej, którą w lipcu 1996 r. metropolita lwowski kard. Marian Jaworski przyozdobił koronami. Kult Matki Bożej Rudeckiej stale się rozwija. W 2003 r. arcybiskup lwowski podniósł kościół do godności sanktuarium.



## CO TO JEST MAŁA OJCZYZNA? ARKA 2012

Po raz siódmy odbyło się, organizowane corocznie, międzynarodowe seminarium ARKA 2012. W seminarium, jak zawsze, brała udział młodzież polska, ukraińska i żydowska. Tematem przewodnim tego rocznego spotkania były rozważania: „Mała ojczyzna – jedność w różnorodności”. Seminarium trwało od 2 do 10 lipca.



Uczestnicy ARKI 2012 w Bołszowcach. W pierwszym rzędzie (od prawej) Wiesława Holik, obok konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd

**MARCIN ROMER** tekst  
**NATALIA KOSTYK,**  
**SABINA RÓŻYCKA** zdjęcia

W tym roku, po raz pierwszy, seminarium zorganizowane zostało w Centrum Pokoju i Pojednania oo. franciszkanów w Bołszowcach, opodal Haliczka. Do tej pory ARKĘ gościli ojcowie studyci – przez pięć lat w klasztorze greckokatolickim w Uniowie, niedaleko Lwowa, a w roku ubiegłym w Jaremczu. Tradycyjnie organizatorami seminarium byli: Konsulat Generalny RP we Lwowie, Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, Centrum Informacji o Holokaucie TKUMA, Pałac Kultury im. Hnata Chotkewycza we Lwowie oraz Ukraiński Katolicki Uniwersytet we Lwowie.

Podczas inauguracji wystąpienia wygłosili: konsul generalny RP we

Lwowie prof. Jarosław Drozd, prorektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu prof. Myrośław Marynowycz, ukraiński dysydent Semen Gluzman oraz dyrektor lwowskiego Miejskiego Pałacu Kultury im. H. Chotkewycza Ihor Martynenko.

W czasie seminarium zorganizowano dzień polski, ukraiński i żydowski. Dzień polski rozpoczął się od referatu Emilii Chmielowej: „XX-lecie Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie”.

O roli i miejscu mediów polskich w życiu polskiej wspólnoty na Zachodniej Ukrainie – mówił Mirosław Rowicki, redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego”. Prezentacja gazety „Kurier Galicyjski” zakończyła ciekawa dyskusja z młodymi uczestnikami ARKI. Tego dnia Luba Lewak poprowadziła wykład i interaktywne zajęcia pod hasłem: „Mała scena –

duży teatr. 54-lecie Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie”. Po krótkiej przerwie prof. Jan Draus, rektor Wyższej Wschodnioeuropejskiej Szkoły w Przemyślu oraz konsul RP we Lwowie Jacek Żur zaprosili na prezentację wystawy: „Zagłada polskiej elity Lwowa. Wzgórza Wuleckie 1941”. Prof. Jan Draus wygłosił też wykład p.t. „Zagłada polskiej elity Lwowa. Wzgórza Wuleckie 1941”.

Odbyła się dyskusja po wykładzie prof. Władysława Strutyńskiego „Wielonarodowość – droga ku konfliktowi czy jedności? Wizja bukowskińska”, a Tomasz Kałuski przedstawił referat „Stara Huta – moja Mała Ojczyzna. Z doświadczenia nauczyciela z Polski na Bukowinie”. Wieczorem odbyło się spotkanie z reżyserem Januszem Majewskim oraz prezentacja jego najnowszego filmu „Mała matura 1947”.

Podczas dnia ukraińskiego odbył się pokaz filmu „Trzy historie Galicji” oraz dyskusja ze współreżyserką filmu Olgą Onyszko i operatorem Petrem Didulą. Odbyły się też warsztaty malowania na szkle wg programu Ihora Martynenki.

Dwa dni uczestnicy ARKI spędzili we Lwowie, gdzie wzięli udział m.in. w konferencji poświęconej Jackowi Kuroniowi. W ramach seminarium odbył się też jednodniowy wyjazd na polską stronę granicy, gdzie młodzi ludzie trzech narodowości razem zwiedzili Zamość oraz muzeum obozu koncentracyjnego w Bełżcu.



Red. naczelny „Kuriera Galicyjskiego” Mirosław Rowicki opowiada młodzieży o dwutygodniku Polaków Ukrainy

## Urodziłem się w żydowskiej rodzinie lekarskiej...

**Z SEMENEM GLUZMANEM, byłym dysydem, dziś prezydentem Stowarzyszenia Psychiatrów Ukrainy rozmawiała NATALIA KOSTYK.**

**O czym opowiadał Pan uczestnikom ARKI?**

Mam swoje widzenie przeszłości i przyszłości i opowiadałem o tym młodym Ukraincom – polietnicznym Ukraincom.

**Czego dotyczył temat prelekcji?**

Opowiadałem o swych obozowych doświadczeniach, o stosunkach różnych grup etnicznych w obozach sowieckich, w których prze-



bywałem przez siedem lat. Opowiadałem i tym co pozostało w sercu i w pamięci. Pozostało do dziś, choć dziś już wielu ludzi z tamtych lat nie ma. Dla młodzieży bardzo ważne

jest znać całą prawdę. Gdy opowiadamy o kolaboracji Ukraińców z hitlerowcami, o kolaboracji Polaków, czy innych narodów, to trzeba też opowiedzieć o kolaboracji sowieckich Żydów z reżimem Stalina. To też jest częścią naszej historii, którą trzeba znać, aby nie stwarzać w przyszłej Ukrainie warunków, które wymagają od obywateli świadomości, że można wyżyć w ogólnym chaosie – wyżyć za cenę życia swego sąsiada, czy innej nieznannej osoby. Tak żyliśmy.

Trzeba o tym pamiętać i wtedy Ukraina stanie się państwem europejskim, a nie sowieckim.

## Królowie nigdy nie słuchają przestrogi. CO STOI ZA METAFORĄ ARKI?

To dyktatorzy chcą przekonać nas, że od ludzi nic nie zależy. Ich władza na tym właśnie się utrzymuje, że „maluczcy”, ludzie bez wiary, pokornie nadstawiają swe plecy. Ale żeby zobaczyć siłę jednego człowieka, potrzebna jest międzyludzka solidarność, która pomnaża tę siłę i przemienia ją w niezwyciężoną siłę społeczeństwa.



**MYROŚLAW MARYNOWYCZ**

Tegoroczna Arka przebiega pod hasłem „Mała Ojczyzna – jedność w różnorodności”. Nazwa ta nie wymaga szczegółowych wyjaśnień. Człowiek utkany jest z różnego typu zależności, które niby niewidzialne nici przywiązują go do kolorowego i zmiennego świata. Jaki jest stosunek tych powiązań? Serce przepełnione pokojem i miłością staje się centrum harmonii dla wszystkich przejawów ludzkiego jestestwa. Osoba, która nie znajduje spokoju w swej duszy, automatycznie skazana jest na to, że jej wewnętrzne zależności są we wzajemnym konflikcie.

Dlatego życzenia pokoju w duszy i harmonii w ułożeniu waszych osobowości są moimi pierwszymi życzeniami dla was dziś. Arka przewiduje różnorodność – wszyscy jesteście różni, różnorodni i, jakby powiedział nasz poprzedni prezydent, nawet unikalni. Apeluję do was o wzajemne poszanowanie inności, byście mogli odkryć piękno waszych wzajemnych stosunków. Nasze seminarium wzbogaci was nie tylko poprzez atmosferę emanującą z murów klasztornych i poprzez doświadczenie lektorów, ale przede wszystkim poprzez koleżeństwo i porozumienie, które, mam nadzieję, będzie waszym doświadczeniem w czasie wykładów.

Jeszcze jeden aspekt. Wczoraj weszliście na pokład naszej Arki, ulokowaliście się w kajutach i przygotowaliście na długą drogę. Ale

sama nazwa ARKA przewiduje nie tylko różnorodność jego uczestników, ale i pewne zagrożenie – na przykład niespodziewanej powodzi, – a to oznacza i potrzebę ratunku. Jak wytłumaczyć tę metaforę?

Widzę przynajmniej jedną powódź, która wywołuje we mnie wielki niepokój: to lawinowe negowanie odwiecznych duchowych wartości, co zagraża wszystkiemu żywemu na Ziemi. Na Ukrainie, według socjologa Gołowachy, powstała „amoralna większość”, to znaczy większość tych, którzy uważają, że żyć sprawiedliwie i moralnie, oznacza nieuniknioną porażkę życiową. Dziś, podczas przeciągającego się kryzysu finansowego, wotum nieufności jest na całym świecie. Na Ukrainie, jako jednym z najsłabszych ogniw, ta tendencja widoczna jest najwyraźniej.

Wotum nieufności stawiane wartościom duchowym jest bezpośrednim zagrożeniem dla pokoju: międzyetnicznego i międzyreligijnego. We Lwowie niedawno odsłonięto pomnik lwowskich, polskich profesorów, rozstrzelanych przez hitlerowców w 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich. Koncepcja pomnika jest bardzo prosta: nasz świat jest arką, opierającą się na kamieniu fundamentu, którymi są Przykazania Boskie. Jeżeli wybić spod arki jeden kamień, symbolizujący piąte przykazanie – Nie zabijaj – zawali się cała konstrukcja. Na tym seminarium możemy tę koncepcję rozszerzyć dalej: Wybicie spod arki



dowolny kamień-przykazanie i zawali się cały świat.

Odrzucenie wartości duchowych jest dla mnie jest widomym sygnałem, że swą motywacyjną siłę tracą wszystkie czynniki – mam na myśli zarówno instytucjonalne formy religii, kazania, które nie docierają do ludzkich serc, jak i etykę epoki Oświecenia, której tak i nie udało się stworzenie alternatywnej moralności.

Sytuacja jest niepokojąca. Ale Apostoł Paweł napisał, wydawało by się, paradoksalne słowa: „Gdzie zmógł się grzech, tam obficie rozlała się łaska” (5, 20). Wytłumaczyłbym te słowa tak: wzmożenie grzechu jest świadectwem tego, że gdzieś w niewidzialnym centrum odbywa się niezwykle nagromadzenie łaski. Jest to bardzo ważny szczególnie procesów duchowych – to specyficzna duchowa

wieka. Wtedy zanika uczucie, że duchowe wartości są gwałtem nad twoją wolnością. Wtedy dusza słyszy specyficzny dźwięk, tak jakby jedna połowa papierośnicy zatrzaśkiwała się z drugą. Po tym człowiek jest gotowy z własnej woli żyć moralnym życiem.

W Gułagu przeżyłem to uczucie i mogę potwierdzić, że jest ono piękne.

Kolejny moment – to siła słabości. Ktoś z was może zważyć: czy jak zacznie żyć sprawiedliwie, władza przestanie wykorzystywać swą siłę, politycy – kłamać, krzywdziciele – czynić sprawiedliwie? Jak będzie efekt z mego „donkichocstwa”?

Przed wszystkim warto uświadomić sobie, że od decyzji jednej osoby wiele zależy – to dyktatorzy chcą przekonać nas, że od ludzi nie

trwało wiecznie. Wcześniej czy później duch ludzki zrzuci okowy despotów. Nasze seminarium ma za zadanie zachęcenie was byście stanęli po stronie dobra i tym samym wpisali swe imiona w Księgę Życia.

I nareszcie ostatni moment. Każde społeczeństwo ma pewien zapas wytrwałości, i dlatego społeczne instytucje i społeczna moralność nie od razu ulegają degradacji. Duchowy upadek, zaczyna się powoli, z czasem nabiera prędkości tak, że narasta lawinowo, a społeczeństwo ulega przy tym gwałtownej dezintegracji. Zatrzymać ten proces można, ale potrzebna jest specyficzna siła – siła ofiary. Duchowa rewolucja rozpala się tylko w warunkach wysokich duchowych „temperatur”, które może zapewnić tylko ludzka ofiara. I odwrotnie – spadku wartości duchowych nie



termodynamika, gdy wszechobecna i zwyciężająca wszystko entropia jest pokonywana tworzeniem nowego porządku.

W tym jest źródło mojej nadziei. Nikt nie może przewidzieć, gdzie właśnie tworzy się ten nowy moralny porządek. Ale apeluję do was, żebyście przynajmniej trochę zaangażowali się w ten proces – w swoich duszach, w waszym otoczeniu, i w tej wspólnotce Arki. Do biblijnej arki Noe zabrał po parze każdego stworzenia. Weźcie i wy do swej Arki po parze wartości: miłość i życzliwość, sprawiedliwość i odpowiedzialność, prawdę i tolerancję, godność i wzajemny szacunek.

Napięcie moralnego upadku, które obserwujemy dziś, powinno znaleźć ujście w nowych duchowych motywacjach. To duchowe przekształcenie można opisać słowami proroka Jeremiasza: „Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercu” (Jer. 31, 33).

Iluminacja nowej duchowej jasności nastaje wtedy, gdy prawo boskie nakłada się na wolność czło-

zależy nic. Ich władza na tym właśnie się utrzymuje, że „maluczcy”, ludzie bez wiary, pokornie nadstawiają swe plecy. Ale żeby zobaczyć siłę jednego człowieka, potrzebna jest między-ludzka solidarność, która pomnaża tę siłę i przemienia ją w niezwykłą siłę społeczeństwa.

Po drugie, królowie nigdy nie słuchają przestrogi – może ich powstrzymać jedynie pojawienie się nowej pasjonującej siły, która będzie łamać struktury grzechu poprzez wprowadzanie nowych zasad postępowania.

W Polsce komunistyczna władza zgodziła się na udział w Okrągłym Stole razem z Solidarnością, gdy ta stała się niezwykłą siłą. Dlatego ja, jak wielu z was, nie wierzę, że na Ukrainie nie uda się nam uzdrowić tych, którzy dzisiaj są na balu szatana. To nie tylko moje zadanie. Czego chciałbym najbardziej – to rozpalic serca tych, którzy staną się podstawą nowego porządku.

Spójrzcie w głąb historii: jeszcze nie było tak, aby jakieś imperium

można powstrzymać, jeżeli będziemy poszukiwać tylko bezpiecznych i prestiżowych ról polityka czy bogatego sponsora, aby przeskoczyć na ul. Bankową, czy do parlamentu.

Do czego potrzebna jest ta ofiara? Jestem głęboko przekonany, że dzisiejsi Ukraińcy wiedzą co to jest dobro i zło. Wiedzą, że kradzież jest grzechem, bezpodstawne osądzenie kogoś jest przestępstwem, a znęcanie się nad słabszym jest naganne. Brakuje nam nie wiedzy o cnotach, i gotowości by żyć według nich. Odczuwamy podświadomie, że żyjąc według przykazań bożych, narazimy się tym, którzy żyją inaczej. Do nich należy dziś władza, sława i chwała. Jednak swoje bezpieczeństwo widzimy nie w tym, aby zniszczyć zło i stworzyć przestrzeń życiową, w której będą działały cywilizowane prawa, a w tym, żeby stać się niewidocznym dla agresywnej władzy i ukryć się we własnym domu i przeżyć według zasady „jakoś to będzie”. Ukrywanie się od zła jest jednak tylko iluzją – czyni go bezkarnym i chamskim. A i tak do nas dojdzie. Proszę mi wierzyć, bo przeżyłem czasy sowieckie.

Dlatego nie wahajcie się zapłacić należną cenę za wolność człowieka, jego godność i prawa. Nie poddawajcie się pokusom, by podnosić swój status następując na kogoś innego, lubić swoje i nie-nawidzić cudze; utwierdzać prawdę udając się do kłamstwa. Niech wiodą was słowa metropolity Andrzeja Szeptyckiego: „Pamiętajcie, że nigdy nie zrobicie nic korzystnego dla swego narodu, działając wbrew prawom bożym”. Niech te słowa staną się aksjomatem, który nie będzie wymagał, żeby udowodniało go, poprzez nowe tragedie, każde nowe pokolenie!

Wystąpienie wygłoszone podczas inauguracji seminarium „Arka-2012” w klasztorze oo. franciszkanów w Bolszowcach, 3 lipca 2012 roku

## Studenci z Ukrainy i Białorusi poznawali kulturę i język polski

Już po raz drugi studenci z Grodna (Białoruś) i Czerniowiec (Ukraina) doskonalili podczas wakacji język polski i poznawali polską kulturę. Taką możliwość dała im „Polsko-Ukraińsko-Białoruska Letnia Szkoła Języka i Kultury Polskiej” zorganizowana przez Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu, przy współpracy z Państwową Wyższą Szkołą Wschodnioeuropejską (była to już II edycja tego przedsięwzięcia).

ADAM KULCZYCKI

Projekt realizowany był dzięki środkom finansowym i wsparciu Fundacji Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu (program „Study Tours to Poland”). W tym roku wzięło w nim udział 25 studentów z Ukrainy z Uniwersytetu im. J. Fedkowycza w Czerniowcach oraz Białorusi z Uniwersytetu im. J. Kupały w Grodnie.

Celem projektu jest działanie na rzecz współpracy z krajami niebędącymi członkami Unii Europejskiej, a tradycyjnie w przeszłości związanymi kulturowo i historycznie z Polską – dziś pełnoprawnym członkiem UE. Ma on na celu zapobieganie tworzeniu nowych podziałów (wg określenia inicjatora projektu dr. Stanisława Stępnia stawiania „nowego muru berlińskiego”) między Europą Za-

chodnią a narodami Europy Środkowo-Wschodniej. Praktycznym celem projektu jest zarówno nauka języka polskiego i przybliżenie wieloetnicznego dziedzictwa przeszłości Polaków, Ukraińców i Białorusinów, jak i poznanie zabytków i kultury naszego kraju. Nauka języka ma cel praktyczny: umożliwia jej uczestnikom czytanie polskiej prasy i literatury, słuchanie radia i oglądanie polskich programów telewizyjnych, a może także zachęcić do studiowania lub robienia doktoratów w Polsce. Przy okazji warsztatów językowo-kulturowych studenci zaznajamiali się z funkcjonowaniem w Polsce: samorządu lokalnego; organizacji pozarządowych; mediów publicznych; ochrony zabytków pogranicza etnicznego. Było to możliwe dzięki spotkaniom z posłami i z radnymi samorządów lokalnych, wizytom w wybranych instytucjach i organizacjach.



organizacji. Organizatorzy Letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej swoim podopiecznym zaproponowali ćwiczenia, ale też wycieczki krajoznawcze, wizyty w muzeach, archiwach, urzędzie konserwatorskim, wycieczki po zabytkach kultury polskiej, ukraińskiej i żydowskiej w regionie. Zwiedzali Zakopane i Kraków, gdzie największe wrażenie zrobił na nich Wawel i mauzoleum królów,

którzy w jakimś sensie władają wielonarodową Rzeczpospolitą, byli przecież i ich królami. W regionie poznali także zamki w Łańcucie i Kraszynie, a także zabytki Przemyśla. Naukę i wycieczki uzupełniali oglądaniem polskiej telewizji, czytaniem gazet i codzienną wieczorną (po kolacji) prezentacją filmów - zekranizowanych arcydzieł polskiej literatury klasycznej: „Pan Tadeusz”, „Wesele”, „Chłopi”, „Ziemia Obiecana”, „Prymas Tysiąclecia” i „Katyń” - to filmy, które pozostawiły na uczestnikach niezapomniane wrażenie – relacjonuje dr Stanisław Stępień, dyrektor Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu, inicjator Polsko-Ukraińsko-Białoruskiej Letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej.

Studenci z uniwersytetów w Czerniowcach na Ukrainie i Grodnie na Białorusi języka polskiego uczą się na swoich lektoratach. Ale poznawanie go na żywo jest bezcennym doświadczeniem. Dlatego chętnie skorzystali z zaproszenia do Przemyśla, gdzie spotkali się z polskimi nauczycielami. Ta grupa zainteresowana polskim językiem i kulturą to studenci stosunków międzynarodowych, historii i turystyki międzynarodowej. Znajomość polskiego w przyszłości będzie dla nich dużym atutem przy szukaniu pracy.

Jak trafnie zauważył doc. dr Władysław Strutyński z Katedry Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu im. J. Fedkowycza w Czerniowcach, że dobra znajomość języka polskiego dla studentów z Ukrainy i Białorusi, a w sposób szczególnie studiujących stosunki międzynarodowe, ma wymiar praktyczny. Podobnie, jak język angielski, jest dla nich preputką do Europy.

Studenci w rozmowach przyznają, że bardzo lubią język polski. Jest bardzo podobny do ukraińskiego i białoruskiego. Najwięcej trudności przysparza im jednak gramatyka i ortografia. Wolny czas uczestnicy Letniej Szkoły Języka i Kultury Polskiej spędzali na wspólnej zabawie, co pozwalało im na wzajemne poznanie się poprzez prezentację przez uczestników własnych narodowych zwyczajów, kuchni, organizacji wolnego czasu, zabawy.





# INAUGURACJA NOWEGO SEZONU PRAC KONSERWATORSKICH

(dokończenie z nr 9)

Departament Dziedzictwa Kulturowego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) w porozumieniu z Zarządem Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej zorganizował cykl komisji konserwatorskich inaugurujących sezon prac w 2012 roku w obiektach wspólnego dziedzictwa kulturowego.



**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

W nr 9 Kuriera Galicyjskiego pisaliśmy o tegorocznych pracach konserwatorskich wybranych nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim, jakie będą realizować polscy i ukraińscy specjaliści. Wspólna komisja oceniła również prace planowane w tym roku w katedrze ormiańskiej i w katedrze lacińskiej.

W prastarej świątyni ormiańskiej na komisję czekali kierownik prac konserwatorskich malowideł ściennych Paweł Baranowski z Warszawy i szef zespołu konserwatorskiego drewnianej kaplicy „Ukrzyżowanie” Andrzej Kazberuk. Jak zawsze obecny był proboszcz katedry ks. Tadeos Geworgian i przedstawiciel Ormian lwowskich Wardkes Arzumian. Paweł Baranowski zaznaczył, że już 15 lipca zespół konserwatorów planuje rozpocząć dalsze prace przy freskach Jana Henryka Rosena. „Nie ma żadnych problemów, jak również i niespodzianek. Wszystko idzie według uzgodnionych planów, – powiedział Baranowski. – Mamy od lat zgrany polsko-ukraiński zespół konserwatorów. Wszyscy z niecierpliwością oczekują na rozpoczęcie prac. W 2012 roku dokończymy konserwację malowideł łuku zachodniego i wejdziemy do nawy północnej. Trzymamy się tej samej technologii. W tym roku uda nam się poddać konserwacji fragment malowideł przy wejściu na północny dziedziniec”. Komisja w najbliższym czasie ma też przyjąć koncepcję dalszych prac konserwatorskich w katedrze ormiańskiej. Sprawa w tym, że cztery lata temu, gdy rozpoczęto, najbardziej zniszczonymi i potrzebującymi natychmiastowej konserwacji były freski na ścianie południowej i na

łuku zachodnim. W trakcie czterech sezonów konserwatorskich cała polichromia ścienna w tej części katedry została odnowiona i częściowo zrekonstruowana. Obecnie odnowione freski wyglądają znacznie lepiej niż zachowane po stronie północnej i w prezbiterium. Czy zatem należy zmienić koncepcję i poddać rzetelnej konserwacji wszystkie malowidła, czy też ograniczyć się tylko do oczyszczenia lepiej zachowanych? Wszystko przemawia za tym by prowadzić konserwację dalej. Pytanie nie jest tak oczywiste, bo prace przedłużą się o 4-5 lat i będą kosztować pokąźną sumę.

Znacznie więcej problemów jest z ustawieniem przy ścianie bocznej kamienicy sąsiadującej z katedrą drewnianego ołtarza „Ukrzyżowanie” („Golgota”). Kierownik polsko-ukraińskiego zespołu Andrzej Kazberuk



**Jerzy Petrus (od lewej) i Michał Michalski**



**Andrzej Kazberuk i proboszcz katedry ormiańskiej ks. Tadeos Geworgian**

zapoznał zebranych z tokiem prac konserwatorskich przy samym ołtarzu. Prace trwają trzeci rok z rzędu i widoczne są już wyniki bardzo precyzyjnego podejścia konserwatorów do swego trudnego zadania. Ołtarz rozebrano na 250 części. Każda z

tych części była poddana osobno konserwacji, a również w odpowiednich miejscach wznowiono polichromię. W muzeach lwowskich odnaleziono dwie figury, ale bez głów. Obydwie figury odnowiono, ratując starą polichromię. Teraz artyści dorabiają

głowy. Centralna figura Chrystusa na krzyżu już jest całkowicie odnowiona. Najważniejszy problem polega na tym, że narożnik ściany kamienicy i jej fundamenty znajdują się w opłakanym stanie. Andrzej Kazberuk powiedział, że bez remontu budynku nie ma mowy o montażu kaplicy na stare miejsce. Za remont budynku i jego wykonanie odpowiada Lwowska Rada Miejska. Dopiero 15 maja rozpoczęto ustawianie rusztowań. Czy uda się wszystkie prace remontowe wykonać w 2012 roku – to pytanie pozostaje na razie bez odpowiedzi. Harmonogram prac remontowych i tak jest już mocno przekroczony. Co do samego drewnianego ołtarza, to wszystkie prace konserwatorskie powinny zostać zakończone do połowy lipca 2012 roku. Rewaloryzacji poddano też trzy epitafia rodziny Augustynowiczów. Trzeba je również zainstalować na elewacji tegoż budynku.

Kazberuk oświadczył, że „nie rozpoczniemy montażu kaplicy i epitafiów dopóki nie będzie skończony remont budynku. Najpierw remont – później montaż”. Przedstawiciel MKiDN Michał Michalski podsumował: „Trzeba zrobić wszystko, co jest możliwe, żeby ten remont konsekwentnie zakończyć”.

Prace w katedrze lacińskiej zreferował konserwator Jan Witkojc z Krakowa. Podczas posiedzenia komisji obecny był proboszcz katedry ksiądz Jan Nikiel. W 2012 roku rozpocznie się już czwarty etap prac w kaplicy Najświętszego Sakramentu. Przed konserwatorami jeszcze wiele odpowiedzialnych prac. Konieczne są: remont i uszczelnienie latarni kaplicy, zakończenie konserwacji polichromii sklepienia, scalenie odnowionych malowideł z całością dekoracji kaplicy, rewaloryzacja czterech zabytkowych witraży, odnowienie XVIII-wiecznych stiukowych sztukaterii. Komisja w całości zaakceptowała plany konserwatorów na 2012 rok. Profesor Janusz Smaza z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie poinformował obecnych, że jego dyplomantka Marta Szymkowiak przeprowadzi konserwację nagrobka kupca lwowskiego Stanisława Hanela. „Będzie to jej praca magisterska – podkreślił Smaza. – Musi wykonać prace w ściśle określonych terminach, mianowicie czerwiec – październik 2012 roku”.

Nadal również nierozwiązane problemy z zawilgoceniem podziemi katedry. Istnieją kontrowersje związane z wyborem systemu ogrzewania świątyni. O tych i innych sprawach mówił ks. proboszcz Jan Nikiel. Poszukuje on różnych możliwości pozyskania specjalistów i środków na ten cel. Projekt ogrzewania będzie robiony w Przemyślu. Dr Stanisław Kaczmarczyk wykonał na zlecenie MKiDN ekspertyzę zawilgocenia fundamentów i murów.

Komisja omówiła również plany konserwacji malowideł ściennych na klatce schodowej Pałacu Arcybiskupiego oraz drugi, końcowy etap prac przy osuszaniu fundamentów dawnej kaplicy seminarnej przy kościele Matki Boskiej Gromnicznej. Dopiero po zakończeniu tych pracochłonnych prac można będzie przystąpić do konserwacji cennej polichromii Jana Henryka Rosena w tej kaplicy.

KG

## Poezja Haliny Poświatowskiej w przekładzie Wołodymyra Harmatiuka

poprzez budzenie ptaków  
ostrożnie żeby nie obudzić domów  
które senne  
po schodach  
unosząc w dłoni stukot obcasów  
odchodzę  
nie wabię ptasim głosem  
ani kolorem nie kwitnę  
ani zapachem  
nie więcej poprzez liście  
nieruchomo patrzę  
w zgasłą twarz nocy  
umarłego nauczyć miłości  
poruszyć ustami jego usta śpiące

poprzez chłód  
poprzez sztywność ścięgien  
poprzez mrok  
uparcie  
rozwamiając kwitnącą ziemię  
odgrzebać kłaczce pocałunków/  
jak kłaczce traw

krізь пробудження птаства  
обережно аби не прокинулись  
сонні будинки  
сходами  
несучи у долонях стук каблуків  
відходжу

не ваблю пташиним голосом  
не квітну кольором  
ні запахом  
не лину крізь листя  
незворушно дивлюся  
в згасле обличчя ночі  
померлого навчити любові  
торкнутися губами  
його посушлих губ  
крізь холод  
крізь затверділі шви  
крізь морок  
уперто  
роздирати квітучу землю

випорпувати коріння поцілунків  
наче коріння трав  
++  
odkąd ptaki odfrunęły z moich snów  
i gwiazdy zgasły  
nie wiem jak nazwać  
strach śmierć i miłość  
przyglądam się dłoniom  
bezzadne  
oplatają jedna drugą  
i moje usta milczą  
beziemne  
wyrasta nade mną niebo  
i coraz bliższa

bez imienia  
ziemia rozkwita

відколи птахи втекли з моїх снів  
і згасли зорі  
не знаю як назвати  
страх і смерть і кохання  
оглядаю долони  
безпорадні обіймають одна одну  
мовчать уста мої  
безіменне  
виростає наді мною небо  
і чимраз ближча безіменна  
розцвітає земля



## Pamięć i modlitwa Obchody 69. rocznicy Krwawej Niedzieli w Łucku

Pamięć i modlitwa – tak ks. bp Marcjjan Trofimiak, ordynariusz diecezji łuckiej – określił nastrój, który zjednoczył w katedrze łuckiej wiernych na Mszy św., poświęconej 69. rocznicy Krwawej Niedzieli na Wołyniu.

**WŁODZIMIERZ OSADCZY**  
tekst i zdjęcia  
Łuck-Lublin

Jak co roku, w drugą niedzielę lipca zgromadzili się w świątyni Polacy i Ukraińcy, by zanosząc modlitwy do Pana Zastępów, prosząc o życie wieczne dla niewinnych ofiar okrutnego ludobójstwa, dać świadectwo pamięci, która nie może zniknąć, jakby nie zabiegali o to współcześni adepti amnezji historycznej.

Podobnie jak i w latach poprzednich, dostojny wystrój prastarej łuckiej katedry budził wzruszenie i zadumę. 69 drewnianych krzyży różnej wielkości stanowiły główny element wystroju świątyni, która wraz z płonącymi na posadce zniczami przypominała duży cmentarz. Należy przypomnieć, że decyzją ordynariusza łuckiego i z przyzwolenia Stolicy Apostolskiej, druga niedziela lipca we wszystkich kościołach tej diecezji sprawowane są Msze św. według rytuału Dnia Zadusznego. Natomiast w ciągu całego lipca codziennie są sprawowane nabożeństwa w intencji ofiar rzezi.

Ubrani w czarne, rzymskie ornaty księża, pod dźwięki smętnego requiem w czasie niedzielnej sumy przystąpili do sprawowania nabożeństwa, które ma stać się zadośćuczynieniem za tamte Msze, które rozpoczęły się w wołyńskich świątyniach 11 lipca 1943



ale był także taki czas, kiedy posadzka kościoła obficie spływała krwią zwozonych z okolicznych wiosek ciał pomordowanych mieszkańców Wołynia. Jaki był sens tej zbrodni? Czemu miała ona służyć? – zastanawiał się hierarcha. Nie ma racjonalnej odpowiedzi na to pytanie. Pozostaje tylko modlitwa i dawanie świadectwa pamięci. W miłości należy poszukiwać drogi do pojednania i przebaczenia, ale miłości opartej na prawdzie. O tę prawdę w stosunkach polsko-ukraińskich jest bardzo trudno, coraz trudniej...

Katedrę łucką w tym dniu odwiedzili dostojni goście, zarówno księża, wśród których nie sposób nie wymienić wiernego przyjaciela Kościoła na

stościach w katedrze łuckiej tłumnie przybywają przedstawiciele władz lokalnych i Kościołów siostrzanych, w tym dniu nikt nie przyszedł aby się wspólnie pomodlić. Nie stała się ona ekumeniczną, katolicy pozostali sami z swym bólem.

Taka wzniosła atmosfera zadumy i refleksji stała się udziałem stosunkowo nielicznej grupy wiernych i gości zgromadzonych w katedrze łuckiej. Na zewnątrz był bardzo upalny dzień lipcowy. Nie przeszkadzało to mieszkańcom miasta gromadnie odwiedzać położony nieopodal kościoła rynek, żyć swoim codziennym, wyciszonym wakacyjnym gorącym trybem. Lokalne media na zakończenia dnia



roku i nigdy nie były zakończone. Ten bowiem piękny lipcowy dzień, został wybrany przez nacjonalistycznych przywódców na dzień masowej kaźni cywilnej ludności by uruchomić nieznaną dotąd, krwawą maszynę uśmiercania całych wiosek i kolonii bez różnicy wieku, płci i stanu. Okrutne żniwo według najbardziej wypośredkowanych obliczeń wynosiło 60 tys. istnień ludzkich. Fala ludobójstwa przeniosła się w następnych latach na inne tereny, eskalacja przemocy osiągnęła niespotykaną skalę.

Przemawiając do zgromadzonych w katedrze łuckiej wiernych bp. Trofimiak podkreślił, że mury tej świątyni pamiętają liczne doniosłe uroczystości,

Wołyniu ks. prałata Andrzeja Puzona z Hrubieszowa, jak i przedstawiciele środowisk akademickich i społecznych z Polski. Region Środkowo-wschodni NSZZ „Solidarność” reprezentował jego przewodniczący Marian Król, byli również konsulowie polscy Jerzy Zimny i Krzysztof Sawicki. Modlili się przedstawiciele akademickich środowisk obu uczelni katolickich Jana Pawła II z Lublina i Krakowa. Z niedalekiego Chelma przybyła delegacja Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej na czele z dyrektorem Instytutu Neofilologii dr. Tomaszem Zygmuntem. Razem z tym, wbrew tradycji, zgodnie z którą na wszystkich doniosłych uroczy-

raczyły swych widzów i słuchaczy podsumowującymi dzień wiadomościami o obchodzonej zgodnie z jeszcze sowiecką tradycją specyficznym świętem – „dniem rybaka”, o świętowaniu nocy świętojańskiej wg kalendarza juliańskiego i innych, mogących zainteresować lokalną wspólnotę wydarzeniach. Dramat Krwawej Niedzieli także nie będzie przedmiotem zainteresowania gazet, które ukażą się w następnym tygodniu. A centralna gazeta wojewódzka, prowadząca stałą rubrykę, przypominającą wydarzenia historyczne w każdym dniu, żadnych ważnych dla Wołynia faktów nie wymieniła pod datą 11 lipca.

## Stećko znów we Lwowie

Przy niewielkim zainteresowaniu obchodzono we Lwowie 71. rocznicę ogłoszenia, przez działaczy OUN-B (banderowców), deklaracji niepodległości Ukrainy. Wydarzenie miało miejsce, w dniu 30 czerwca 1941 r., po wkroczeniu do Lwowa ukraińskiego batalionu Nachtigal i wojsk niemieckich.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

W zeszłą sobotę, 30 czerwca, na lwowskim Rynku w trakcie rekonstrukcji tego wydarzenia, widzami byli głównie przypadkowi turyści, nie do końca orientujący się o jakie wydarzenie chodzi.

Taras Semuszczak, radny lwowskiej rady miejskiej zagrał rolę Jarosława Stećki, premiera rządu ukraińskiego, który w czasie II wojny światowej przetrwał tylko dwanaście dni, a następnie został aresz-

towany przez Niemców. Grecko-katolicki ksiądz Mychajło Nyżkohuz – kapelan Lwowskiego Bractwa Krajowego Wojaków UPA odegrał rolę biskupa Josyfa Slipyja – koadiutora metropolity Andrzeja Szeptyckiego.

Następnie zespół aktorów-amatorów opowiedział o masakrach NKWD, okupacji niemieckiej i walce Ukraińców z Sowietami i Niemcami. Po półgodzinnym przedstawieniu przed ratuszem przeprowadzono wiec z udziałem ukraińskich organizacji nacjonalistycznych i partii „Swoboda”.



## Centrum Kultury Polskiej w dawnym Stanisławowie na 49 lat!!!

Decyzją sesji iwano-frankowskiej Rady Miejskiej piętro w budynku na jednej z centralnych ulic miasta – ul. Strzelców Siczowych 56 – zostało przekazane Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie w dzierżawę na 49 lat. Wszyscy deputowani byli ZA. Powstanie tam Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Można powiedzieć – to pierwszy „Dom Polski” na Ukrainie Zachodniej.

**SABINA RÓŻYCKA**

„W celu umocnienia współpracy pomiędzy Polską i Ukrainą i prezentacji kultury naszych sąsiadów z jednej strony i Polaków, zamieszkujących nasze miasto – z drugiej, osiągnięto porozumienie pomiędzy Radą Miasta i FOPnU przy znacznym zaangażowaniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie o przekazaniu części budynku – mówi przewodniczący tymczasowej komisji deputowanych Rady Miejskiej ds. dzierżawy mienia komunalnego Witalij Gotulak. – Polacy w naszym mieście działają aktywnie.

Piętro zostało przekazane na maksymalny okres dzierżawy, przewidziany w prawie ukraińskim – 49 lat. Początkowo kwestia ta była omawiana przez komisję przy udziale ośmiu z dwunastu jej członków. Wszyscy obecni podtrzymali decyzję. Następnie sprawa dzierżawy została rozpatrzona podczas obrad sesji i tu też wszyscy deputowani byli „za”. Budynek, w którym zostało wydzierżawione pierwsze piętro nie jest niestety w najlepszym stanie.

Trzeba dokonać remontu. Strona polska z tym się zgodziła, bo znaleźć lokal w centrum miasta i wydzierżawić go na 49 lat – jest sprawą niełatwą.



# W poszukiwaniu kozackiej romantyki

Takich jak ten niewysoki, śniady mężczyzna pozostało chyba już niewiele. Jan Rząsa z Rzeszowa jest romantykiem. Dla niego słowa honor, przygoda i przyjaźń nie są pustymi słowami, a sensem życia.

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst i zdjęcia

O sobie mówi niewiele, bo jak twierdzi, najlepiej opowiedzą o nim jego przyjaciele i konkretne działania. Ojciec zmarł, gdy Jan miał trzy lata. Życie toczyło się różnie, ale dzięki Bogu za każdy przeżyty dzień, za każdego kogo spotkał w swym życiu. W Polsce Jan Rząsa pozostawił córkę, zięcia, wnuka i syna. Oni teraz prowadzą firmę ojca – niewielką cegielnię. Na Ukrainę przyjechał z żoną Zofią i najmłodszym synem, czterolatkiem Samuelem.



Jan Rząsa (od lewej), autorka artykułu i przyjaciel pana Jana, kozacki generał Mykoła Mahomet



Święto we Werblowcach. W tle – kozacki kureń

„Rzuciła mnie tu przygoda, – opowiada pan Jan. – Dawno już kryją dachy trzciną. Nigdy nie spodziewałem się, że będę robił takie rzeczy. Ale, gdy tylko spojrziałem na takie dachy, które w Europie są popularne już od kilkuset lat, zrozumiałem – to moje. Te dachy wyglądały jak z ilustracji do bajek. Od razu chciałem zrobić taki sam. A chcieć – znaczy móc. W ten sposób nauczyłem się tej sztuki”. Rząsa krył dachy w Holandii i Anglii. Nieźle zarabiał. Ale pewnego dnia poproszono pana Jana o wykonanie kilku dachów na Ukrainie. Tak znalazł się on na Przykarpaciu w Werblowcach niedaleko Rohatyna. I znowu – pewnego dnia przyszli do niego miejscowi, dla których wykonał unikatową w całym województwie budowlę – kozacki kureń. Miała to być zwykła przydrożna stylizowana kawiarnia. Ale sprawa przybrała inny obrót. Przy pomocy pana Jana i przyjaciół z Polski powstało międzynarodowe kozackie centrum.

W ciągu kilku miesięcy na niewielkim terenie powstało kilka zabudowań. „Wzięliśmy 200-letnią chatę księdza, która już waliła się – opowiada przyjaciel Jana Rząsy Sergiej Rusyniak. – Odnowiliśmy ją i przykryliśmy trzciną, zbudowaliśmy kla-

pliczkę, rozszerzyli podwórze. Teraz możemy gościć turystów. Planujemy by zorganizować konne i rzeczne trasy po terenach Zachodniej Ukrainy. Podobne osady – kurenie powstały już w województwach: lwowskim i tarnopolskim”.

„Dach z trzcin jest w pełni ekologiczny. Zimą trzyma ciepło, a w lecie chłód, jest dźwiękoszczelny, – opowiada o zaletach tego typu pokryć dachowych Jan Rząsa. – Trzcina jest odporna na warunki pogodowe, nie wymaga dodatkowej izolacji. Nie używane są żadne preparaty chemiczne, a pokrycie ma gwarancję... 80 lat. Trzcina chroni budynek od niepogody. Żdźbła tej rośliny wytrzymują silne wiatry, jest tak odporna na mróz, że nawet przy silnych mrozach jest elastyczna i nie łamie się. Nie wsiąka w nią woda, tylko po niej ścieka. Te same walory ma i dach z trzcin. Może przemoknąć maksymalnie na trzy centymetry, a grubość pokrycia to około 30 cm. Specjalny sposób układania trzcin na dachu zapewni jej trwałość nawet przy silnym wietrze. Między innymi – konstrukcja takiego dachu nie wymaga zastosowania rynien”.

Na Ukrainie rosną trzy rodzaje trzcin. Najlepsza jest ta, rosnąca na południu w województwach: ode-

skim, mikołajewskim, chersońskim i na Krymie. Dobrego gatunku też jest trzcina z Rumunii i Turcji. Trzcina, którą można zdobyć na Zachodniej Ukrainie też nadaje się na dachy, chociaż jest gorszej jakości. Pan Jan porównuje trzcinę do owoców – im bardziej na południe – tym są bardziej soczyste i słodkie. Najlepsze na dachy są cienkie żdźbła, o średnicy 3-6 mm. Wiązki trzcin mocowane są do drewnianych lat od dołu ku górze. Wiązki pokrywają się wzajemnie, dlatego grubość dachu dochodzi do 30-40 cm.

Jan Rząsa mówi, że teraz brakuje na Ukrainie specjalistów od krycia tego rodzaju dachów. Ale ukraińska trzcina jest eksportowana do Danii, Niemiec, Holandii, Belgii. Pan Jan z chęcią dzieli się tajemnicami swego rzemiosła, nieprostego, ale przynoszącego niezłe dochody. „Życie człowieka musi być ciekawe, ktoś przez dziesięciolecie może nie ruszać się z miejsca – i dobrze mu z tym, – filozoficznie zauważa Rząsa. – Dla mnie życie – to wędrówka, to życie na szlaku. W różnych państwach poznałem wielu dobrych ludzi. Nie wyobrażam sobie jak mógłbym żyć bez tych znajomości, przyjaźni, nie przekazując nikomu swych wiadomości”.

KG

## List do redakcji

### Szkolna wyprawka dla przyszłych pierwszaków



6 czerwca br. roku w pięknej, olbrzymiej sali konsulatu RP we Lwowie zebrali się absolwenci czterech przedszkolnych grup polskich we Lwowie wraz z rodzicami. Konsul generalny RP Jarosław Drozd złożył gratulacje z powodu ukończenia przedszkola, wstąpienia na kolejny szczebel życia – szkołę i wręczył każdemu dziecku tornister, obficie naładowany słodyczkami i wyprawką szkolną.

Dzieci były zachwycone takimi szczodrymi prezentami i w podziękę recytowały wierszyki i śpiewały piosenki. Rodzice ze wzruszenia mieli łzy w oczach.

W imieniu przedszkolaków i ich rodziców serdecznie dziękujemy konsulowi generalnemu RP Jarosławowi Drozdowi, konsulom Marianowi Orlikowskiemu i Jackowi Żurowi, Barbarze Pacan, Natalii Juśkiw oraz pracownikom konsulatu RP we Lwowie, dzięki którym odbyła się ta wspaniała uroczystość, która na długo pozostanie w pamięci małych absolwentów.

**Wychowawczynie polskiej grupy przedszkolnej „Mikrusy”**  
**JOLANTA SZYMAŃSKA**  
**i ELEONORA KAPUSTINA**

## Redaktor Polskiego Radia Lwów potrzebuje pomocy

Moderator strony [www.radiolwów.org](http://www.radiolwów.org), autorka programów tematycznych oraz aktualności gospodarczych Marysia Pyż choruje już od wielu lat na stwardnienie rozsiane.

Ponad rok temu jej sytuacja zdrowotna bardzo się pogorszyła, prawie nie może chodzić. Potrzebuje kosztownej i długiej rehabilitacji w Polsce. Nasze liczne prośby i oficjalne zgłoszenia z prośbą o pomoc do władz i sponsorów radiowych nie przyniosły żadnego rezultatu. Jako matka dwuletniej Sylwii oraz nasza koleżanka radiowa nie może zostać sam na sam z chorobą.

Leków na tę chorobę nie ma ani w naszym kraju, ani w żadnym innym. Jej jedyną szansą na powrót do zdrowia i normalnego życia jest długoterminowa rehabilitacja w polskich specjalizowanych i przystosowanych do tego placówkach. W obecnej sytuacji ekonomicznej na



Ukrainie nie ma mowy o pokryciu kosztów chociaż jednego kursu rehabilitacji ze środków własnych.

Wszystkich ludzi dobrej woli prosimy o jakąkolwiek pomoc finansową. Tel. kontaktowy: +38 067 67 363 81, e-mail: [marysia72002@mail.ru](mailto:marysia72002@mail.ru).

**Redakcja Polskiego Radia Lwów**

## Pomoc finansową prosimy kierować:

### W hrywnach (przelew na Ukrainie)

Privat Bank Приват Банк  
МФО 305299 ОКПО 14360570  
Rachunek odbiorcy 29244825509100,  
nr karty 5211537316963516  
Maria Pyż, c. Zbigniewa 3205704782  
Пиж Марія Збiгнiєвна

### W złotych

można wpłacać na konto Fundacji Charytatywnej Pomoc Polakom na Kresach im. księdza Doktora Mosinga: konto BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – „Maria Pyż”  
siedziba: ul. Olbrychta 8/9, 65-823 Zielona Góra  
NIP: 9291845734 REGON: 081008180 KRS: 0000406857  
[www.fundacjamosinga.zgora.eu](http://www.fundacjamosinga.zgora.eu)  
e-mail: [galicja.mosing@wp.pl](mailto:galicja.mosing@wp.pl); tel.: 509 898 039



# Protesty na Ukrainie

3 lipca ukraiński parlament przyjął ustawę rozszerzającą wykorzystanie języków mniejszości narodowych w urzędach państwowych, mediach i reklamie. Zdaniem opozycji wynik głosowania to efekt manipulacji. Projekt wprowadzono pod obrady, choć nie było go w porządku dziennym obecnej sesji Rady Najwyższej Ukrainy.



Manifestacja przed lwowską Radą Obwodową

**KONSTANTY CZAWAGA,  
SABINA RÓŻYCKA,  
WOJCIECH JANKOWSKI**

Ekspert przekonują, że naprawę chodzi tu nie tyle o języki mniejszości narodowych ile o popularyzację i prawa języka rosyjskiego. To polityka „salami”.

Partia Regionów wielokrotnie obiecywała, że podwyższy status języka rosyjskiego. Ponieważ, aby uznać go za drugi, po ukraińskim, język państwowy, trzeba zmieniać konstytucję, a na to nie ma wystarczającej liczby deputowanych, postanowiono przyjęciem ustawy rozszerzającą sfery użycia języków mniejszości narodowych.

Skutki ustawy mogą dotyczyć tych regionów, gdzie mniejszość stanowi 10 procent. De facto ozna-

szczególnie w większych miastach na wschodzie Ukrainy używany jest jednak rosyjski.

„To co dzieje się w ukraińskim parlamencie, nie jest możliwe w żadnym innym państwie europejskim! Jeżeli na sali jest 50 czy nawet 100 osób a na tablicy jest informacja, że przegłosowało 248 osób! To nie jest możliwe w europejskim parlamencie, w polskim ani w brytyjskim. Nigdzie tak nie głosują, nigdzie nie głosują za siebie „i za tego chłopca”. Jestem przekonany, że będzie w przyszłości wyciągnięta za to odpowiedzialność prawna ale nie przy tym składzie parlamentu!” – powiedział w rozmowie z Radiem WNET Oleksandr Zyncenko, historyk, dziennikarz ukraińskiej telewizji TVi.

Do marszu na Kijów, w obronie języka ukraińskiego, wezwali organiza-

Symbolizowały przykarpaccy deputowani do ukraińskiego parlamentu, którzy głosowali za przyjęciem nowej ustawy o języku. Dostało się też inicjatorom przyjętej ustawy – Wadimowi Kolesniczenko i Sergijowi Kiwałowowi. Wieczorem, cuchnące już, świńskie głowy rzucono bezpiecznym psom.

W Kijowie protesty rozpoczęły się jeszcze w nocy z 3 na 4 lipca. Milicja spacyfikowała zwolenników opozycji, którzy zbrali się w centrum Kijowa. Protesty trwają też w innych miastach.

Według zdania niezależnych obserwatorów, przyjęcie ustawy o języku właśnie teraz, to element zaostrzającej się walki politycznej przed jesiennymi wyborami parlamentarnymi na Ukrainie. W praktyce codziennej, na Ukrainie nie



Przed gmachem państwowej administracji wojewódzkiej w Iwano-Frankowsku

cza to, że na ustawie skorzystają przede wszystkim Rosjanie i osoby rosyjskojęzyczne. Ten język będzie regionalnym w 13 z 27 regionów Ukrainy, w tym w Kijowie. Z kolei węgierski uzyska taki status na Zakarpaciu, a rumuński na Bukowinie.

Opozycja, która zgłosiła po pierwszym czytaniu 2 tysiące poprawek, z których żadna nie została uwzględniona, protestuje. Na znak protestu podał się do dymisji szef parlamentu Wołodymyr Łytwyn, wchodzący w skład koalicji rządzącej, oraz wice-szef Rady Najwyższej Mykoła Tomenko z opozycji.

Według ostatnich badań połowa Ukraińców uważa język ukraiński za ojczysty, a rosyjski 29 procent. 1/5 wymienia dwa języki. Na co dzień,

torzy aktu protestu we Lwowie, który 4 lipca, w drugiej połowie dnia, odbył się pod lwowską Radą Obwodową. Pod flagami partii opozycyjnych zgromadziło się tam kilka tysięcy lwowian. W ich obecności odbyło się posiedzenie rady z udziałem burmistrza Lwowa Andrija Sadowego. Zostało odczytane wezwanie do prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza, ażeby zawetował uchwałę Rady Najwyższej Ukrainy „O zasadach państwowej polityki językowej”. Protestujących pobłogosławił grekokatolicki ksiądz – o. Mychajło Nyżkohuz, kapelan Bractwa kombatanów OUN-UPA.

W Iwano-Frankowsku, ranniem 4 lipca, pod budynek państwowej administracji wojewódzkiej przyniesiono sześć świńskich głów.

ma problemu z używaniem języka rosyjskiego.

„Ten krok doprowadzi do jeszcze większego zbliżenia między naszymi bratnimi narodami i pozwoli z ulgą odetchnąć milionom naszych rodaków na Ukrainie” – oświadczył Leonid Słucki, szef komitetu rosyjskiej Dumy Państwowej ds. Wspólnoty Niepodległych Państw i związków z rodakami za granicą.

Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz zapowiedział, że przed podpisaniem kontrowersyjnej ustawy zostanie ona poddana dokładnej analizie. Janukowycz nie wykluczył też możliwości przedterminowego rozwiązania Rady Najwyższej Ukrainy i rozpisania przyspieszonych wyborów.

# RADIO WNET POLECAMY!

Śłuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet [www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl)

## Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-frankisk), Winnica, Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas od-



wiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

## Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. „Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam. Kontakt: [Historia@radiownet.pl](mailto:Historia@radiownet.pl) – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



**Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: [www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl)**

# NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15 we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) ZAPRASZAMY!!!



# POLAK, JAPOŃCZYK – DWA BRATANKI część druga

Współpraca Polskiej Partii Socjalistycznej i japońskiej Kempeitai (formacja podobna do żandarmerii wojskowej, ale będąca jednocześnie tajną policją zajmującą się też wywiadem i kontrwywiadem) układała się bardzo dobrze. Działania były silnie utajnione, dlatego nie wiadomo o nich zbyt wiele; nawet teraz. Wtedy wtajemniczonych było dosłownie tylko kilka osób. Zapewne dzięki temu, współpraca polsko-japońska nigdy nie została wykryta. Natomiast gromko było o tym, że Roman Dmowski uratował Polskę przed fatalnym powstaniem, popsuł w Tokio szyki Piłsudskiemu, „otworzył oczy” Japończykom na jego nieodpowiedzialną politykę przemocy, spowodował, że Japończycy nie chcieli się angażować w takie awantury. PPS niczego nie dementowała, bo to niezłe kamuflowało jej działania. Bezpieczeństwo akcji bardziej się liczyło niż licytowanie swoich zasług i puste przechwałki.



**SZYMON KAZIMIERSKI**

## Z Japonii do PPS szły pieniądze

Kamuflaż powoduje jednak, że niewiele wiemy o niezwyklej współpracy Polaków i Japończyków. Trochę wiadomo o rozmieszczeniu polskich szpiegów, obserwujących wojska rosyjskie i zbierających informacje dotyczące rosyjskiej armii. Było ich prawdopodobnie 16. Operowali tam, gdzie rosyjskie wojska się koncentrowały i miały swoje zaplecze, czyli Tomsku, Irkucku, Permie i Samarze. Do obserwacji działań Floty Bałtyckiej stworzono centrale w Rydze i Lipawie. Jeden dobrze zakamuflowany szpieg znajdował się też w Petersburgu. Bez Polaków, Japończycy nigdy w życiu nie mieliby takiego wywiadu. Jakoż doceniali to radośnie i entuzjastycznie. Z Japonii do PPS szły pieniądze. To nie prawda, że było ich mało. Wiadomo, że w warunkach konspiracji trudno o przejrzyste przedstawienie spraw finansowych, ale trzeba od razu powiedzieć, że w PPS sprawami finansowymi, dotyczącymi rozliczeń międzynarodowych, kierował przyszły prezydent Polski Stanisław Wojciechowski. Człowiek kryształowej uczciwości. Pieniądze przychodziły poprzez biura attaché wojskowych ambasad Japonii w Paryżu i Londynie. Do zakończenia wojny japońsko-rosyjskiej, Kempeitai przekazało Polakom ponad 33 000 funtów szterlingów. Jest to suma, którą można ustalić, co nie oznacza, że faktycznie, Polacy otrzymali tylko tyle. Wydaje się, że pieniędzy mogło być więcej. A teraz. Czy było to dużo, czy może niedużo?

Proszę Państwa. Jakoś nie mogę sobie przypomnieć waluty, która byłaby w roku 1905 silniejsza od funta

brytyjskiego. Carski rubel, waluta wtedy bardzo silna, aż do roku 1914 był na każde żądanie w pełni wymienialny na złoto, zaś jeden funt szterling w tym samym czasie kosztował ponad dziesięć, może nawet kilkanaście takich rubli. 33 000 funtów, to wtedy był – MAJĄTEK! Czemu więc pisze się teraz, że była to suma niewielka? Może autorzy odnoszą się do wartości obecnego funta-suchotnika? A może znowu jest to próba umniejszenia roli jaką odegrała wtedy PPS, a z nią i Józef Piłsudski? Kempeitai finansowała nie tylko Polaków. Ale fundusz przekazywany Polakom stanowił około 1/3 wszystkich takich wydatków. Japończycy naprawdę dbali o dobre funkcjonowanie współpracy z Polakami, bo była ona dla nich niesłychanie cenna. Nie dba się tak o coś, co nie ma znaczenia.

Polacy zakupili za to 26 000 sztuk broni palnej i 4 300 000 sztuk amunicji. Już po oficjalnym zakończeniu współpracy, PPS odebrała jeszcze zamówioną wcześniej partię karabinów wojskowych w ilości 8 500 sztuk (czyli uzbrojenie dla porządnej brygady!) z amunicją w ilości 18 100 sztuk. Transport rozdzielono i część tych karabinów wysłano na Kaukaz, by wsparły tamtejszych bojowników antyrosyjskich. Zapytam się teraz Państwa, czy to mało, czy dużo?

Pamiętacie Państwo barona Motojiri Akashi? W naszej poprzedniej opowieści wslawił się niefortunnym zaproszeniem do Japonii Romana Dmowskiego. Był łącznikiem rządu Japonii z antyrosyjskimi organizacjami niepodległościowymi. Teraz realizował współpracę, jaką Japonia podjęła z PPS. Oto fragment jego pisemnego raportu, w którym ocenia przydatność polskiej organizacji: „Polacy organizowali rewolty i niekończące się serie zbrojnych akcji oraz demonstracji w wielu miejscach i te wydarzenia dały początek trwającym 6 tygodni powstaniom w Kijowie, Odessie i na Kaukazie”.

Na początku grudnia 1905, na koniec wojny japońsko-rosyjskiej, baron Akashi przesłał na ręce Jodki-



**Osaka. Polskie dziewczynki w nowych japońskich kimonoach. Dodatkowo każda z nich ma piękny wachlarzyk!**

Narkiewicza uroczysty list, w którym żegnając się z Polakami, dziękuje im za owocną współpracę.

## Polacy na Dalekim Wschodzie

Pierwsza wojna światowa szybko przerodziła się w Rosji w rewolucję, a ta wywołała krwawą kontrrewolucję i interwencję obcych wojsk. Na rosyjskim Dalekim Wschodzie, we Wschodniej Syberii i Mandżurii zapanowała anarchia. Powszechna była nędza, głód, wszy i choroby. Oblicza się, że przebywało tam wtedy około 50 000 Polaków, a w tym około 5000 polskich dzieci, głównie sierot i półsierot. O ile los dorosłych był bardzo

ciężki, o tyle los małych sierot był po prostu tragiczny.

Spyta ktoś, skąd na Dalekim Wschodzie tylu Polaków? – Otóż Polacy znaleźli się tam w sposób, można powiedzieć, naturalny. Głównie byli to wykwalifikowani fachowcy i robotnicy kolejowi, których zaangażowano do budowy i eksploatacji Kolei Transsyberyjskiej, którzy skuszeni wysokimi zarobkami przyjeżdżali tu wraz ze swoimi rodzinami. W tej polskiej grupie było też niemało zesłańców, a od momentu pierwszej wojny światowej także przesiedleńców z terenów Kongresówki. Armia rosyjska cofając się przed Niemcami, wywoziła z Polski co tylko wywieźć się dało. Fabryki, warsztaty,



**Jej Cesarska Mość cesarzo-wa Japonii Sadako Kujō**

zakłady pracy. Wszystko to wywożone było w głąb Rosji wraz z zatrudnionymi pracownikami i ich rodzinami. Rosjanie pozostawili po sobie pustą i „spaloną ziemię”. Polacy przewożeni masowo do Rosji, trafiali bardzo różnie, czasem wieziono ich aż na Syberię. Dopóki istniał reżim carski, jakim by on nie był, przesiedleńcy z Polski mieli w nim jakieś oparcie. Wszystko skończyło się z chwilą upadku caratu. Nastąpił czas krwawego terroru, który bezlitośnie odsłonił różnice pomiędzy ludnością sprowadzoną z Polski, a ich obecnym otoczeniem. Szansą na ratunek dla Polaków, stały się okupacyjne wojska Japońskie. Jakoż Japończycy wzięli Polaków pod ochronę!



**Polskie dzieci przed odplynięciem do Stanów Zjednoczonych**

**Pierwsza wojna światowa szybko przerodziła się w Rosji w rewolucję, a ta wywołała krwawą kontrrewolucję i interwencję obcych wojsk. Na rosyjskim Dalekim Wschodzie, we Wschodniej Syberii i Mandżurii zapanowała anarchia. Powszechna była nędza, głód, wszy i choroby. Oblicza się, że przebywało tam wtedy około 50 000 Polaków, a w tym około 5000 polskich dzieci, głównie sierot i półsierot.**



## Japonia stała się drugą ojczyzną dla polskich dzieci

16 września 1919 roku z inicjatywy Anny Bielkiewicz, córki syberyjskiego zesłańca, powstał Polski Komitet Ratunkowy Dzieci Dalekiego Wschodu. Pomagał jej Józef Jakóbkiewicz – lekarz i wychowawca młodzieży. Komitet zorganizował we Władywostoku ochronkę, do której zaczęto sprowadzać bezdomne polskie sieroty zbierane po prostu z ulic, z dworców, placów etapowych, z przytułków rosyjskich i chińskich. Wkrótce Komitetowi skończyły się pieniądze i dobrze rozwijająca się akcja zdawała się dobiegać końca. Wtedy zwrócono się do Japończyków i Polonii Amerykańskiej. Pani Bielkiewicz udała się do Japonii, gdzie rozmawiała o problemach polskich dzieci w Ministerstwie Armii Lądowej i Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Dwaj z najwyższych urzędników owych ministerstw, panowie Ishibashi i Mushakoji zajęli się tą sprawą szybko i bardzo serdecznie. Załatwiono przede wszystkim polskim dzieciom oficjalną możliwość przybycia do Japonii. Prezes Japońskiego Czerwonego Krzyża miał zająć się organizacją ewakuacji dzieci z Władywostoku i dalszą nad nimi opieką już w Japonii. Pierwsze statki z Władywostoku zaczęły przewozić polskie dzieci do Japonii w lipcu roku 1920. W pięciu transportach morskich przewieziono około 400 dzieci. Statki dochodziły do portu Tsuruga, a stamtąd dzieci jechały koleją do Tokio. W Tokio chore dzieci oddzielano od zdrowych. Chore trafiały do szpitali. Zdrowie tych dzieci było niejednokrotnie w fatalnym stanie. Zagłodzone, zarobaczone, pokryte nieogojonymi się ranami, często chore na choroby zakaźne. Znany był przykład japońskiej pielęgniarki, która zmarła na tyfus, którym zaraziła się od dzieci.

Natomiast dzieci zdrowe przyjmowały ośrodki należące do Japońskiego Czerwonego Krzyża, skąd kierowane były do Fukudenkai – buddyjskiego towarzystwa charytatywnego. Tam miały nie tylko opiekę, ale organizowano im naukę, wycieczki, stały kontakt z japońskimi rówieśnikami. Naprawdę bardzo starannie dbano o ich powrót do normalnego życia. Było to konieczne po przejściach, jakie były udziałem tych nieszczęsnych dzieci. Sierociniec Fukudenkai stał się okazją do zapoznania społeczeństwa japońskiego z problemami, z jakimi borykała się Polska. Był to czas ofensywy bolszewickiej na Warszawę i ważyły się losy niepodległej Polski. Dla Japończyków był to powód do odwiedzin polskich dzieci, przekazania im podarunków, okazania im sympatii. Odwiedzały polski ośrodek organizacje kobiece, studenci, kapłani buddyjscy. Wreszcie 6 kwietnia 1921 roku szpital Czerwonego Krzyża, gdzie przebywały chore polskie dzieci odwiedziła Jej Cesarska Mość cesarzowa Sadako Kujo. Było to wydarzenie głośnie na całą Japonię.

Zmasakrowana wojnami Polska nie była w stanie zapewnić tym dzieciom transportu do kraju. Od września 1920 roku aż do lipca 1921 raz po raz odpyływały na japońskich statkach transporty zdrowych już i odżywionych dzieci z Jokohamy do Seattle w Stanach Zjednoczonych. Tam opiekę nad dziećmi przejmowała Polonia Amerykańska. Dzieci przewożono pociągami do Nowego Jorku, skąd statkiem przez Atlantyk do portu w Gdańsku. Minister zdrowia RP dziękował serdecznie Japończykom za opiekę nad dziećmi, ale to wcale nie był koniec japońskiej pomocy! W roku 1922 Polski Komitet Ratunkowy zebrał na terenie Zabajkalia i Kraju Chabarowskiego 390 polskich dzieci. Tym razem wśród

nich wiele było takich, które oddawali Komitetowi rodzice nie będący w stanie ich wyżywić. Zabiegano tą drogą o ratunek dla nich jak i o to, aby chociaż one mogły powrócić do kraju. Dzieci przewieziono do Władywostoku, a stamtąd do japońskiego Osaka. Te dzieci były w dużo gorszej kondycji niż poprzednie. Zagłodzone, półnagie i bose. Widoku nędzy tych dzieci nie dało się znieść. Japońska prasa nagłośniła to jako międzynarodowy skandal. Cesarzowa z własnych funduszy

ny Zakład Wychowawczy dla Dzieci Syberyjskich.

Trzecia i ostatnia partia Dzieci Syberyjskich nie przechodziła przez Japonię. Do Polski przedostała się w roku 1923, koleją, przez terytorium Związku Radzieckiego. Odbyło się to przy wydatnej pomocy... Feliksa Dzierżyńskiego!! Taki to już był ten „żelazny Feliks”. Polski szlachcic herbu Sulima!

...Podobno podczas negocjacji traktatu ryskiego, w kulisach Dzierżyński podszedł do znajomego



Polskie dzieci z Osaka wchodzą na parowiec Atsutra Maru

przekazała pieniądze na ich utrzymanie. Do ośrodka gdzie przebywały polskie dzieci przychodziły dla nich dary z całej Japonii. Wszystkie dzieci musiały mieć nowe ubranie, a wobec tego ubrano je po japońsku, bo niby jak miano je ubrać? Dziewczynki dostały niebieskie kimono w białe wzory i różowe pasy, a chłopcy białe w czarne wzory. Podobno dzieciaki prezentowały się w tych japońskich kimonach, nadzwyczaj korzystnie! Zaraz też rozpoczęły się badania lekarskie i segregacja dzieci na chore i zdrowe. Dzieci nigdzie nie odsyłało. Przebywały w mieście Osaka, a dziećmi opiekował się pan Kimura, szef miejscowego oddziału Japońskiego Czerwonego Krzyża. Po wyleczeniu chorych i ogólnym podniesieniu kondycji wszystkich dzieci, uformowano z nich dwie grupy. Pierwszą zaokręto na statek Katori Maru, który ruszył w rejs 25 sierpnia 1922 roku, drugą zaś na statek Atsutra Maru, który wypłynął 6 września tegoż roku. Oba te japońskie statki przewiozły dzieci przez pół świata do Londynu, a stamtąd, już innymi statkami, dzieci udały się do Gdańska. Podróż była długa. Do Gdańska dzieci dotarły w listopadzie 1922 roku! W niedalekim Wejherowie czekał na nich specjal-

ny socjalista, zaufanego Piłsudskiego, ministra spraw zagranicznych Leona Wasilewskiego, i spytał, co o nim mówią w Warszawie. Na co Wasilewski odpowiedział: „No cóż, Felek, mówią, że jesteś krwawym zbrodniarzem”. I Dzierżyński miał się obruszyć: „Słuchaj, ale ja każę

**Młodzi Sybiracy utworzyli Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu, mający przypominać Polakom o humanitarnej pomocy Japończyków dla polskich dzieci oraz budować pomosty pomiędzy Polską i Japonią, która dla nich stanowiła prawdziwą drugą ojczyznę. Powstało też Koło Przyjaciół Japonii.**

mordować tylko Rosjan!”. Rzeczywiście zdarzały się wypadki, kiedy na osobiste polecenie Dzierżyńskiego Polaków z Łubianki zwalniano... (Za profesorem Pawłem Wiczorkiewiczem).

## Polsko-japońska przyjaźń

Dzieci Syberyjskie wzrastały i krzepły w prowadzonym przez doktora Jakóbkiewicza Zakładzie Wychowawczym w Wejherowie, a obok krzepło i rosło w siłę również młode państwo polskie. W marcu 1925 roku odznaczono 51 oficerów japońskich Krzyżami Orderu Virtuti Militari, które wręczył im attaché wojskowy ambasady polskiej w Tokio Wacław Jędrzejewicz. Młodzi Sybiracy utworzyli Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu, mający przypominać Polakom o humanitarnej pomocy Japończyków dla polskich dzieci oraz budować pomosty pomiędzy Polską i Japonią, która dla nich stanowiła prawdziwą drugą ojczyznę. Powstało też Koło Przyjaciół Japonii prowadzące zajęcia dla chcących zapoznać się z zagadnieniami kulturalnymi czy gospodarczymi Japonii. Urządzano kursy języka japońskiego. Patronował tej działalności ówczesny ambasador Japonii pan Shuichi Sakoh. Organizował on wspólne spotkania z okazji świąt polskich i japońskich, a także tradycyjne bale, jak na przykład Noc Kwitnącej Wiśni, czy Noc Chryzantem. Wszystkie te miłe i przepiękne wydarzenia przerwała wojna. A po wojnie? – A po wojnie Polska już nie była polska, tylko radziecka. Organizacji polsko-japońskich nie reaktywowano, bo nie pozwalała na to radziecka racja stanu. O „japońskich dzieciach” nie wolno było nawet wspomnieć, bo to jakoby szkodziło stosunkom polsko-radzieckim.

Wszystko zmieniło się po upadku komuny i w październiku 1995 z inicjatywy ówczesnego ambasadora Japonii w Polsce pana Nagao Ohydo, znów doszło do spotkania Dzieci Syberyjskich w Ambasadzie japońskiej. Odnowiono stary zwyczaj wizyt u ambasadora i powtarzano te wizyty jeszcze kilkakrotnie. W maju 2001 pan ambasador Hideaki Uedo wraz z małżonką, zaprosili „dzieci” do nowo wybudowanej rezydencji na jej uroczyste otwarcie. Wtedy stało się coś, co stać się kiedyś musiało. Na to spotkanie przybyło tylko czworo „dzieci”. Reszta nie mogła przyjechać ze względu na stan zdrowia, lub dlatego, że już nie żyła. W roku 2002 na uroczyste zaproszenie z okazji wizyty w Polsce japońskiej Pary Cesarskiej przybyła już tylko trójka „dzieci”.

## Dziękujemy Towarzystwu Kultury Polskiej w Drohobyczu

W dniach 1-6 czerwca br. odbyliśmy sentymentalną podróż na Kresy w rodzinne strony ojców i dziadków w okolicy Lwowa, Drohobycza i Krzemieńca. Wszędzie spotkaliśmy się z serdecznością i radością Polaków zamieszkałych na tamtych terenach. Tą drogą pragniemy podziękować Towarzystwu Kultury Polskiej w Drohobyczu za pokazanie nam pięknego Drohobycza. To efekt artykułu, który ukazał się w „Kurierze Galicyjskim” nr 11, pt. „Drohobycz nieznanany”.

**Jerzy Katryniak**  
prezes Stowarzyszenia Regionalne Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Drohobyckiej w Drohobyczu

## Podziękowanie

Serdecznie dziękujemy za umożliwienie nam pobytu na pięknej Ziemi Drohobyckiej. Spotkaliśmy się z niezmierną życzliwością i serdecznością ze strony zarządu Stowarzyszenia, jak i Polaków mieszkających w Drohobyczu. Niesamowite wrażenie wywarł na nas pan Stanisław – kościelny z parafii św. Bartłomieja Apostoła w Drohobyczu, który zapoznał uczestników wycieczki z historią Ziemi Drohobyckiej i zamieszkałych tam Polaków. Długo nie mogliśmy się rozstać z autorem artykułu o Drohobyczu, przewodnikiem po mieście – panem Zbigniewem Zawalkiewiczem. Wizyta w Drohobyczu na długo pozostanie w pamięci wszystkich uczestników wycieczki. Za rok zapewne przyjedziemy po raz kolejny. Dziękujemy.

**Eugeniusz Szewczuk**  
prezes Towarzystwa Miłośników Prus Lwowskich w Brzegu

## Poszukuję informacji o Annie Fischerównie

Uprzejmie proszę o pomoc w odnalezieniu i nawiązaniu jakiegokolwiek kontaktu z panią Anną Fischerówną, która zgodnie z posiadanymi przeze mnie informacjami przebywała na terenach Lwowskich w latach dwudziestych – trzydziestych ubiegłego stulecia. Pani Anna była poetką, tworzyła utwory patriotyczne. Będę wdzięczny za jakiegokolwiek informację.

**Z wyrazami szacunku**  
**Paweł Dinter**  
Kontakt: tel.: 0048 888 251 989,  
adres: ul. Partyzantów 28/4,  
76-200 Słupsk



SABINA RÓŻYCKA  
tekst i zdjęcia

# CHROŃMY ZAMKI w rejonie buczackim

W słynnym niegdyś mieście Buczaczu na Ziemi Tarnopolskiej odbyła się konferencja naukowa, poświęcona tematowi ratowania i odrodzenie lokalnych zamków. Zabytków historycznych i arcydzieł sztuki fortyfikacyjnej w rejonie nie brakuje. Partnerem medialnym konferencji był Kurier Galicyjski.

Organizatorami konferencji byli: władze Buczacza, rezerwat „Zamki Ziemi Tarnopolskiej”, tarnopolskie Centrum Informacji Turystycznej i buczackie Muzeum Krajoznawcze. „Celem naszej konferencji jest zwrócenie uwagi na stan zamków na naszych terenach, – mówi Olga Strońska, zastępca przewodniczącego administracji rejonu. – nasze tereny mogą poszczycić się zabytkami architektury. Jest ich 14. Wszystkie są wniesione do narodowego rejestru spuścizny kulturalnej. Mamy tu zamki obronne w Buczaczu, Złotym Potoku, Podzameczku i Jazłowcu. Obok tego jest jeszcze 17. zabytków regionalnych, 62. zabytki archeologiczne i 33. tereny i obiekty zabytkowe. 10. z nich mają znaczenie krajowe i wchodzi do parku krajobrazowego „Kanion Dniestru”. W samym Buczaczu mamy zabytkowy ratusz, kościół Wniebowzięcia NMP, cerkwie św. Mikołaja i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, historyczno-filozoficzne kolegium im. św. Josafata przy klasztorze oo. Bazylianów, studnia Jana III Sobieskiego, w której, według legendy napoił konia i 600-letnia lipa, pod którą podpisano pokój buczacki. Jeżeli mówić o zabytkach przyrody, to mamy skały trewertynowe w miejscowościach Pukomysz, Perewłoka, Skomorochy, Grochowa i Stinka, kaskadę rusyłowskich wodospadów, a we wsi Żyznomir – wczesnochrześcijańską świątynię”.

Uwagę skoncentrowano jednak na zamkach. Według słów Wołodymyra Czajki, kierownika centrum badawczego rezerwatu „Zamki Ziemi Tarnopolskiej”, na terenie rejonu znajdują się trzy zabytki sztuki obronnej (z 11. w województwie). Na terenie twierdzy w Jazłowcu przy utrzymaniu obiektu zatrudnione są trzy osoby. Jest tam kiosk z przewodnikami i literaturą o treści religijnej, uporządkowano teren, ustawiono kosze na śmieci. Jednak ten obiekt nie jest finansowany w odpo-



Wnętrze kościoła Wniebowzięcia NMP zdobione przez Jana Pinzla

poradzić sobie sami, choć od czasu gdy zamek został objęty opieką rezerwatu, zrobiono już niemało. Między innymi nawet to, że wywieziono 30 ton śmieci, ma wielkie znaczenie. Zwracają się do nas ludzie z Polski, którzy chcieliby finansować prace przy rekonstrukcji zamku. W miejscowości Podzameczek też są ruiny zamku, ale tam nie ma nikogo, kto by się nimi opiekował. Tam teren porządkowany jest przez ludzi zarejestrowanych w wydziale zatrudnienia. Zagrodzono wjazd na teren zamku, a miejscowi pasterze sami pilnują

mu i w Podzameczku. „Zamek w Buczaczu wspominany jest już w 1379 roku, gdy należał do książąt Buczackich, ale wiadomo że powstał na wcześniejszych ruinach, – mówi dyrektor tarnopolskiego Centrum Informacji Turystycznej Łarysa Rymar. – Z początkiem XVII wieku forteca buczacka była jedną z ważniejszych na tych terenach. Wtedy już była w posiadaniu Potockich, którym przypadła przez ślub kasztelana kamienieckiego Andrzeja Potockiego z Katarzyną primo voto Golską. Natomiast żona Stefana Potockiego, Maria Mogilanka, odbudowała zamek i umocniła go. Na wewnętrznej stronie murów zachowały się podmurówki pod maszyny obronne, na górnych piętrach odtworzono galerie obronne. W czasach swojego rozkwitu, zamek, obok fortec w Sidorowie, Budzanowie, Bereżanach, czy Trembowli, był jednym z głównych bastionów Rzeczypospolitej. Choć legendy o nieprzystępności zamku. Wytrzymał wiele oblężeń Kozaków, Turków i Tatarów. W 1672 roku oblegali go Turcy po wodzą Machometa IV. Zamku broniła, pod nieobecność małżonka, Teresa Potocka. Gdy Turcy dowiedzieli się kto dowodzi obroną – odstąpili od oblężenia. W XVIII wieku zamek zaczął podupadać, a za panowania Austrii – zaczęto go rozbierać na budulec”.

Dziś ruiny tego zamku są bardzo zaniedbane, choć z góry zamkowej roztacza się wspaniały widok na całą okolicę. Niestety władze

wają się bale maturalne, czy sesje zdjęciowe młodych par. Mury zamku są dewastowane do dziś – bo jest w dobrym tonie mieć na swym podwórku okruchy historii.

Obecnie te ruiny leżą w gestii wojewódzkiego Wydziału Architektury w Tarnopolu, nawet nie ma ich w rejestrze „Zamków Ziemi Tarnopolskiej”. Współorganizatorka konferencji Łarysa Rymar zaznaczyła że podobna, złożona sytuacja dotyczy wielu zabytków na terenie województwa. Zaapelowała o wprowadzenie europejskich doświadczeń w dziedzinie ochrony zabytków historii – przekazanie obiektów w dzierżawę. Właściciele dbają o te obiekty, porządkują je. Daje to możliwość sprowadzać do budżetu państwa miliardy euro rocznie. Nad prywatyzacją zamków zastanawiają się dziś i w województwie tarnopolskim. Bo przecież poza granicami Ukrainy mieszka wielu potomków znanych rodów szlacheckich, którzy z chęcią inwestowaliby w infrastrukturę turystyczną. Tylko zwróćcie im majątki pradziadów. Niestety ukraińskie prawo temu nie sprzyja, a sami mieszkańcy nie śpieszą by robić porządek we własnym domu.

(cdn.)



Wizja lokalna walorów okolic. Opowiada Wołodymyr Czajka

wiednim wymiarze. Ważną rolę pełni tam obecność sióstr Niepokalanek. Działają tam na tyle sprawnie, że są stawiane za przykład.

„W Złotym Potoku jest dość dobrze zachowany zamek, – mówi przewodnicząca rady wiejskiej Maria Mospan. – Nie możemy jednak

ruin przed wandalami. Trzeba tam zakonserwować ruiny, wzmocnić portale. Trzeba to zachować. Jeżeli nie stać nas na odnowienie zamku, to przynajmniej zachowajmy go w stanie dzisiejszym.

Najwięcej miejsca na konferencji poświęcono zamkom buczackim-



Zabytkowy ratusz Buczaczu z XVIII wieku



# ZAMEK CZERNELICKI odkryty na nowo

Na początku lipca polsko-ukraińska grupa historyków z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz architektów z Uniwersytetu Nafty i Gazu w Stanisławowie prowadziła prace w ruinach zamku książąt Czartoryskich w Czernelicy na Pokuciu.

**MAGDA ARSENICZ**  
tekst i zdjęcia

Czernelica – to urokliwa mała miejscowość leżąca na wschodnim Pokuciu, opleciona potokami i pobliskim Dniestrem, wyznaczającym granicę z geograficznym Podolem. Pierwsze wzmianki o miejscowości pochodzą z 1440 roku, gdy stała się ona własnością rodu Buczackich, następnie przechodząc w ręce innej gałęzi tego rodu – Jazłowieckich. W połowie XVII wieku władający Czernelicą książę Michał Czartoryski zbudował tu zamek, który w drugiej połowie XVII wieku odegrał ważną rolę jako jeden z najważniejszych bastionów Rzeczypospolitej na południowo-wschodnich kresach państwa.

Z działalnością księcia Michała Czartoryskiego oraz jego żony Eufrozyny związana jest budowa zamku oraz pobliskiego kościoła dominikanów. Księżna Eufrozyna Czartoryska jest bohaterką miejscowej legendy, zgodnie z którą, pod nieobecność męża, biorącego udział w wyprawie wojennej, miała wdać się w romans z czernelickim chłopcem. Miłość ta miała tragiczne zakończenie, według niektórych wersji księżna zakończyła życie samobójstwem, według innych, miała zostać zamurowana przez męża w podziemiach zamku.

Legenda o tragicznym romansie księżnej Eufrozyny nie jest jedyną, związaną z czasami pierwszej Rzeczypospolitej. Znane są legendy o podziemnym korytarzu, położonym między zamkiem a kościołem oraz o tajemnym przejściu łączącym zamek czernelicki z zamkiem w Rakowcu, znajdującym się ok. 12 km od Czernelicy.

W XIX wieku zamek czernelicki zaczął podupadać. Na przełomie XIX i XX wieku był obiektem zaintereso-



Ruiny zamku w Czernelicy z XVII wieku

wania lwowskiego Koła Konserwatorów Zabytków Galicji Wschodniej, już wówczas zabiegającego o jego ochronę. Starania te zostały przerwane przez I wojnę światową, w trakcie której nieznacznie ucierpiał. W II Rzeczypospolitej, w roku 1932 zamek w Czernelicy został wpisany na listę zabytków województwa stanisławowskiego. Po II wojnie światowej resztki budowli zaczęły ulegać coraz szybszej degradacji.

Obecnie zamek w Czernelicy znajduje się w całkowitej ruinie. Ocalała w dużej części brama wjazdowa, cztery bastiony oraz części murów. Jednak, z roku na rok, ścian ubywa, część z nich jest powoli rozbiegana, a część ulega naturalnemu niszczeniu.

Zamek do teraz nie doczekał się pełnego, naukowego opracowania. W przewodnikach ukraińskich oraz popularnych stronach turystycznych

– krajoznawczych są powtarzane, a wręcz kopiowane podstawowe informacje, często powielające błędy poprzedników.

Pomysłodawcą i kierownikiem projektu prowadzonego obecnie przez polsko-ukraińską grupę jest pochodzący z Czernelicy historyk, doktor Vitalij Nagirny, pracownik Zakładu Historii Europy Wschodniej Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Pracujący pod jego kierunkiem studenci historii już od jesieni 2011 roku starają się odtworzyć pełną historię zamku w Czernelicy, prowadząc w tym celu kwerendy w archiwach i bibliotekach w Polsce i na Ukrainie.

Projekt zakłada nie tylko opisanie historii zamku, ale także odtworzenie jego pierwotnego wyglądu na podstawie istniejących ilustracji oraz fotografii. Dla pełnego ocalenia zabytku niezbędna jest jednak szczegółowa inwentaryzacja ruin. W tym celu udało się nawiązać współpracę z architektami z Uniwersytetu Nafty i Gazu w Stanisławowie: doktor Łarysą Poliszczuk oraz wykładowcą tej uczelni Zenowijem Fedunkiwem, będącym jednocześnie kierownikiem działu ochrony zabytków obecnego obwołu iwano-frankiwskiego. Architekci ukraińscy wraz z grupą dziewięciu studentów z Wydziału Architektury Uniwersytetu Nafty i Gazu w Stanisławowie, przeprowadzili inwentaryzację ruin zamku, której rezultaty pokażą szczegółowo obecny stan zabytku.

Efektom współpracy historyków i architektów będzie publikacja w językach polskim i ukraińskim, obejmująca historię zamku, próbę ukazania jego pierwotnego wyglądu



Resztki herbu Pogoni nad bramą

obecnym i postępującą degradacją, mogą powiedzieć, że za dziesięć – dwadzieścia lat prawdopodobnie nie zostanie z niego nic. Jest to wspólna pamiątka polsko-ukraińska, dlatego powinniśmy razem starać się zadbać o jej zachowanie dla naszych wnuków. Dlatego jestem bardzo zadowolony z serdecznej współpracy, jaką udało się nawiązać między ukraińskimi architektami a krakowskimi historykami. Mam nadzieję, że efekty naszej pracy dotrą do szerokiego grona odbiorców zarówno jak w Polsce, tak i na Ukrainie i przyczynią się do uratowania tego zabytku.

Opracowanie historii zamku w Czernelicy jest pierwszym etapem prac, których podjęła się grupa historyków z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zbierane są już materiały do osobnego opracowania historii miejscowości, stanowiącej ciekawą przykład miasteczka kresowego, w którym przez prawie pięćset lat żyli razem Rusini, Polacy, Żydzi oraz inne narodowości. Dlatego za pośrednictwem „Kuriera Galicyjskiego” zwracamy się z prośbą o pomoc w dotarciu do przedwojennych mieszkańców miasteczka bądź ich rodzin. Jeśli ktoś zechciałby podzielić się z nami wspomnieniami o przedwojennej Czernelicy, lub posiada rodzinne dokumenty czy fotografie to będziemy wdzięczni za kontakt mailowy na adres: m.arsenicz@gmail.com



Dr Vitalij Nagirny (UJ) i Zenon Fedunkiw, kierownik architektów



Prace przy bramie wjazdowej



# Ciekawostki turystyczne Wołynia w internecie

**AGNIESZKA RATNA**  
tekst i zdjęcia

„Przyjęło się, że na Ukrainie jest pięć regionów turystycznych – to Kijów, Lwów, Odessa, Karpaty i Krym, – mówi wicegubernator województwa rówieńskiego Oleksy Gubanow, jeden z inicjatorów wdrożenia projektu w życie. – Tam podróżuje najwięcej turystów, bo te tereny są najbardziej znane. Ale inne okolice też obfitują w obiekty, które warto pokazać gościom. Jednocześnie każde województwo z osobna nie ma pieniędzy na promocję swojej sfery turystycznej. Dlatego postanowiliśmy zrobić to wspólnie. Dlaczego inicjatywa wychodzi z Równego? Przez teren naszego województwa przebiega wiele tras. O kilka kilometrów od Równego przebiega trasa Kijów-Czop. Podliczyliśmy, że co dnia przejeżdża po niej około 5 tys. samochodów osobowych. Przez teren naszego województwa przebiega też trasa, łącząca nas z Białorusią. Są to tysiące potencjalnych turystów, których mogą zainteresować nasze tereny”.

Na portalu volyntravel.com.ua zebrano informację o ponad dwustu najciekawszych zabytkach religii, kultury i architektury z pięciu województw. Lista ta będzie stale uzupełniana. Stworzono nawet specjalne „call-centrum”, aby mieć kontakt z ludnością.

Oprócz tego, już opracowano 24. trasy turystyczne o różnorodnej tematyce – historycznej, kulturologicznej, religijnej, ekologicznej, a także trasy aktywnego wypoczynku. Zaproponowano zwiedzanie fortecy średniowiecznych książąt, miejsca bitw kozackich, wędrowkę po polskich obiektach obronnych z lat 30. XX wieku, oddzielną jest tematyka Ewangelii peresopnickiej, bursztynu i Żydów na Wołyniu.

„Wędrujący może sam ustalać trasę, bo na stronie internetowej jest połączenie treści z mapami terenów w Google. Wskazane są tam również miejsca noclegów i restauracji, wykaz stacji benzynowych i aptek – zebrane są tam wszelkie dane o infrastrukturze, – kontynuuje Oleksy Gubanow. – Turystę może

Zamki w Łucku, Dubnie i Ostrogu, muzeum bursztynu i Łesi Ukrainki, Krzemieniec, Poczajów, Beresteczko, Zymeński klasztor i Peresopnica – to 10 obiektów turystycznych Wołynia, które uwzględniono w projekcie „Wołyn turystyczny”. Projekt ten łączy pięć sąsiadujących ze sobą województw Zachodniej Ukrainy. Został opracowany specjalnie, aby przyciągnąć ukraińskich i zagranicznych turystów do obiektów historycznych, sakralnych i kulturowych leżących na terenie województw: wołyńskiego, rówieńskiego, chmielnickiego, tarnopolskiego, wołyńskiego i żytomierskiego.



Wieża Styrowa na Łuckim zamku

zainteresować rozdział z anonsami wydarzeń – o festiwalach, turniejach rycerskich lub otwarciu wystaw artystycznych. W planach mamy opracowanie wersji na telefon komórkowy i notebook, która działałaby w systemie off-line. Znaczy to, że jeżeli raz zostanie załadowana do telefonu będzie działała stale.

Portal już działa, ale jeszcze nie jest kompletny. Województwo rówieńskie ze swej strony zrobiło wszystko co możliwe, dalej sprawa zależy od innych. Mają wnieść informację o swoich ciekawostkach. Pomysł wszystkim się spodobał i są gotowi do współpracy.

„Uważam to za jeden z najważniejszych projektów turystycznych ostatnich lat, – twierdzi kierownik wydziału turystyki administracji wołyńskiej Witalij Czerneć. – Po prostu nie mamy prawa nie dołączyć się do

niego. Jest to unikalna możliwość promocji naszego terenu”.

Aby pokazać gościom z innych województw, jak organizować takie imprezy w czasie prezentacji Peresopnicy zorganizowano cały festyn z wycieczkami, szkoleniami, koncertem i poleskimi tańcami i obrzędami ludowymi. Miejsce prezentacji nowego projektu – wieś Peresopnica, zostało wybrane nie przez przypadek. Ma bardzo dawną historię. W kronikach kijowskich w roku 1149 miejscowość jest wspomniana jako wchodząca w skład księstwa Turowskiego. To tu w klasztorze pw. Narodzenia Marii Panny w 1561 roku ukończono przekład i przepisywanie czterech ksiąg Ewangelii – słynnej Peresopskiej Ewangelii, na którą składają przysięgę prezydenci Ukrainy. Uczeń do dziś poszukują lokalizacji monasteru. Tymczasem,

w zeszłym roku, z okazji 450-lecia Ewangelii z funduszy budżetowych powstało „Kulturalno-archeologiczne centrum Peresopnica”. Obecny na uroczystościach prezydent Wiktor Janukowycz przekazał faksymile słynnej Ewangelii.

„Centrum mieści muzeum ukraińskiej księgi Peresopnickiej Ewangelii, muzeum archeologiczne z ekspozycją historii miejscowości od najdawniejszych czasów do XIII wieku i muzeum rekonstrukcji historycznych, – mówi dyrektor Centrum Mykoła Fedoryszyn. – Na terenie tego ostatniego umieszczono historyczne zabudowania okresu książęcego – obejścia gospodarcze, elementy fortyfikacji z XII wieku”.

Nad wejściem do muzeum są oryginalne tablice, upamiętniające tłumacza Ewangelii – Michała Wasilewicza z Sanoka i przeora klasztoru Grigorija. Autorem tablic jest rzeźbiarz Wołodmyr Stasiuk.

Jak podkreślił Mykoła Fedoryszyn, w ciągu niecałego roku, odkąd działa muzeum, odwiedziło go blisko 30 tys. Turystów z ośmiu państw świata. Najwięcej z Polski i Australii. W planach jest przekształcenie niewielkiej wioski w centrum kultury z prawdziwego zdarzenia. Odbывают się tu festiwale i konferencje naukowe, powstał klub rekonstrukcji historycznych, szkoła dawnych tańców i zespół muzyki sakralnej. Archeolodzy i uczeni mają tu kilkadziesiąt hektarów do przebadania. Są tu pomieszczenie dla ekspedycji archeologicznych, a odkryte artefakty uzupełniają kolekcje muzeum.

„Peresopnica rozwija się w dwóch kierunkach – naukowo-badawczym i poznawczo-rekreacyjnym, – mówi Oleksy Gubanow. Są tu działki przeznaczone do badań archeologicznych. Władze robią wszystko, aby archeolodzy i uczeni mogli tu owocnie pracować”.



Łabędzie na Szackich Jeziorach

## Skrzypek i bandurzysta na dachu

„Już za tydzień IV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Żydowskiej LvivKlezFest”, – zapowiedzieli jego organizatorzy podczas konferencji prasowej, która 12 lipca odbyła się w żydowskiej restauracji „Pod Złotą Różą”.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

Proszę państwa, w tym roku będzie cały bukiet niespodzianek. O wszystkim nie powiem, bo nawet nasi przyjaciele ze środowiska żydowskiego nie chcieli uchylić rąbka tajemnicy. Powiem jedynie, że tradycyjnego już wesela na Rynku nie będzie, bo ileż to razy może żenić się publicznie ta sama para? Natomiast na dachu jednej z najstarszych kamieniczek zagra w skrzypek i bandurzysta, ażeby czasem

nikt nie narzekał. Przecież to miasto zawsze, od samego początku było wielonarodowe i Żydzi od zawsze mieszkali we Lwowie. Ktoś wierzy w Żyda Wiecznego Tułacza, a my tu we Lwowie mamy świetną aktorkę Bertę Kalisz z Teatru Skarbka, która do dziś oprowadza gości po dzielnicy żydowskiej i opowiada o wydarzeniach jakie miały tam miejsce. Była też obecna na konferencji prasowej. Dwie najważniejsze kobiety z Żydowskiej Fundacji Dobroczynnej „Hesed Arie” we Lwowie – Ada Dianowa i Dina Jewszy-

na, zapewniły, że przyjedzie sporo wykonawców muzyki klezmerskiej i piosenki żydowskiej z całej Ukrainy oraz z Polski, Izraela, Rosji, Mołdawii i innych krajów. Tymczasem w ramach LvivKlezFest 2012 we Lwowie już trwają wystawy o tematyce żydowskiej. 22 czerwca z galerii Gary Bowmena z udziałem konsula RP we Lwowie Mariana Orlikowskiego przy ul. Nałewajki, 18 została otwarta wystawa „Artur Szyk – człowiek dialogu”. W filii Muzeum Historii Religii przy ul. Starożydowskiej, 36 można obejrzeć



Berta Kalisz (w centrum)

wystawy z symboliką żydowską. Zaplanowane są też inne ciekawe imprezy. No a na prawdziwy „cy-mes” oczekujemy właśnie 22 lipca.

Karnawał Żydowski zacznie się na lwowskim Rynku, skąd przemieści się do byłej dzielnicy żydowskiej.



## List do redakcji MŁODOŚĆ, RADOŚĆ I SPORT

XII Polonijne Igrzyska Młodzieży Szkolnej im. Jana Stypuły odbyły się w Łomży w dniach 30 czerwca – 5 lipca 2012 roku. Honorowy patronat nad Igrzyskami Polonijnymi objął Prezydent RP Bronisław Komorowski.



W rywalizacji wzięli udział młodzi sportowcy z Łotwy, Litwy, Estonii, Rosji, Białorusi i Ukrainy. Reprezentacja z Ukrainy niemal całkowicie składała się z przedstawicieli obwodu żytomierskiego.

Na tegoroczną edycję igrzysk przyjechało prawie 600 dzieci. Oprócz tego w Igrzyskach uczestniczyły dzieci z Polski. Na obiektach sportowych Łomży odbywała się rywalizacja w 11 konkurencjach: pływaniu, lekkiej atletyce, karate, strzelectwie, piłce nożnej, zapasach, siatkówce, piłce ręcznej, koszykówce, tenisie stołowym i szachach.

- Zawody te są nie tylko rywalizacją sportową, ale oferują młodzieży z



różnych krajów i środowisk szeroko pojętą integrację, – uważa prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków Wiktoria Laskowska-Szczur. Prezes, która od lat opiekuje się organizacją wyjazdów do Łomży, jest przekonana, że Igrzyska uczą tolerancji dla odmiennych tradycji i kultur, pozwalają nawiązać liczne kontakty, ale najważniejsze to możliwość spotkania z ojczyzną przodków.

- Organizatorzy: Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Łomży i prezydent miasta Łomży Mieczysław Czerniawski, zrobili wszystko, żebyśmy czuli się jak u siebie w domu – mówi opiekun żytomierskiej reprezentacji Oksana Tomaszewska. Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie roku wydelegował liczną grupę sportowców, którą stanowili uczniowie szkół z różnych miast obwodu: pływanie

– Żytomierz, siatkówka dziewcząt – Korosteń, zapasy: Korosteń, Berdyczów i Nowogród-Wołyński, lekka atletyka: Żytomierz, Korosteń.

Tradycyjnie Igrzyska zostały poprzedzone Mszą świętą w katedrze Łomżyńskiej. Podczas otwarcia Igrzysk odbyła się sztafeta 4x100 m, w której drużyny chłopców i dziewcząt z Korostenia i Żytomierza nie pozostawiły żadnych szans rywalom. Za zdobycie pierwszego miejsca lekkoatletyce otrzymali wspaniałą Puchar Prezydenta Łomży. Na wysokim poziomie odbył się także turniej siatkówki dziewcząt. Drużyna dziewcząt (Korosteń) uplasowała się na drugim miejscu. Pierwsze i dru-

gie miejsca zdobyli także zapaśnicy (Korosteń, Berdyczów) a pływacy z Żytomierza – brązowe medale.

Uroczystość zakończenia Igrzysk uświetniły występy zespołów artystycznych z Tiumiena i Chakasji z Rosji.

Podczas symbolicznego zamknięcia Igrzysk Prezydent Łomży zaprosił uczestników na kolejne XIII Polonijne Igrzyska Młodzieży Szkolnej im. Jana Stypuły w 2013 r. do Łomży.

Żytomierska delegacja, która wzięła udział w XII Igrzyskach Polonijnych Młodzieży Szkolnej, składa serdeczne podziękowanie Pani Prezes Łomżyńskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Haninie Gałązce za umożliwienie wzięcia udziału w tak wspaniałej imprezie sportowej.

Do zobaczenia za rok!

JANA LASKOWSKA

## Polski zespół „Tryzna” na zamku w Łucku

Są młodzi, piękni i utalentowani. Ich muzyka – jest jak wehikuł czasu, który w jednej chwili przenosi nas kilkaset lat wstecz. Tą atmosferę wzmocniają instrumenty dawnych epok i średniowieczne stroje muzyków. Tak krótko można scharakteryzować wrażenia po występie zespołu muzyki dawnej „Tryzna” ze Szczecina. W tym roku zespół został nagrodzony dyplomem corocznej imprezy „Noc na zamku w Łucku”, które niedawno odbyło się w tym mieście.

AGNIESZKA RATNA  
tekst i zdjęcia

Zespół muzyki dawnej Tryzna powstał w marcu 2009 roku, opierając się na założeniu, iż próby rekonstrukcji wczesnośredniowiecznej muzyki słowiańskiej są jak do tej pory niedostateczne i pozostało w tej dziedzinie jeszcze wiele do zrobienia, zbadania i zaprezentowania publiczności, co też postawiliśmy sobie za cel, – powiedziała jedna z solistek zespołu Karina Nowak. – Ze względu na ograniczoną ilość źródeł historycznych, zmuszeni byliśmy szukać śladów naszej muzyki praktycznie wszędzie.

Karina mówi, że „Tryzna” gościła w Łucku po raz pierwszy. Przyznaje, że jest zachwycona atmosferą, panującą w czasie imprezy. Twierdzi, że nie oczekiwali tak ciepłego przyjęcia. Członkowie zespołu oświadczyli, że wywożą jak najlepsze wrażenia po obcowaniu z ukraińskimi artystami.

„Noc na zamku w Łucku” była w tym roku pełna ciekawych wydarzeń i ciekawostek.

Walentyna Wojtkowa z chmielnickiego już od dziesięciu lat plecie wianki dla dziewcząt. A jeszcze wspólnie z córką odrodziły dawne zabawki – „zabawlanki”. Robi się je z gęśich jajek. Robi się wyduszkę, jak na zwykłe pisanki, a potem wypełnia się ziarnem i na zewnątrz również dekoruje ziarnem. Zamiast tradycyjnych rysunków – ornamentyka z kolorowych ziarenek. Swe prace mieszkanka Podola sprzedaje na Ukrainie i za granicą, najczęściej w Polsce.

„Taka pisanka jest pierwowzorem dziecięcej grzechotki, – mówi – Dzieci, gdy się nimi bawią, wewnątrz ziarenka kolaczą, a ten dźwięk chroni je przed złem. W Polsce są zachwyceni moimi zabawkami i kupują je swym dzieciom”.

Zawodowy ceramik, Żanna Milaszkiwicz znana jest ze swych prac daleko poza Wołyniem. Produkuje symbole ochronne. Najpopularniejsze – to kwiaty maku, kalina, dzwoneczki, zwój płótna. Sama miesza glinę, lepi i wypala swoje wyroby. Nie raz z tymi wyrobami jeździła do Polski. Najczęściej – na jarmarki do Lublina i Szczecina.

„Biorę ze sobą niemalowane wyroby i proponuję klientom wspólne stworzenie rysunku na wyrobach. Bardzo im się to podoba. I dzieci i dorośli siadają obok i pokrywają wyroby trypolskimi lub ukraińskimi wzorami. Naród, który nie tylko szanuje swą kulturę i tradycje, ale i popularyzuje tradycje innych godny jest szacunku”.



Karina Nowak i Darek Dżaman (Zespół Tryzna)



Artystka Walentyna Wojtkowa z pisankami-ziarnówkami



Artystka Żanna Milaszkiwicz – wygląda jak symbol Ukrainy

Bez gospodarza zamku – księcia Lubarta, impreza nie zaczyna się. Sygnałem do rozpoczęcia zabawy jest zapalenie korony Witolda. Rozpalają się ogniki na całym zamku – są

to woreczki z piaskiem, a w każdym świeczka. „Jak można zauważyć, na Łuckim zamku jest dużo światła, – mówi autorka projektu Tatiana Gnatiw. – Przedstawia to odwieczną walkę dobra ze złem, światła i mroku. Dziedziniec zamkowy pokazuje, że nasz zamek napelnia światło, miłość i dobro”.

Jarmark rzemieślników, różnorodne stawy i napoje, większość według dawnych przepisów. Taka jest tradycyjna noc na zamku w Łucku. Co do oprawy muzycznej tegorocznego show – to jest ona różnorodna: od piosenek średniowiecznych minstrelów po współczesne piosenki zwyciężczyni Eurowizji Rusłany. A i skład uczestników różnorodny: od południa Ukrainy i Gruzji po Białorus, od Węgier i Polskę po Litwę. Koncertom artystów towarzyszą występy aktorów-rekonstruktorów, mistyczna feeria i pokazy ognia.

Ta impreza już stała się wizytówką artystyczną Łucka i w tym roku odbyła się w ramach I Międzynarodowego Forum Miast Interkulturowych, w którym udział wzięli przedstawiciele Lublina i Lizbony, organizacji międzynarodowych i innych miast Ukrainy i Polski: Odessy, Symferopola, Rzeszowa, Torunia i Brześć. Artyści i organizatorzy zainteresowani są wypracować nowe podejście do rozwoju lokalnych społeczności. Największym wydarzeniem tegorocznego święta stało się podpisanie umowy pomiędzy Radą Europy i Ukrainą Platformą Miast Interkulturowych. Do tej organizacji wchodzi na razie 11 miast, w tym i Łuck.



# Biały taniec z Melpomeną Opery Lwowskiej

Przy akompaniamentzie zza okien szumu strefy kibiców Euro 2012 w Sali Lustrzanej Opery Lwowskiej odbyła się prezentacja... tomu I książki-spektaklu w czterech aktach z prologiem, jednak bez epilogu: „Biały taniec z Melpomeną” Mykoły Toropowskiego. Żaden z pilotów grup turystycznych, którzy codziennie oprowadzają gości z Polski czy innych krajów, nie wiedzą o tych wszystkich szczegółach życia teatralnego jakie autor pozbiierał i przedstawił czytelnikom.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

Autor jest znanym lwowskim publicystą a również wielkim i miłośnikiem największego teatru miasta Lwowa. – Z ponad 50-letnim stażem – jak zaznaczył sam Mykoła Toropowski. – Właściwie nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ moi rodzice byli aktorami, a ja byłem jeszcze dzieckiem gdy przychodzili ze mną do teatru” – wyjaśnił.

„Okazało się już kilku wydań o Lwowskiej Operze – mówił Tadeusz Eder, dyrektor teatru. – Przeważnie są to różne albumy fotograficzne, mniejsze i większe. A z prezentowanej tu dzisiaj książki po raz pierwszy można dokładnie poznać postacie naszych aktorów. I nie tylko. Mykoła Toropowski dokonał tego, czego nikt wcześniej nie próbował zrobić. W ciągu lat zbierał materiały, przeprowadzał długie wywiady z aktorami, dyrekcją, pracownikami teatru”.

Zdaniem Aleksandra Zielińskiego, badacza muzyki, docenta Lwowskiej Akademii Muzycznej, Mykoła Toropowski przedstawił wewnętrzny świat aktorów. „Jest to hymn o teatrze, oda do aktorów” – podkreślił Walery Prowozin, prof. Uniwersytetu Slawistycznego w Kijowie.

Wspomniana prezentacja książki Mykoły Toropowskiego to przyjacielskie, rodzinne spotkanie aktorów, ich bliskich i miłośników. Rozmowę prowadził Eugeniusz Fedorczenko, aktor Ukraińskiego Teatru Dramatycznego im. Marii Żankowickiej.

O „złoty czasach” Opery Lwowskiej z pewnością nostalgicznie wspominali wybitny dyrygent, profesor Lwowskiej Akademii Muzycznej Jurij Łuciw i śpiewaczka Tamara Didyk. O tym, że miasto bez opery jest pozbawione kultury wiedzieli nasi przodkowie. Dlatego teatr został zapoczątkowany jeszcze w klasztorze franciszkanów – zaznaczył. – Niestety, na Ukrainie nie ma ustawy państwowej o teatrze i jego sponsorowaniu – narzekali aktorzy. Ostatnio sytuacja jest coraz gorsza, dotyczy to finansowania całej kultury. „Teatr to jest prawdziwa sztuka – stwierdzał Igor Chramów, solista baletu i przewodniczący trupy baletowej. Nie ma kultury – nie będzie państwa” – podsumował.

Ale nie tak dawno było jeszcze gorzej – zauważono na sali. To teraz Opera Lwowska jest na poziomie. A na początku lat 90 zeszłego wieku zespół Opery Lwowskiej został doprowadzony aż takiej rozpacz, że skierował list do ONZ. „Twórcy, w których niebo włożyło talent, powinni odczuwać, że są ludźmi” – odnotował Mykoła Toropowski. – Niestety jeszcze niedawno było tak, że wybitni soliści opery byli zmuszeni śpiewać po weselach



Okładka książki Mykoły Toropowskiego „Biały taniec z Melpomeną”

ażebym wyżyć w ciężkich warunkach ekonomicznych”.

I wtedy przyszedł „kamikadze operowy” czyli nowy dyrektor Tadeusz Eder, prawnik z wykształcenia i znany menedżer od kultury, który uratował teatr od śmierci i w krótkim czasie odrodził jego sławę. Operę czy balet w wykonaniu trupy lwowskiej można teraz zobaczyć na scenach znanych teatrów Europy, gdzie występuje również wielu wychowanków lwowskiej szkoły operowej. Na przykład pochodząca z Wołynia Natalia Kowalowa, studiowała też we Wrocławskiej Akademii Muzycznej, jest solistką Opery w Dusseldorfie i Opery Królewskiej w Brukseli.

„A przecież na tym świecie teatru nie mogą istnieć bez mecenasów – zauważył dyrektor Tadeusz Eder. – Nie jest ważne kto sponsoruje, a kogo finansuje. Nie ważne to, co jest na stole, ważne jest kto przy stole zasiada”.

Niedawno w pomieszczeniu teatru została odsłonięta i poświęcona



Eugeniusz Fedorczenko (od lewej), Mykoła Toropowski, Tadeusz Eder, Aleksander Zieliński

wać to dzieło przypadło wybitnemu kompozytorowi lwowskiemu prof. Myrosławowi Skorykowi i reżyserowi polskiego teatru we Lwowie Zbigniewowi Chrzanowskiemu. Sam Ojciec Święty sfinansował pracę nad operą „Mojżesz”. Podobnych przykładów dotąd nie było.

Wcześniej, w 1996 roku, podczas uroczystych obchodów w Rzymie 400-lecia Unii Brzeskiej chór ze Lwowa śpiewał w bazylice św. Piotra

też Swietłana Mamczur. Później właśnie ona wykonała „Ave Maria” w lwowskiej katedrze łacińskiej podczas koncertu ku czci bł. Jana Pawła II.

Mykoła Toropowski udzielił wiele miejsca historii współpracy Lwowskiej Opery z kolegami z Polski. Podkreśla, że jest ona dominantą teatru. Podczas obchodów Roku Polski na Ukrainie została przygotowana opera Stanisława Moniuszki „Straszny

rola Jadwigi, jak również z Olegiem Łychaczem, który grał rolę Stefana. Obydwoje nieraz występowali na polskich scenach. Czytamy też, że pod batutą maestro Wołodymyra Harbaruka z Lwowskiej Opery, występowali uczestnicy Festiwalu Sztuki Operowej im. Jana Kiepury i wielokulturowego Festiwalu „Galicia” w Polsce. Autor cytuje recenzje „Gazety Wyborczej” z występów lwowskich artystów w Bydgoszczy gdzie przyjechali z operą Myrosława Skoryka „Mojżesz” w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego i scenografii Tadeusza Ryndzaka. Wysoką ocenę Międzynarodowego Konkursu wokalistów operowych im. Solomei Kruszelnickiej w Operze Lwowskiej dała Maria Fołtyn, polska śpiewaczka i reżyser operowy, założycielka i prezes Towarzystwa Miłośników Muzyki Moniuszki. Ważnym wydarzeniem w historii solistów, chóru i orkiestry teatru stało się wykonanie, z ich udziałem we Lwowie, „Te Deum” Krzysztofa Pendereckiego pod batutą autora – wspominał Mykoła Toropowski.

Wiceprzewodniczący Rady Nadzorczej Opery Lwowskiej i radny lwowskiej Rady Obwodowej Walery Kałyniuk zwrócił uwagę na sponsorów teatru. Jeden z nich Igor Hrycak, dyrektor „Ukrzyprombanku” szczerze powiedział, że bardzo kocha ten teatr jeszcze z lat studenckich, dlatego wspomaga Operę Lwowską.

O magii sceny mówił solista opery Aleksander Hromysz, który zaznaczył też, że na każdym spektaklu można zobaczyć na sali Opery lwowskiej obcokrajowców, najwięcej gości z Polski. A to też dzięki naszemu „Kurierowi”, na łamach którego zawsze można się dowiedzieć, jaki jest repertuar teatru na kolejny miesiąc.

KG



Podczas prezentacji książki

przez arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego tablica ku czci bł. Jana Pawła II, który podczas pobytu we Lwowie w czerwcu 2001 roku odwiedził też gmach Opery Lwowskiej. W trakcie przygotowania do tej wizyty Ojca Świętego na Ukrainie w ukraińskim środowisku artystycznym narodził się pomysł napisania opery „Mojżesz”. Zrealizowano

w czasie liturgii pod przewodnictwem Ojca Świętego Jana Pawła II. W Sali Klemensa VI odbył się też koncert muzyki sakralnej. Wtedy papież zapytał: „A jak tam ma się Opera Lwowska?” Dlatego jej dyrektorowi przyszedł taki śmiały pomysł by zwrócić się o pomoc finansową do papieża.

Wśród ukraińskich solistów, którzy śpiewali w Watykanie była

dwór”. Wszystko zaczynało się od przedstawienia koncepcji tej opery przez polskiego dyrygenta Janusza Przybylskiego. W tym ukraińsko-polskim projekcie brali udział też reżyser Robert Skolimowski i projektantka strojów Małgorzata Słoniowska. Wiele ciekawego można dowiedzieć się z wywiadów z solistką Janą Wojtiuk, wykonawczynią



# WOJCIECH KILAR WE LWOWIE

Niestety to tylko tytuł koncertu, który odbył się 6 lipca w sali Filharmonii Lwowskiej. Koncert poświęcony 80-leciu wybitnego kompozytora, lwowianina, odbył się z ogromnym sukcesem, lecz bez jego obecności. Maestro nie przyjechał z powodu poważnego już wieku i niezwykłych upałów.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Muzykę tak wysokiej klasy zebrany przedstawił goście z Polski: dyrygent Roman Rewakowicz (Warszawa), Beata Bilińska (Katowice) – fortepian, lwowski chór „Gloria”, orkiestra symfoniczna filharmonii i młode solistki ze Lwowa, Aleksandra Derij, Lilia Nikitzuk, Nazar Tacyszyn, Wołodmyr Rybczuk.

Filharmonia wydała starannie opracowany program koncertu z dedykacją: „Maestro Wojciechowi Kilarowi z okazji 80-lecia urodzin z zachwytem od Pańskiej muzyki i z serdecznymi życzeniami od lwowian i rodzinnego miasta Lwowa”.

Był to już trzeci i ostatni w tym sezonie koncert muzyki Kilara na Ukrainie. Dwa poprzednie odbyły się w Stanisławowie i Użhorodzie. Na konferencji prasowej dyrygent Roman Rewakowicz powiedział, że organizacja koncertów Kilara na Ukrainie była jego ideą i została bardzo pozytywnie przyjęta przez samego Kilara i kierownictwo Filharmonii Lwowskiej.

Beata Bilińska dodała, że „Koncert na fortepian z orkiestrą nr 2” kompozytor napisał w 2011 roku pod wrażeniem katastrofy smoleńskiej, pod wrażeniem pogrzebu prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Momentem, kiedy narodziły się w jego umyśle pierwsze nuty było bicie dzwonu Zygmunta na Wawelu. Właśnie Beacie Bilińskiej kompozytor polecił pierwsze wykonanie tego utworu w Katowicach. Zaś w następnych spotkaniach z solistką i orkiestrą zrobił bardzo ciekawe i cenne uwagi stosownie wykonania konkretnych fragmentów i swego autorskiego widzenia tej muzyki. Kompozytor jednak zawsze bardzo mało mówi o inspiracjach swojej muzyki – zostawia to dla siebie.

Lwowski koncert składał się z trzech utworów. Pierwszy z nich – to kompozycja „Orawa” na instrumenty strunowe napisany w 1986 roku pod wpływem muzyki góralskiej i pięknych okolic Orawy. Drugi – „Koncert a fortepian z orkiestrą nr 2”, zaś trzeci – „Te Deum” dla solistów, chóru i orkiestry napisany w 2008 roku. Ostatni utwór kompozytor poświęcił pamięci swojej żony Barbary Kilar.

Sala filharmonii wypełniona była koneserami twórczości Wojciecha Kilara i dobrej muzyki. Wśród obecnych bardzo dużo znajomych twarzy – członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, innych organizacji polskich we Lwowie, pracownicy konsulatu generalnego RP we Lwowie, księża.

Jak zawsze fachowo prowadziła koncert Zofia Iwanowa. Na scenie soliści, orkiestra, maestro Rewakowicz i pianistka Beata Bilińska. Pierwsze akordy „Oprawy”... W wyobraźni powstają góry, płynię rzeka, zadumana polonina. Słychać tylko skrzypce. I nie wiadomo skąd grzmot, jeszcze



Chór „Gloria” i orkiestra Filharmonii Lwowskiej



Przy fortepianie Barbara Bilińska

silniejszy, jeszcze... Co to? Burza w górach czy górską rzeką? Dyrygent Roman Rewakowicz dyryguje orkiestrą bardzo emocjonalnie. W jego ruchach jest wszystko - od wiecznego spokoju lasów do spadających z gór kamieni. I znów melodia – melodia tańców górali orawskich. Piękny kraj – piękni wolni ludzie. Beztroskie życie. Harmonia przyrody i ludzkiego bytu. Idylla, która jest prawie nieosiągalna dla nas – ludzi z miast – zaślepionych potokiem codziennych drobnych spraw, zniewolonych codziennym borykaniem z problemami.

Centralnym wydarzeniem było wykonanie „Koncertu dla fortepianu z orkiestrą nr 2”. Tragiczny utwór... Pełen emocji, patosu i bólu. Beata Bilińska grała z niezwykłym cierpieniem na twarzy. Pojawia się takie wrażenie, że myślimi jest nie w sali filharmonii, lecz gdzieś daleko w innym miejscu. Jeszcze na konferencji prasowej zwróciłem uwagę na spojrzenie w jej oczach. Bardzo głębokie, bez uśmiechu, pewne siebie. Wydaje to spojrzenie wyteżoną pracę duszy. Pianistka wkłada w wy-

konanie nie tylko swoje mistrzostwo, ale też serce. Ona żyje tą muzyką... Po raz kolejny przeżywa tragiczne wydarzenia o których chciał nam powiedzieć kompozytor. Jej gra jest również bardzo emocjonalna – w ruchu są nie tylko jej ręce, ale całe ciało. Oto klasa! Oto poziom wykonania!

A muzyka tragiczna, chwytająca za serce, przenosi nas na pogrzeb prezydenta Lecha Kaczyńskiego, stajemy się świadkami katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem... Bije dzwon Zygmunta, bije najpierw cicho, później na całą salę, na cały Wawel, na cały świat... Bije po raz ostatni i zacicha. Orkiestra podchwytuje melodię tragiczną i żalobną. Melodia leci w szalonym tempie, niesamowite przyspieszenie, jak w tamtych ostatnich minutach życia tych, kto był na pokładzie samolotu prezydenckiego. Całe życie ludzkie wkłada się w jedną minutę! Niezwykłe cierpienie na twarzy pianistki. Dyrygent nawet podskakuje. Znow groźne dźwięki... Czy to głos dzwonu? Czy uderzenia straszliwych piorunów? Czy można wytrzymać takie tempo muzyki? I znów cisza... Staje się strasznie nieswojo.

A dalej liryczna melodia. Dla żywych życie toczy się dalej. Zaduma... Rozmyślanie... Co się stało? Czy to nie sen? Dlaczego? Komu to było potrzebne? Komu to było potrzebne! To już krzyk zbolalej duszy. Pianistka szuka odpowiedzi na niebiosach. Gra z wysoko podniesioną głową, nie patrzy na klawisze fortepianu. Do rozmowy włącza się orkiestra. Płaczą skrzypce... Wydaje mi się, że pani Beata też płacze... Ona jest nie tylko dobra pianistką, ale też prawdziwą aktorką dramatyczną. Jakie emocje, jakie przeżycia na jej twarzy! W sekundzie urywa się muzyka jakby na ostatniej nucie. Słychać parafrazę starej piosenki żołnierskiej „Masze-

cia część koncertu. Najpierw nie do końca rozumiem czy ta część jest potrzebna po tak tragicznych wydarzeniach, kiedy człowiek już oddał wszystkie emocje swojego serca i chce tylko ciszy. Ale brzmi wielkie „Te Deum” – „Ciebie Boga Wystawiamy”. I powoli człowiek zaczyna rozumieć, że ta rozmowa z Panem Bogiem jest bardzo potrzebna każdemu z nas. Boże Miłosierny zmiłuj się nad nami, Boże ufamy Tobie. Warto przypomnieć, że ten utwór kompozytor napisał ku pamięci swojej żony.

Żałujemy, że nie przyjechał Wojciech Kilar. Bardzo na niego czekaliśmy. Jest on prawdziwą legendą Lwowa. Ludzi tamtej generacji zostało już tak mało. Osobiście dla mnie wydarzenia z nimi były zawsze wielkimi wydarzeniami. Czy był to Stanisław Lem, czy Jerzy Janicki. Właśnie on napisał o Wojciechu Kilarze: „Nagród zebrał więcej, niż jest klawiszy w fortepianie”.

Jeszcze raz chcę podziękować wszystkim, kto organizował dla nas tą uroczą duchową. Realizować tak

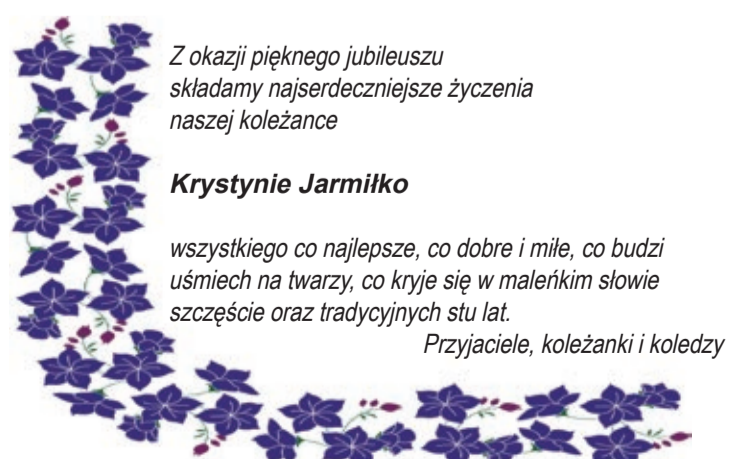


Dyrygent Roman Rewakowicz (w centrum)

ruje wojsko, maszeruje... Karabiny błyszczą, stary strój...”. W wyobraźni powstają szeregi tych, kto oddał życie za Ojczyznę, ofiar zbrodni katyńskiej i tych, kto zginął w katastrofie smoleńskiej. Stoją w jednym szarym szeregu. I znowu bije dzwon Zygmunta. Dla nich już po raz ostatni.

Po przerwie rozpoczyna się trze-

ambitny plan wykonania utworów Kilara we Lwowie i na Ukrainie udało się też dzięki zaangażowaniu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie, fundacji „Pro Musica Viva” i firmie „Balton”.



Z okazji pięknego jubileuszu składamy najserdeczniejsze życzenia naszej koleżance

**Krystynie Jarmilko**

wszystkiego co najlepsze, co dobre i mile, co budzi uśmiech na twarzy, co kryje się w maleńkim słowie szczęście oraz tradycyjnych stu lat.

Przyjaciele, koleżanki i koledzy



# W Bieszczadach pamiętają o Łemkach

Polska Fundacja „Rozwoju Wetliny i okolic” wspólnie z Towarzystwem Łemków „Ziomkostwo Beskidzkie” z województwa iwano-frankowskiego, w ramach projektu „Odnalezione Beskidy”, utworzyła szlak turystyczny po dawnych, nieistniejących już wioskach łemkowskich.

**SABINA RÓŻYCKA**  
Tekst i zdjęcia

W akcję zaangażował się przewodniczący ukraińskiego towarzystwa Jurij Markanycz, rodzice którego zostali przesiedleni z Przysłupa, miejscowości pod Wetliną, w 1946 roku. Na ziemię przodków z panem Jurijem przyjechało około 20 potomków dawnych mieszkańców tych terenów. Choć rodzinna ziemia przywitała ich deszczową pogodą, nie byli zmartwieni. Orzekli, że to niebo płacze z radości z ich powrotu do domu.

W czasie pobytu w Polsce odwiedzili groby rodzinne w miejscowościach Krzywe, Przysłup, Kalnica, Strubowisko, Smerek, Dowżyca, Wetlina. Po drodze na uroczystości zatrzymali się w kościele. Modlono się tam pod krzyżem, ustawionym przed kilku laty z inicjatywy „Ziomkostwa Beskidzkiego”.

„Otwarcie pierwszego, zaledwie 8. kilometrowego, odcinka szlaku – to dopiero pierwszy etap wspólnego projektu „Odnalezione Beskidy”. Jego realizacja trwała dwa lata. – opowiada dziennikarzowi Kuriera Aleksander Wójcik, przewodniczący wetlińskiej fundacji. – Początkowo zbieraliśmy wiadomości i materiały o miejscowościach Jaworzec, Ług i Zawój. Zbieraliśmy wspomnienia ludzi, którzy tu mieszkali. Pierwsza tablica informacyjna na terenie wioski Kalnica ustawiona jest koło sklepu. Właściwy szlak zaczyna się dwa kilometry stąd i wiedzie do wioski Jaworzec, a dalej do wiosek Ług i Zawój. Są tu trzy tablice informacyjne, na których opisane są wioski łemkowskie i 17 drogowych wskazówek. Dziś tych wiosek nie ma. Ale kiedyś wrzało tu życie, przychodziły na świat dzieci, ludzie brali ślub, umierali. Pozostały cmentarze.



**Ojciec-doktor Myron Mychajłyszyn odprawia nabożeństwo pod krzyżem, ustawionym przez Ukraińców**

Ważne dla nas było pokazać, że były tu budynki gospodarcze, piwnice, kuźnie, młyny, olejarnie.”

Projekt został dofinansowany przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności i Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce. Fundusze przekazała również grupa „Zielone Beskidy”, stworzona w gminach Lutowska, Olszanica, Ustrzyki Dolne, Zagórz i Solina.

„W tym szlaku turystycznym widzę historię Polski i Ukrainy, – powiedział Jurij Markanycz. – Tędy chodzili nasi dziadkowie. Teraz te szlaki są odnawiane – chodzić będą turyści, goście nie tylko z Polski i Ukrainy, ale z całej Europy. Poznają życie, które tu kiedyś było”. Wioski te w swoich książkach i przewodnikach po górach opisał Stanisław Krynicki. „Jeszcze w Warszawie zainteresowałem się Beskidami, – opowiada mężczyzna. – Przyjeżdżaliśmy tu i fotografowaliśmy miejsca, gdzie były wioski, szkiełkowaliśmy stare krzyże, przydrożne kapliczki, opuszczone,



**Łemkowski anioł - fresk w cerkwi w Baligródzie**

zniszczone chaty. Trwało to kilka lat. Wielu moich kolegów już od tego odeszło. Ale ja w latach 1980-86 przywoziłem tu całe ekspedycje. Pracowaliśmy w miejscowościach od Przemyśla do Wetliny. Uporządkowaliśmy ponad 40. cmentarzy. Nie robiliśmy nic ekstra. Wycinaliśmy drzewa i krzaki, ustawialiśmy zwalone krzyże i nagrobki. Była to ciężka praca. W latach 1995-96 wydałem dwie monografie o gminach Lutowska i Cisna.”

Jak zaznaczył sekretarz wetlińskiej fundacji Marcin Dobrowolski: „Jest to dopiero pierwszy etap prac. Kolejny przewiduje remont i otwarcie 3-5 studni, które były na terenach wsi łemkowskich. Następnie planujemy przeprowadzić prace archeologiczne i wyeksponować fundamenty obelisków i cerkwi. Prace będą prowadzić studenci Uniwersytetu Rzeszowskiego. Przy fundamentach planujemy ustawić tablice informacyjne o mieszkańcach tych gospodarstw.” Oprócz tego Fundacja uzyskała około 5 tys. złotych na ogrodzenie trzech cmentarzy we wioskach Ług, Jaworzec i Zawój. Wydany zostanie dwujęzyczny przewodnik Stanisława Krynickiego.”

Po drodze na Ukrainę goście z „Ziomkostwa Beskidzkiego” zawitali do Baligródu, gdzie z ich inicjatywy odnawiana jest cerkiew Zaśnięcia Matki Boskiej.



**Przewodniczący „Ziomkostwa Beskidzkiego” Jurij Markanycz i sekretarz Fundacji „Rozwoju Wetliny i okolic” Marcin Dobrowolski**

# Pamięci Jurija Markanycza

13 lipca w wieku 55 lat zmarł nagle działacz ruchu Łemków na Ukrainie, przyjaciel naszej gazety – JURIJ MARKANYCZ.



Urodził się 4 maja 1957 roku we wsi Broszniów-Osada w dawnym województwie stanisławowskim. Pracował jako stolarz w kombinacie leśnym w Broszniowie. W 1986 roku ukończył Kijowski Instytut Kultury im. Kornijczuka. W latach 1987-2000 służył w organach spraw wewnętrznych Ukrainy. Od 2000 roku – był na emeryturze.

Rodzice pana Jurija pochodzili ze wsi Przysłup w Beskidach. Rodzina była zamożna, ale wszystko zdobywali własną ciężką pracą. Jego dziadek ze strony matki Grygorij Wasylkiw był dobrym gospodarzem. Na młyn, olejarnię i gospodę zarobił w Argentynie. Ojciec pochodził ze wsi Dowżyca. W 1946 roku rodzinę Markanyczów wysiedlono z Przysłupa i wywieziono na Ukrainę. Początkowo osiedli w miejscowości Mariampol w rejonie halickim, a z czasem przenieśli się do Broszniowa-Osady.

Od 2006 roku pan Jurij działał aktywnie na rzecz społeczności łemkowskiej, osiadłej na Przykarpaciu. Był prezesem towarzystwa „Ziomkostwo Łemkowskie”, a od 2008 roku – członkiem kolegium Ogólnoukraińskiego Towarzystwa „Łemkowszczyzna”, a od maja 2012 roku – członkiem prezydium Światowej Federacji Ukraińskich Towarzystw Łemkowskich, deputowanym do Rady Broszniowa. W 2010 roku zorganizował w Broszniowie-Osady pierwszą na Przykarpaciu „Bojkowsko-łemkowską świetlicę-muzeum”, w której stale odbywały się zajęcia z młodzieżą.

Jurij Markanycz był natchnionym założycielem i organizatorem łemkowskich festiwali na Ukrainie i w Polsce, organizował naukowo-praktyczne konferencje o dniu codziennym, kulturze i duchowości Łemków i Bojków, zorganizował folklorystyczno-etnograficzny zespół „Łemkowszczyzna”. Nawiązał współpracę z organami państwowymi, samorządowymi i organizacjami społecznymi w Polsce i na Ukrainie. Przyczynił się do podpisania wielu międzyregionalnych umów o współ-

pracy. Dzięki jego inicjatywie odnowiono lub ustawiono na nowo krzyże upamiętniające osady łemkowskie w wioskach Krzywe-Przysłup, Dowżyca, Smerek, Ług, Wetlina, Jaworzec i innych w powiecie Lesko w Bieszczadach.

Organizował młodzieżowe obozy na terenach Polski i Ukrainy. Niedawno przy aktywnym udziale pana Jurija otwarto szlaki turystyczne po nieistniejących już wioskach łemkowskich w Bieszczadach. Wszystkie jego akcje miały na celu nawiązywanie i rozwijanie współpracy i braterskich stosunków pomiędzy narodem ukraińskim i polskim. Na organizowane przez siebie imprezy pan Markanycz stale zapraszał redakcję Kuriera Galicyjskiego.

Wyrażany wyrazy głębokiego współczucia żonie, dzieciom i rodzinie Jurija Markanycza.

Droga życiowa pozostanie przykładem dla wielu, a pamięć o nim zawsze pozostanie w sercach tych kto Go znał, szanował i kochał.

Cześć jego pamięci!



**Jurij Markanycz w czasie swojej ostatniej akcji – dziękuje mieszkańcom Wetliny za pamięć o łemkowskich wioskach**



## Posprzątajmy groby razem!



21 lipca 2012 roku o godz. 11:00 przy współudziale Lwowskiej Rodziny Rodzin i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie – organizowane są prace porządkowe na polskich kwaterach wojskowych na Cmentarzu Janowskim we Lwowie.

Zapraszamy Lwowiaków, którym nie obojętna jest pamięć historyczna. Zbiórka przed wejściem głównym Cmentarza Janowskiego.

## Poszukuję informacji

Elżbieta Smulkowa przygotowuje udokumentowane wspomnienia i zbiera informacje o życiu i działalności pań Ireny Pelczarskiej, Marii Skierskiej i Janiny Sosabowskiej. Interesuje się ich działalnością w czasie okupacji i w okresie sowieckim, zbiera materiały potrzebne do odtworzenia życiorysów tych wybitnych Polek-Lwowianek, które poświęciły się opiece nad chorymi i samotnymi Polakami we Lwowie i działały na rzecz kultury polskiej. Interesuje się też informacjami o ich odznaczeniach i wyróżnieniach, które otrzymywały od władz RP za swą działalność.

Osoby posiadające informacje, wspomnienia i dane potrzebne do pracy naukowej proszone są o kontakt mailowy:

[esmu@obta.uw.edu.pl](mailto:esmu@obta.uw.edu.pl)

## List do redakcji

Na zaproszenie przekazane przez Konsulat Generalny RP w Winnicy w dniach 22-24 czerwca członkowie Stowarzyszenia „Dom Polski im. T. M. Leoniuka” z Winnicy już po raz kolejny uczestniczyli w warsztatach artystycznych, prowadzonych przez Stowarzyszenie im. Marii Konopnickiej w MDK w Przedborzu. Organizowane od lat warsztaty cieszą się dużym zainteresowaniem. Każdego roku na imprezę przyjeżdża około 200 uczestników z różnych stron świata, aby uczyć się recytować i śpiewać utwory Marii Konopnickiej. Rezultatem tych warsztatów jest popularyzacja twórczości Marii Konopnickiej – wspaniałej poetki i patriotki. Jej twórczość urzeka prostotą i żarliwą miłością ziemi ojczyzny – ziemi polskiej.

W poprzednich latach warsztaty prowadzili wybitni polscy muzycy, śpiewacy, aktorzy: Violetta Villas, Stanisław Mikulski, Wojciech Siemion, Sława Przybylska, Barbara Krafftówna i in. Tegoroczne warsztaty popro-

wadzili Sława Przybylska, Bogusław Nowak, Stanisława Dłużewska. W tym roku uczestnikom warsztatów towarzyszył też znany muzyk Janusz Tylman. Warsztaty zakończyły się już tradycyjnym uroczystym koncertem laureatów połączonym z wręczeniem nagród w Górach Mokrych. Uczestniczki warsztatów z naszego Stowarzyszenia otrzymały trzy dyplomy.

W imieniu wszystkich członków stowarzyszenia serdecznie podziękowania składamy konsulowi generalnemu RP w Winnicy Krzysztofowi Świderkowi, pani konsul ds. Polonii Edycie Niedźwiedzkiej za przekazaną informację o warsztatach oraz podziękowania dla konsula Sylwestra Rudego za pomoc w załatwieniu wiz.

**ALISA PACZEWSKA**

prezes Stowarzyszenia „Dom Polski im. T. M. Leoniuka” w Winnicy, członek Zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

**NINA CZUB**

nauczycielka języka polskiego

## POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

**Kierownik zespołu Edward Sosulski**

## Apartament do wynajęcia

Wynajmę apartament przy pl. Katedralnym we Lwowie (centrum). Jest to duży pokój (70 m<sup>2</sup>), z łazienką, kuchenką gazową, naczyniami kuchennymi, Internetem.

**Kontakt: +380677842151, Marian**

## Pomóżmy Bożenie Rafalskiej!

Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli z apelem o wsparcie materialne dla red. Bożeny Rafalskiej, naszej koleżanki i redaktor naczelnej „Lwowskich Spotkań” ze Lwowa. Osoby niezmiernie zasłużonej dla sprawy polskiej na Wschodzie. Całe życie Ona pomagała nam, przyszedł czas, że musimy pomóc Jej!!! Apel ten zamieściliśmy w poprzednim numerze naszego pisma. Wiemy, że przyniósł już pierwsze rezultaty. Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy, ale prośba o pomoc jest nadal aktualna. Zbieramy dalej. Jeśli tylko możecie – pomóżcie!

Redakcja „Kuriera Galicyjskiego”

### POMÓŻCIE MOJEJ MAMIE!

Szanowni Państwo,

Zwracam się z apelem o pomoc dla mojej Mamy, Bożeny Rafalskiej, Polki ze Lwowa, redaktor naczelnej miesięcznika „Lwowskie Spotkania”, która niedawno przeszła bardzo ciężką operację ratującą życie. U mojej Mamy rozpoznano zmiany o charakterze nowotworowym w obrębie kości szczęki górnej oraz dziąseł. Według lekarzy, którzy pobrali wycinki tkanek, zmiany te – na szczęście – nie miały charakteru złośliwego, ale ze względu na ujawnioną tendencję do złośliwości konieczna była natychmiastowa operacja. W jej wyniku usunięto fragment kości szczęki górnej, trzy guzy nowotworowe wraz z przyległą tkanką dziąseł oraz uzębieniem. Operacja trwała ponad cztery godziny, była skomplikowana i spowodowała znaczny ubytek krwi. Obecnie Moja Mama przebywa pod opieką Miejskiego Klinicznego Szpitala Pogotowia Ratunkowego przy ulicy Mikołajczuka we Lwowie. Według lekarzy ze względu na wyczerpanie organizmu powinna tam być jeszcze przez parę tygodni. W przypadku pomyślnego przebiegu rekonwalescencji potrzebne będą dalsze zabiegi zmierzające do rekonstrukcji szczęki. Koszty przeprowadzonej operacji wraz z innymi działaniami medycznymi (badania, biopsja, diagnostyka, badanie histopatologiczne, proteza kości, wielotygodniowy pobyt w szpitalu) wynoszące łącznie 38 000 złotych, przekraczają możliwości finansowe Mojej Mamy, a także całej naszej rodziny. Byliśmy w stanie pokryć zaledwie jedną ratę w wysokości 8000 złotych, ale teraz stoimy przed perspektywą bankruc-



stwa, a co gorsza – przerwania leczenia (...)

Dziś w obliczu groźnej choroby, która dotknęła Moją Mamę proszę o wsparcie materialne, dzięki któremu będzie mogła kontynuować leczenie. Jestem przekonany, że dla Niej będzie to też gest solidarności narodowej potwierdzający sens Jej wysiłków podejmowanych przez całe życie.

**z poważaniem**

**Justyn Oboladze**

tel. +48 726 769 296

Apel o wsparcie finansowe leczenia Bożeny Rafalskiej wystosowała też Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie.

Podajemy złotówkowe konto fundacji charytatywnej „Pomoc Polakom na Kresach im. księdza Doktora Mosinga”, na które można wpłacać darowizny: BGŻ SA

23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – „Bożena Rafalska”.

Siedziba fundacji: ul. Olbrychta 8/9, 65-823 Zielona Góra,  
NIP: 9291845734 REGON:  
081008180 KRS: 0000406857,  
**www.fundacjamosinga.zgora.eu**  
e-mail: galicja.mosing@wp.pl;  
tel.: 509 898 039

## Poszukujemy pracowników

BCJ Konsalting, Oddział w Polsce pilnie poszukuje:  
– górników – wiek do 45 lat, mile widziana znajomość języka polskiego  
– **nauczyciela** języka polskiego, ukraińskiego i rosyjskiego

**Kontakt: +48717879815,**

**info@bcj-konsalting.eu lub: 0679028421**

## Poszukuję swoich przodków

W latach trzydziestych XX wieku we Lwowie zostało utworzone Koło Stowarzyszenia Bochniaków, którego prezesem był prof. Franciszek Bujak, założyciel Koła we Lwowie. Członkiem tegoż Koła był m. in. Rudolf Adolf Kalafarski ur. 08.06.1896 w Cerekwi, w rodzinie nauczycielskiej, syn Macieja i Katarzyny Zielińskiej. Wówczas pracował on prawdopodobnie w Kuratorium Oświaty, lub innej podobnej instytucji oświatowej we Lwowie.

Jeżeli byłoby to możliwe, to byłbym bardzo wdzięczny o jakiegokolwiek informacji o losach Rudolfa Kalafarskiego tuż przed i po wybuchu drugiej wojny światowej.

Życząc ciągłej pomyślności w niezmiernie pożytecznym dalszym działaniu, z góry serdecznie dziękuję.

**ALEKSANDER RATAJ**  
[aleksander.rataj@wp.pl](mailto:aleksander.rataj@wp.pl)

## Humor żydowski

### Pojedynek

Pan Elo ma mieć swój pierwszy w życiu pojedynek, i to na pistolety. Jego przyjaciel jest wręcz przerażony.

- Ja wiem – powiada do pana Ela – że ty go nie możesz przeprosić i że on także ciebie nie może przeprosić. Ale dlaczego musicie zaraz strzelać do siebie? A czy nie możecie, na przykład, zagrać w karty?

### Życie rodzinne

Pan Bernard ma samochód i sam nim kieruje. Nagle, zjeżdżając z dość stromej góry, błednie i mówi do siedzącej obok niego żony:

- Sara, moja droga żono, hamulec zerwany, jesteście zgubieni.

- To natychmiast zatrzymaj wóz, wysiadam, wolę iść na piechotę! – wola zdecydowanie małżonka.

### Dla przyjaźni

- Moryc, co ty robisz najlepszego – powiada pan Maurycy do swego kolegi z biura – slyszałem, że chcesz się wychrzcić. Dlaczego?

- Dlaczego? Dlaczego? Wszyscy się tylko pytają: dlaczego? A nikt nawet nie pomyśli, że robię to dla przyjaźni.

- Dla przyjaźni? – dziwi się pan Maurycy. Doprawdy nie rozumiem...

- Co tu rozumieć! Mój najlepszy przyjaciel, Daniel, się wychrzcił i chce koniecznie mieć przyjaciela-katolika, no to co mam robić?...

### Aby nie było pomyłki

W przygranicznej miejscowości Podwołoczyska mieszkali dwaj Żydzi o tym samym nazwisku Karpeles. Dla odróżnienia mieszkańcy miasteczka nazywali jednego garbatym, drugiego długim. Któregoś dnia obaj stali obok siebie w bóżnicy i Karpeles garbaty tak się modlił:

- Wysłuchaj mnie, wielki Boże i dopomóż mi, Karpelesowi garbatemu...

Usłyszał to drugi Karpeles i pyta:

- Czemu ty dodajesz „garbaty”?

- A tak na wszelki wypadek, żeby w razie czego Pan Bóg nas nie pomylił.

### Pech

Pan Markus jest bardzo a bardzo zmartwiony. W tym stanie spotyka znajomego, który zapytuje go natychmiast o powód zmartwienia: może, broń Boże, choroba albo inne nieszczęście...

- Popatrz pan, jakiego ja mam pecha. Kilka dni temu pożyczylem od Goidfingera sto dolarów, a dzisiaj się dowiedziałem, że on w nocy umarł.

- I pan to nazywa pechem? – dziwi się znajomy.

- Naturalnie, że pechem, bo wyobraź pan sobie, że nieboszczyk chciał mi pożyczyć tysiąc dolarów...

### Pamięć

Pan Eisig, stały bywalec kawiarni „De la Paix”, powiada z oburzeniem do kelnera:

- Panie oberkelner, wczoraj piłem herbatę z rumem, zapłaciłem i nie otrzymałem reszty.

- Pan szanowny, proszę wybaczyć, raczył zapomnieć. I pan szanowny wczoraj nie raczył zapłacić...

- Co? Ja wczoraj nie zapłaciłem? To nie do wiary!

- Przepraszam najmocniej, ale tak właśnie było. Zresztą byli przecież pańscy znajomi, oni mogą potwierdzić.

- Hm? No, może być, może być. Ale to ciekawe... Nie pamiętam, czy zapłaciłem, ale dobrze pamiętam, że mi pan reszty nie wydał...

**źródło:**

**Janusz Wasylkowski,**  
**Obys żył w ciekawych**  
**czasach,**  
**Warszawa 1991**



# Szlakiem Żelaznej Brygady

Legendarna Droga i Przełęcz Legionów do dziś dnia są jednymi z najtrudniejszych do pokonania miejsc na całym szlaku bojowym II Brygady. Trudny górski teren Gorganów oraz sieć drogowa niczym nie różniąca się od tej sprzed stu lat sprawiają, iż dotarcie na miejsce walk jest poważnym wyzwaniem nie tylko logistycznym, ale i kondycyjnym.

**ADAM KACZYŃSKI**  
tekst i zdjęcia

Leżące na granicy Węgier i Galicji Karpaty od wieków stanowiły naturalną przeszkodę osłaniającą Nizinę Węgierską od ataków z północy. Nieliczne i trudnodostępne przełęcze oraz słabej jakości drogi ułatwiały obronę, jednakże działały też w drugą stronę, znacząco utrudniając transport wojsk i dostarczanie zaopatrzenia. Jesienią 1914 r. Karpaty stały się areną zaciętych walk. Rosjanie wykorzystując powodzenie w Galicji wdarli się w górskie doliny i poważnie zagrozili przebicciem się na nizinę Węgierską, co z kolei umożliwiło by im błyskawiczne dotarcie do Budapesztu i Wiednia. Losy Wojny Światowej dosłownie zawisły na kilku górskich przełęczach.

W październiku 1914 sytuacja w Karpatach stała się tak dramatyczna, iż austrowęgierskie dowództwo rzuciło do walki wszystkie dostępne rezerwy, wśród których znalazły się również 2 i 3 pułk piechoty Legionów Polskich. Polskie jednostki zostały skoncentrowane w pobliżu miejscowości Konigsfeld, skąd wyruszyły w morderczy marsz w Gorgany. W ciągu kilku dni, staczając liczne potyczki z rosyjskimi patrolami, legionieści przeprawili się przez przełęcz Rogoźce i dotarli do leżącej już po galicyjskiej stronie granicy wsi Rafajłowa. Samo przebicie się przez góry nie dawało jednak szans na kontynuowanie ofensywy. Jedynym rozwiązaniem było wybudowanie od podstaw górskiej drogi, umożliwiającej transport rezerw oraz zaopatrzenia. Prace rozpoczęto 16 października 1914 r. W rekordowym tempie żołnierze 3 pułku, dowodzeni przez por. inż. Jana Słuszkiewicza zrównali górskie



Krzyż na Przełęczy Legionów, w tle widać masyw Pantyru

zbocze oraz ułożyli twarde pokrycie z drewnianych bali o szerokości 4 metrów. Szczególnym osiągnięciem saperów było wybudowanie ponad 20 mostków nad licznymi górskimi strumieniami, które na skutek jesiennych opadów stanowiły poważne zagrożenie. Powstanie liczącej ponad 7 km drogi zajęło niespełna dwa i pół dnia. 19 października po nowo wybudowanej drodze wyruszyły pierwsze oddziały piechoty. W ciągu trzech dni drewnianą „Drogą Legionów” przez Gorgany przeprowili się wszystkie jednostki legionowe wraz ze sztabem i artylerią.

Pojawienie się tak dużej ilości wojsk w trudnodostępnym górskim terenie zaskoczyło Rosjan. 23 października legionieści wyparli ostatecznie rosyjskie ubezpieczenia z Rafajłowej i posunęli się w głąb doliny Bystrzycy. Niestety sukcesy Legionów skończyły się 29 października pod położonym w pobliżu Stanisławowa

Mołotkowem. Na skutek licznych błędów w dowodzeniu i liczebnej przewagi Rosjan, oddziały legionowe musiały wycofać się z powrotem w górską dolinę. Front ustabilizował się na przedpolach Rafajłowej. Walki pozycyjne w trudnym górskim terenie z czasem przekształciły się w pojedyncze potyczki niewielkich oddziałów, próbujących przetrwać kilkudziesięciostopniowe mrozy. Co ciekawe, większość strat liczebnych była skutkiem odmrożeń i chorób, a nie ran, zadanych w walce.

Do największej bitwy doszło w nocy z 23 na 24 stycznia 1915 r. w samej Rafajłowej. Rosjanie, posiadający doskonały wywiad, wykorzystali fakt wyjazdu pułkownika Hallera na kilkudniowy urlop. Szeroko zakrojony atak rozpoczął się kilkanaście minut po północy. Od frontu Rafajłową zaatakowały dwa bataliony piechoty oraz kilka sotni kozaków. Zgodnie z planem operacji, przygotowanym

przez sztabkapitana Zolotina, wsparcia miał udzielić dodatkowy batalion piechoty, poruszający się górkami zboczami po obu stronach doliny. Dzięki skrytemu podejściu i całkowitemu zaskoczeniu polskich czujek, Rosjanie bez trudu zajęli pierwszą i drugą linię okopów oraz tak zwaną Hallerówkę, czyli budynek dowództwa oddziałów legionowych. Pierwszy niezorganizowany opór stawili dopiero żołnierze pełniący dyżur w pobliżu sztabu. Strzały karabinowe oraz odgłosy walki zaalarmowały pozostałe kompanie skoszarowane w głębi doliny. Wśród żołnierzy, śpiących na de facto głębokich tyłach, wybuchła panika. Sytuację uratowało niezdecydowanie Rosjan, którzy po zdobyciu budynku sztabu nie kontynuowali natarcia. Uciekających w popłochu legionistów

Nocny atak na Rafajłową był jednym z najdramatyczniejszych wydarzeń w trakcie całej kampanii karpackiej Legionów Polskich. Fatalna postawa ubezpieczeń oraz żołnierzy pełniących służbę na pierwszej linii, którzy dali się całkowicie zaskoczyć, mogła się skończyć zniszczeniem całości sił polskich w dolinie Bystrzycy. Na szczęście dla legionistów, Rosjanie z nieznanym przyczyn zatrzymali swoje natarcie po zdobyciu sztabu, a wysłane zboczami dolin jednostki, zadaniem których było okrążenie Rafajłowej, utknęły w głębokim śniegu i nie wykonały swojego zadania. Warto podkreślić jest fakt, iż pomimo początkowego zaskoczenia, legionistom udało się opanować panikę i przeprowadzić skuteczny kontratak.

Dziś w Rafajłowej, zwanej obecnie Bystrzycą, pozostało niewiele



Pozostałości rosyjskich okopów na zboczach Sywuli

jako pierwszy zebrał kapitan Henryk Minkiewicz, który z napędze zorganizowanym oddziałem przeprowadził kontratak. Zaskoczenie polskim kontruderzeniem było tak silne, iż uważający się za zwycięzców Rosjanie musieli wycofać się na pierwszą linię polskich okopów. Zorganizowany przez Rosjan ponowny atak na bagnety nie przyniósł jednak rezultatu. Po chwili do kompani Minkiewicza dołączyły kolejne oddziały, dowodzone przez majora Bolesława Roję, które przechylały szalę zwycięstwa na stronę Polaków. Wymiana ognia trwała do świtu, kiedy to Rosjanie wycofali się na swoje pozycje wyjściowe. W trakcie walk zginęło 5 legionistów, a kilkunastu odniosło rany.

śladów po Legionach. Na niewielkim cmentarzyku ostał się wybudowany w okresie międzywojennym pomnik oraz kilka drewnianych krzyży. Tuż obok, niejako dla zrównoważenia „polskiego monumentu” usypano banderowski „pomnik”, przypominający swym wyglądem przerośnięty kopiec kreta. Znacznie gorszy los spotkał pomniczek stojący w pobliżu budynku sztabu. W czasach sowieckich zdarto z niego polskie napisy i dolepiono czerwoną gwiazdę. Pozostała także słynna Hallerówka, o którą w trakcie bitwy toczono zażarte boje. Dziś niestety popada w ruinę, choć istnieją pewne szanse na jej uratowanie.

Z dawnej Drogi Legionów pozostała jedynie wydarta górą trasa.



Widok z urwiska Piekło w stronę Rafajłowej i doliny Bystrzycy Nadwórniańskiej



Widoczne gdzieniegdzie drewniane bale zostały umieszczone jako swoiste wzmocnienie drogi przez miejscowych drwali, którzy prowadzą rabunkową gospodarkę leśną, karczując całe doliny. Choć sama Droga Legionów ma zaledwie nieco ponad 7 kilometrów i nieduże, jak na tutejsze góry przewyższenie, to jednak jej przejście wymaga sporo wysiłku, zwłaszcza na odcinkach cał-

kowicie zniszczonych przez ciężki sprzęt stosowany do wycięcia drzew. Trud włożony w mozolną wspinaczkę wynagradza jednak widok i sama atmosfera Przełęczy Legionów, gdzie wśród przedwojennych polskich słupów granicznych malowniczo góruje ustawiony w 1925 r. krzyż, będący pamiątką legendarnego krzyża dźwigniętego przez zdobywców przełęczy i budowniczych Drogi Legionów. In-

skrypcja wyryta najpierw w drewnie, a później w kamieniu przeszła do historii Oręża Polskiego i na stałe wpięła tę niepozorną przełęcz w dzieje Rzeczypospolitej: *Młodoży Polska, patrz na ten Krzyż, Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż. Przechodząc góry, lasy i wały, dla Ciebie Polsko! I dla twej chwały.*



Pomnik i mogiły poległych Legionistów w Rafajłowej

## Obchody 11 lipca w Warszawie

W Warszawie dwukrotnie złożono hołd pomordowanym Polakom na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w trakcie II wojny światowej. Uroczystości na Skwerze Wołyńskim rozpoczęły się o godzinie 10:15. Wieńce na płycie pomnika ku czci pomordowanym na Wołyniu złożyli przedstawiciele Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku AK, władze dzielnicy Warszawa Żoliborz, społecznicy Porozumienia Pokoleń Kresowych.

**WOJCIECH JANKOWSKI**  
Radio Wnet  
tekst i zdjęcie

O godzinie 17 ruszył marsz spod budynku Pasta. Przybyło około 800 osób, ze zniczami, czarnymi plakatami „Wołyn 1943”. Trasa marszu wiodła przez Park Saski i skończyła się pod budynkiem Wspólnoty Polskiej. Przemawiali m.in.: posłowie Artur Górski i Dorota Arciszewska-Mielewczuk z PiS, Aleksander Szycht z Memoriae Fidelis. Licznie były reprezentowane środowiska kresowe. Zebrani złożyli znicze pod tablicą pamiątkową i pomodlili się w intencji pomordowanych oraz Ukraińców, którzy ratowali Polaków i tych, którzy dostrzegli zbrodnię w historii swojego narodu. Ponadto złożyli łańcuch, który ma symbolizować uwięzioną prawdę o Wołyniu w imię politycznej poprawności.

„Przed nami dwa zadania: pierwsze – aby oficjalnie, publicznie władze Polski, nie obawiając się reakcji ukraińskiej, powiedziały, że to było ludobójstwo. Po drugie, żeby powiedziały,



kto był autorem tego ludobójstwa. Jeżeli mamy budować dobre relacje z Ukrainą, z każdym innym państwem – te relacje muszą być oparte na prawdzie” – powiedział Artur Górski, poseł na Sejm RP

Data 11 lipca jest symbolem zbrodni ludobójstwa Polaków na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Nastąpiła szczególna intensyfikacja zbrodni na Polakach. Tego dnia Polacy byli mordowani w ponad stu miejsco-

wościach. Proszę sobie wyobrazić – jednego dnia! Jakże to musiały być siły – powiedziała Ewa Siemaszko, badaczka zbrodni ukraińskich na Polakach.

Organizator uroczystości Andrzej Łukawski z Kresowego Serwisu Informacyjnego zaapelował o zapalenie w polskich domach zniczy o godzinie 21.

## Pół roku działalności Centrów Wizowych

Minęło pół roku od otwarcia pierwszego Centrum Wizowego konsulatu RP w Iwano-Frankowsku (dawn. Stanisławowie). Jest to okres, po którym można już dokonać pierwszych ocen całego przedsięwzięcia.



Rohit Sapru, dyrektor regionalny VFS Global (od lewej), konsul generalny RP Jarosław Drozd oraz panie konsul: Lidia Aniołowska i Joanna Wasiak

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcie

Jak zaznaczył konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd na spotkaniu z dziennikarzami 12 lipca br.: „Jestem usatysfakcjonowany działalnością centrów, chociaż ich pełna organizacja jeszcze się nie zakończyła. W ciągu minionego okresu konsulatu wydał 166 tys. wiz, z tego 107 tys. przeszło przez trzy Centra Wizowe w Iwano-Frankowsku, Lwowie i Tamopolu. Ta tendencja wykazała 13% wzrost starających się o wize w porównaniu z rokiem 2011. Zadowoleni są też nasi klienci, którzy radzą sobie dobrze z dotarciem do Centrów Wizowych i zadowoleni są z tych warunków, w których są obsługiwani. Konsulat przyjął zasadę wydawania wiz długoterminowych – na rok i dłużej. Za ostatnie pół roku wydaliśmy około 55% tego rodzaju wiz. Zmniejszyła się też ilość odmownych decyzji – do około 2,7%. Cieszy też fakt, że wzrosła liczba osób, które po raz pierwszy zwracają się o wizę. W tym okresie ilość takich osób stanowiła około 40% wszystkich klientów. Świadczy to o większej dostępności do wiz i wzroście zainteresowania Polską. Ten fakt cieszy mnie bardzo, bo to przecież jest naszym głównym zadaniem. Niestety jeszcze zbyt długi jest okres oczekiwania na złożenie wniosku. To mnie martwi. Dzieje się to za sprawą tzn. „nielegalnych przedsiębiorców”, którzy atakują nasz serwer, rejestrując „na zapas” setki zgłoszeń dziennie. Potem kwitnie proceder odstępowanie miejsca w kolejce po wizę, który choć nielegalny, cieszy się jednak powodzeniem. Niestety ludzie, którzy korzystają z tego rodzaju „usług” nie zdają sobie sprawy, że spreparowane w taki sposób wnioski wizowe narażają ich na odmowną decyzję. A potem są narzekania na konsulat”.

Z przytoczonych przez konsula cyfr wynika, że w pierwszych miesiącach przez centra wydawano po 3-4% wiz (96-97% – przez konsulat), a ostatnich miesiącach mamy stałą tendencję do opracowywania 65-67%

wniośków przez centra. Z analizy sytuacji wynika też, że z ogólnej liczby wydanych wiz 39% wydano przez konsulat RP, a przez Centra Wizowe: 19% – w Iwano-Frankowsku, 31% – Lwowie i 11% – w Tamopolu. Co do wiz „Na zakupy” to do tej chwili wydano takich około 9 tys. (niecałe 6%). Trudno na razie oszacować popularność wiz tego typu, chociaż wydawane są na rok.

W swojej wypowiedzi konsul Drozd wykazał jeszcze taki fakt: „Przy przekraczaniu granicy podawane są inne przyczyny wyjazdu, niż otrzymana wiza. Formalnie może to być powodem cofnięcia z granicy. Niestety takich przypadków służba graniczna notuje do 80%. Jeżeli polscy pogranicznicy jeszcze na ten fakt patrzą z przymrużeniem oka, to na dalszych granicach strefy Schengen podróżny już może mieć kłopot – deportacja i pięcioletni zakaz podróży po tych krajach (w tym i do Polski)”.

Uczestniczący w konferencji Rohit Sapru, regionalny dyrektor firmy VFS Global, przypomniał też zasady korzystania z Centrów Wizowych. Jest możliwość wstępnej umowy o terminie złożenia wniosku przez telefon. To też jest udogodnieniem dla starających się o wizę. A również zaapelował do dziennikarzy, aby podali apel do klientów centrów, że w razie niemożliwości przybycia do centrum na określony termin, zawiadamiać centrum o tym fakcie telefonicznie. Zmniejszy to kolejkę w samym centrum i usprawni jego pracę.

W odpowiedziach na pytania dziennikarzy, konsul generalny Jarosław Drozd podkreślił, że w czasie rozgrywek Euro konsul nie miał kłopotów z wydawaniem wiz. Na bilety na mecze wydano tylko kilkadziesiąt wiz. Konsul sądzi, iż wynika to z faktu, że wielu ludzi posiadało otwarte wcześniej wize i na nie mogli przekraczać granicę na mecze Mistrzostw Europy w Polsce.

Udział w konferencji prasowej wzięły również panie konsul z wydziału wizowego Lidia Aniołowska i Joanna Wasiak.



## Śladami naszych publikacji

## O rodzinie Szpaczyńskich – ciąg dalszy

W nr 12 (160) Kuriera Galicyjskiego zamieściliśmy materiał o dokumentach Kazimierza Szpaczyńskiego, które zostały przekazane przez anonimową osobę do Konsulatu RP we Lwowie. Z dokumentów wynikało, że Kazimierz Szpaczyński przed wojną był komendantem lwowskiej Straży Pożarnej. Niestety jego nazwisko figuruje na tzw. ukraińskiej liście katyńskiej. Zamieściliśmy apel do osób, które znały komendanta Szpaczyńskiego, bądź do rodziny, która chciałaby odebrać dokumenty. Aż tu nagle...

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
zdjęcia z archiwum  
**BOGUSŁAWY CZERNY**

...w redakcji zadzwonił telefon. Wiadomość była niespodziewana: „Znałam rodzinę Kazimierza Szpaczyńskiego” – powiedziała nam nasza stała czytelniczka pani Bogusława Czerna. Na drugi dzień rano jestem u pani Bogusławy i wysłuchuję opowieści o zawiłych losach ludzkich i tragediach, które przypadły tym ludziom w udziale.

- Znałam doskonale pana Kazimierza i jego rodzinę, – kontynuuje pani Bogusława. – Nasze rodziny były zaprzyjaźnione i odwiedzaliśmy się nawzajem. To znaczy, nie tyle ja, tylko moi rodzice odwiedzali państwa Szpaczyńskich w ich mieszkaniu w gmachu dyrekcji Straży Pożarnej. Pan Kazimierz miał żonę Józefę, którą wszyscy nazywali Zunią (była aktorką), i dwoje dzieci – Zbyszka i Zosię. Dzieci Szpaczyńskich były co najmniej o 5 lat ode mnie starsze i nie bardzo wtedy chciały się ze mną bawić. Osobiście w mieszkaniu na Podwalu byłam chyba ze dwa razy przy okazji jakichś uroczystości rodzinnych czy świąt. Właściwie to nie wiem, jak nasi rodzice się poznali, ale przypuszczam, że może były to kontakty z klubów oficerskich, bo mój ojciec też był oficerem.

Gdy wybuchła wojna, ojciec zakazywał nam z mamą wychodzenia na ulicę, starał się wszystko załatwiać sam. Aż do jego aresztu w styczniu 1940 roku. Później musieliśmy radzić sobie same. W kwietniu 1940 wywieziono nas z mamą do Kazachstanu. Ale nie będę tu opisywać swoich losów – wróć do Szpaczyńskich. Jakoś w 1943, czy 44 roku, gdy byliśmy z mamą w Siemipalałyńsku na ulicy spotkaliśmy... panią Zunię z Zosią. Jak wiele było radości. Rzuciliśmy sobie w ramiona i witaliśmy się jak rodzina. Jak miło było po tylu latach zobaczyć kogoś znajomego. Potem opowieściom, łzom i uściskom nie było końca.

Z tego co zapamiętałam nie bardzo wiem jak i kiedy został aresztowany pan Kazimierz. Nie wiem czy była o tym mowa. Obie panie Szpaczyńskie, panią Zunię i jej córkę Zosię z mężem, Michałowskim, wywieziono do Kazachstanu. Tu w Siemipalałyńsku urodziła się córeczka Ania. Jej mąż poszedł do Armii Andersa, a



Spotkanie w Iwoniczu, lata 50. Druga od lewej – Józefa (Zunia) Szpaczyńska, pierwsza po prawej – Maria Bryła, matka Bogusławy Czerny

po wojnie osiadł w Anglii. Natomiast pani Zunia z córką i wnuczką wyjechały do Polski, gdy tylko nadarzyła się taka okazja. Osiedli w Opolu. Do Polski wyjechała też moja mama. Ale ją skierowano pod Szczecin, ale tam jej się nie podobało i wyjechała do Iwonicza. Tu dostała pracę jako administratorka w sanatorium, służbowy pokój i stołowała się w sanatorium. Tu znów spotkała się z panią Zunią w sanatorium Exelsior. Przyjechała tu na skierowanie ze SPATIFU – stowarzyszenia aktorów polskich. O, tu mam zdjęcia z tego spotkania. W taki sposób moja mama i pani Szpaczyńska były w kontakcie. Pani Zunia często jeździła do sanatorium do Iwonicza. Wiem, że odszukał rodzinę mąż Zosi. I zapraszał do siebie córkę Anię. Jeździła do Anglii kilka razy. Wysłała za mąż i z mężem wyjechała do Ameryki Południowej. To kolejne zdjęcie jest z wizyty pani Zuni u córki. Mąż był lekarzem, a to zdjęcie zrobiono na terenie przychodni.

#### Jakie były losy Zbyszka Szpaczyńskiego?

Wiem, że przed wojną był w Korpusie Kadeckim we Lwowie. Ożenił się, ale nie wiem kiedy – przed wojną czy w już w czasie wojny. Panie Szpaczyńskie też nic nie wiedziały o losie ani jego, ani jego żony.

#### Może jeszcze ktoś z rodziny pani Anny żyje?

Nie wiem. O ile się orientuję, Ania nie miała dzieci i zmarła przed 10. laty. Jej matka zmarła jeszcze wcześniej. Gdy byłam w Opolu pod koniec lat 80, to Ania pokazywała mi grób matki. A Ania odwiedziła mnie we Lwowie w 1967 roku. Poszła wtedy do Gmachu Straży Pożarnej i znalazła swe pianino w „krasnom ugołku” – w świetlicy. Pytałam ją wtedy, jak się na to odważyła. Powiedziała mi: „A co? I tak nic mi nie zrobili”.

Jeszcze mam jeden ciekawy kontakt. Kiedyś opisywałam różne lwowskie ciekawostki do „Semper Fidelis” i odezwał się do mnie pan Cieczkiewicz – syn poprzedniego (przed Szpaczyńskim) komendanta lwowskiej Straży Pożarnej. Napiszę do niego. Może będzie miał więcej informacji o Kazimierzu Szpaczyńskim.

**Dziękuję pani za te informacje, które powoli wydobywają z zapomnienia historię kolejnej lwowskiej rodziny.**



Józefa Szpaczyńska u córki w Ameryce Południowej

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ

### lipiec 2012

Czwartek, 19 lipca – G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

Piątek, 20 lipca – balet jednoaktowy: C. Gounod „NOC WALPUR-GIL”, G. Bizet „CARMEN”, początek o godz. 18:00

Sobota, 21 lipca – G. Puccini opera „FLORIA TOSCA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 22 lipca – P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 12:00

G. Donizetti opera „NAPÓJ MIŁOSNY”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

tel.: 0-0380 (32) 260-13-60

www.opera.lviv.ua

## Poszukuję krewnych

Szukam informacji o Zofii z Hendłów, ur. 29.04.1929 na Wołyniu, we wsi Zwiniacze. Została odłączona od rodziny w Wreskowje, w Uzbekistanie, w maju 1942. Szuka jej siostra Marysia Domańska, zamieszkała z rodziną w Anglii.

Kontakt: Anna, email: [anna-dimak@hotmail.co.uk](mailto:anna-dimak@hotmail.co.uk)  
telefon: (0-044) 1902 785467, kom.: 07934424171



Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie  
łączy się w bólu

**z DOROTĄ JAWORSKĄ**

redaktor naczelna czasopisma „Krynica”  
z powodu tragicznej,  
przedwczesnej śmierci Córci.

Szczerze kondolencje składamy również  
wszystkim członkom Rodziny Zmarłej



10 lipca 2012  
w wieku 77 lat  
odszedł od nas na zawsze

**śp. EDWARD SUSŁA**

człowiek wielce zasłużony dla spraw polskich w Tamopolu.

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie i Bliskim  
składają zarząd i członkowie  
Polskiego Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa  
obwodu Tamopolskiego



**Naszej Drogiej Koleżance**  
**PANI LUDMILE MOWCZAN**

składamy kondolencje i wyrazy współczucia  
z powodu śmierci ojca  
**PANA EDWARDA SUSŁY**

zarząd i członkowie  
Polskiego Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa  
obwodu Tamopolskiego



## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

### Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

**Polskie Radio Lwów** – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)  
**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

**Polskie Radio Warszawa I** – na falach długich 225 kHz

### RADIO PRZEZ INTERNET

**Polskie Radio** – www.polskieradio.pl

**Lwowska Fala** – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

**RMF FM** – www.rmf.fm

**Radio Zet** – www.radiozet.pl

**Radio Maryja** – www.radiomaryja.pl

**Radio Opole** – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

**Radio Wnet** – www.radiownet.pl

**Polskie Radio Lwów** – www.radio-n.com

### RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

## LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu.**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

# REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA  
ПЕРША СТОРІНКА**

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 8,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE  
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 4,50 UAH  
czarno-białe  
чорно-білі

**STRONY WEWNĘTRZNE  
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 6,00 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

**STRONA OSTATNIA  
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 7,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

**Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej. Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie**

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

## Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12  
tel.: +38 044 230 07 00  
fax: +38 044 230 07 43  
+38 044 270 63 36  
e-mail:  
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

## Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60  
tel: +38 044 284 00 40  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

## Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45  
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31  
+38 044 279 45 37, 279 33 40  
fax.: +38 044 278 11 40  
e-mail: kiev@trade.gov.pl  
http://www.kiev.trade.gov.pl/

## Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16  
tel: +38 057 75-78-801  
faks: +38 057 75-78-804  
e-mail: mailto:charkow.kg.sekreta-



riat@msz.gov.pl  
http://www.charkowkg.polemb.net/

## Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
tel: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail:  
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://lwowkg.polemb.net/

## Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail:

luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.luckkg.polemb.net/

## Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1  
tel: +38 048 722 56 96  
+38 048 722 60 03  
fax: +38 048 722 77 01  
e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.odessakg.polemb.net/

## Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3  
tel: +38 0692 539 881  
fax: +38 0692 539 885  
e-mail:  
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.sevastopol.polemb.net/

## Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.  
tel: +38 0432 507-413,  
inform.wizowa +38 0432 507-411,  
ws. Karty Polaka +380432 507-412  
fax: +38 0432 507-414  
e-mail:  
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.winnica.polemb.net/

## Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

**Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim**

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511,  
0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

## Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

### REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
Iwano-Frankiwska 76000,  
абонентська скринька № 80  
siedziba gazety:  
Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuka 60,  
Івано-Франківськ  
вул. Івасюка 60  
tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 71-38-66  
tel./faks redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 261-00-54  
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.  
Код ЄДРПОУ 1965816635  
р/р 2600001244414 в Івано-  
Франківській області відділенні  
ПАТ «КРЕДОБАНК»,  
м. Івано-Франківськ  
МФО 325365

Świadectwo rejestracji  
Seria KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Miroslaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцкі

**Skład redakcji:**  
**Marcin Romer:**  
**redaktor naczelny**  
e-mail: zgrodurevery@wp.pl  
**Maria Basza:**  
zastępca red. naczelnego,  
dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej  
e-mail: mariabasza@wp.pl  
**Konstanty Czawaga**  
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl  
**Sabina Różycka**  
e-mail: pluglem@wp.pl  
**Krzysztof Szymański**  
e-mail: krzszymanski@wp.pl  
dział informacji regionalnej i reportażu

**Julia Łokietko**  
julieta.stella@gmail.com  
**Natalia Kostyk**  
e-mail: nataliakostyk@wp.pl  
administracja portalu  
**Jurij Smirnow:**  
dział kulturalno-historyczny.

**Stale współpracują:**  
Agnieszka Sawicz, Beata Kost,  
Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eu-

stachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780  
Індекс передплати 98780  
Газета виходить 2 рази на місяць



## Dyplom europejski za miedzą

Jak głosi stare porzekadło – najciemniej jest pod latarnią! Okazuje się, że szansa zdobycia europejskiego dyplomu i ukończenia atrakcyjnych studiów wyższych przez absolwentów szkół średnich Łucka i województwa Łuckiego jest niemal na wyciągnięcie ręki. Mało kto w Łucku i rejonie wie, że tylko 20 kilometrów za granicą Ukrainy z Polską znajduje się państwowa szkoła wyższa, która oferuje bardzo atrakcyjne kierunki studiów gwarantujące pracę w Unii Europejskiej i na Ukrainie. Uczelnią tą jest Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Chełmie. Atrakcją dla ukraińskich studentów bez wątpienia są tak popularne w świecie studia filologiczne i politologiczne. Tuż za granicą, w Chełmie, Instytut Neofilologii tamtejszej uczelni oferuje studia w zakresie anglistyki, amerykanistyki, germanistyki oraz slawistyki i stosunków międzynarodowych. Jest rzeczą oczywistą, że

solwenta kierunku do wykorzystania języka w pracy zawodowej. Wydaje się jednak, że największą atrakcją dla studenta ukraińskiego byłoby studia slawistyczne w Chełmie. Studia te oferują program w dwóch językach – rosyjskim jako głównym języku specjalności oraz ukraińskim – jako języku uzupełniającym. Nie sam wiedza lingwistyczna jest tu atutem, ale przygotowanie zawodowe absolwenta do pracy w obsłudze celnej i ruchu trans-granicznym pomiędzy Unią Europejską a Europą Wschodnią, w tym Ukrainą. Podobną specjalizację i przygotowanie do obsługi celnej i ruchu trans-granicznego oferuje też Katedra Stosunków Międzynarodowych Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie. Różnica polega jednak na tym, iż studia slawistyczne prowadzone są w języku rosyjskim i ukraińskim zaś studia o charakterze politologicznym prowadzone są po polsku. Niemniej



innych kontynentach dyplom ukończenia studiów wyższych, który upoważnia też do kontynuacji edukacji w kierunku magisterium oraz doktoratu. Na tym nie kończy się lista atutów. Należy podkreślić też aspekt ekonomiczny studiów w chełmskiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej. Student w Chełmie, otrzymując taki sam dyplom jaki wydają inne uczelnie



funkcję klucza do nauki, biznesu i polityki światowej pełni dzisiaj język angielski. Znajomość tego języka pozwala na swobodne funkcjonowanie na wielu płaszczyznach działalności społecznej, edukacyjnej, politycznej czy ekonomicznej, a tę znajomość zapewniają programy studiów w zakresie anglistyki i amerykanistyki. Nie należy przy tym zapominać, że jednym z największych partnerów wymiany handlowej Ukrainy są Niemcy. A zatem, i znajomość języka niemieckiego nie pozostaje bez znaczenia w biznesie i relacjach międzynarodowych. Katedra Germanistyki Instytutu Neofilologii Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie jest gwarantem przygotowania lingwistycznego ab-

jednak, atutem Katedry Stosunków Międzynarodowych jest jej szeroka oferta innych specjalności.

Wskazując na atuty, należy podkreślić, że głównym atutem jest sam fakt studiowania w Chełmie, gdzie wymienione tu profile i oferowane przez Instytut Neofilologii programy studiów w żaden sposób nie różnią się od programów studiów oferowanych przez inne uczelnie w Polsce czy Europie, spełniając wszelkie standardy narzucone przez Unię Europejską. Oznacza to, że absolwent chełmskiego Instytutu Neofilologii, niezależnie od tego czy jest absolwentem anglistyki, amerykanistyki, germanistyki czy slawistyki względnie stosunków międzynarodowych, otrzymuje honorowany w Europie i na

w Polsce, ponosi dwu a nawet trzykrotnie niższe koszty utrzymania w porównaniu z kosztami ponoszonymi na podróże i utrzymanie w innych polskich miastach. Chełm jest po prostu blisko Łucka a jeszcze bliżej Kowla. Każdy młody człowiek Łucka i rejonu może osobiście doświadczyć atmosfery studiów, jaka panuje w Instytucie Neofilologii w Chełmie przy ulicy Wojsławickiej 8 „b”, gdzie poza polskimi studentami, spotka też liczną grupę studentów z Ukrainy.

**22-100 Chełm**  
**ul. Wojsławicka 8b**  
**tel./fax: 82 564 20 80**  
**tel.: 82 564 20 98**  
**neofilologia@pwsz.chelm.pl**  
**www.pwsz.chelm.pl**

### Kantorowe kursy walut na Ukrainie

16.07.2012, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,10	1 USD	8,13
9,93	1 EUR	10,00
2,36	1 PLN	2,39
12,50	1 GBR	12,80
2,46	10 RUR	2,49

## Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY**

**УКРПОШТА 98780**

**Cena prenumeraty pocztowej**

**1 miesiąc – 5,96 hrywien**

**3 miesiące – 17,88 hrywien**

**6 miesięcy – 35,76 hrywien**

**12 miesięcy – 71,52 hrywien**

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

**w Krakowie w Księgarni „Nestor”** przy ulicy Kanoniczej 15,

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); **w Przemyślu – w**

**Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul.

Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;

- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;

- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;

- w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym”, Rynek 7;

- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



## Ciekawe strony internetowe o Kresach

[www.kresy.pl](http://www.kresy.pl)  
[www.kresy24.pl](http://www.kresy24.pl)  
[www.wspolnota-polska.org.pl](http://www.wspolnota-polska.org.pl)  
[www.kresy.najlepsze.net](http://www.kresy.najlepsze.net)  
[www.stanislawow.net](http://www.stanislawow.net)  
[www.kresy.webpark.pl](http://www.kresy.webpark.pl)  
[www.kresy-krakow.com.pl](http://www.kresy-krakow.com.pl)  
[www.kresy-wschodnie](http://www.kresy-wschodnie)  
[www.wizyt.net/](http://www.wizyt.net/)  
[www.kresy.co.uk](http://www.kresy.co.uk) stanislawow.pl  
[www.kresy2000.pl](http://www.kresy2000.pl)

[www.hanaczow.pl](http://www.hanaczow.pl)  
[www.fotojonny.republika.pl](http://www.fotojonny.republika.pl)  
[www.poznajukraine.com](http://www.poznajukraine.com)  
[www.wycieczki.pl.ua](http://www.wycieczki.pl.ua)  
[www.lwowiacy.pl](http://www.lwowiacy.pl)

**Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:**  
**[www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)**  
[www.lwow.com.pl](http://www.lwow.com.pl)  
[www.duszki.pl](http://www.duszki.pl)  
[www.pogranicze.eu](http://www.pogranicze.eu)

### Partnerzy medialni

